

Wieści znad Orzyca

Nr 7-8(75-76) ISSN 2080-024X lipiec-sierpień 2013 rok

egzemplarz bezpłatny

www.tpz.k.pl

www.naszkrasnosielc.tpz.k.pl



Wprowadzenie

Kolejne wydanie Wieści przywędrowało do Państwa rąk wraz optymistyczną, jesienną pogodą. Niezauważenie już prawie minęły wakacyjne festyny, rocznice, a nawet żniwa i wrześniowe prawie sianokosy. Rozpoczął się nowy rok szkolny ciesząc jednych i smucąc innych. Przystaniemy narzekać na upały a zaczniemy na chłody. Znowu odmierzając będziemy czas oczekiwaniem na kolejne rocznice, kolejne święta i kolejne wydarzenia. Ważne by w tym oczekiwaniu być ... zwyczajnie szczęśliwym!

O wielu z tych minionych wydarzeń przeczytacie Państwo w Wieściach. Piszemy także o kulturze, historii, tradycji, obyczajach, sprawach społecznych, technicznych, drukujemy poezję oraz polemiki. Zachęcamy także do korzystania z usług tych mieszkańców Ziemi Krasnosielckiej oraz okolic, którzy prowadząc tutaj działalność gospodarczą, chcą dawać pracę, świadczyć usługi i płacić tutaj podatki – takich nam tu bardzo potrzeba.

Na zakończenie tego streszczenia wydania, podziękowanie dla wszystkich osób, którym chce się czynić coś bezinteresownego dla innych – dziękujemy Wam kochani.

Redakcja

Szanowni Czytelnicy

W związku z zapytaniem, pragnę przypomnieć, że miesięcznik Wieści znad Orzyca oraz kwartalnik Krasnosielckie Zeszyty Historyczne wydawane przez Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Krasnosielckiej przygotowywane są w całości w ramach wolontariatu. Wszystkie prace przy tych wydawnictwach wykonywane są przez Zespół Redakcyjny oraz współpracowników nieodpłatnie i bezinteresownie. Jedyne koszty jakie ponosimy to druk, i tak np. wydrukowanie niniejszego 32. stronicowego wydania Wieści kosztuje 1.000 zł.

Wszystkie osoby, które chciałyby uczestniczyć w tych działaniach, zapraszam zarówno do pisania na naszych łamach, jak i uczestniczenia w finansowaniu druku. Wsparcie finansowe prosimy kierować na konto TPZK: 29 8917 0001 0000 1544 2000 0010 Bank Spółdzielczy w Krasnosielcu.

*Z góry bardzo dziękuję w imieniu TPZK
oraz wszystkich Czytelników
Sławomir Rutkowski
Prezes Towarzystwa Przyjaciół
Ziemi Krasnosielckiej*

Jubileuszowe XV Dni Krasnosielca

Mieszkańcy gminy Krasnosielc po raz XV mieli okazję wspólnie bawić się na imprezie plenerowej z okazji uroczystych obchodów Dni Krasnosielca. Tegoroczne obchody przypadły na 17-18 sierpnia 2013 r. Przez dwa dni, całe rodziny z naszej gminy mogły przeznaczyć na rekreację i wspólny odpoczynek, a możliwości było dużo. Dni Krasnosielca, jak zawsze wpisują się w ogólnopolską akcję „Postaw na rodzinę”.

dzin przy dobrej pogodzie. Rywalizacja toczyła się w dwóch kategoriach wiekowych, tj. juniorów i seniorów. Do współzawodnictwa przystąpiło 29 wędkarzy, w tym 10 juniorów. Nad sprawnym i regulaminowym przebiegiem zawodów czuwał sędzia rangi krajowej Jan Kubaszewski oraz wójt gminy Krasnosielc Paweł Ruszczyński. Po zajęciu miejsca połowu, wędkarze zajęli swoje pozycje, a następnie oddali się urokom wędkowania. Wójt gminy bardzo



O godzinie 7:00 w sobotę, nad zalew w Makowie Maz. przybyli miłośnicy wędkowania, ponieważ właśnie tam rozpoczęto pierwszy dzień świętowania - III Gminne Spławikowe Zawody Wędkarskie o Puchar Wójta Gminy Krasnosielc. Spotkanie to trwało około 4 go-

serdecznie dziękuje burmistrzowi Makowa Maz. Januszowi Jankowskiemu za udostępnienie zalewu i wykoszenie trawy oraz prezesowi Koła Bolt 36 Maków Maz. Markowi Archackiemu za przygotowanie łowiska i zaplecza technicznego. Na koniec wszyscy zawodnicy



otrzymali pamiątkowe dyplomy, a wręczenie nagród w postaci talonów do sklepu wędkarskiego, statuetek i pucharów odbyło się następnego dnia na gminnym festynie. Zwycięscy to:

- w kategorii juniorów:
1. Adam Kacprzycki,
 2. Maciej Henrykowski,
 3. Krystian Łukasiak
- w kategorii seniorów:
1. Marcin Ostrowski,
 2. Grzegorz Trojanowski
 3. Józef Kowalczyk

Drugą sobotnią atrakcją był, organizowany już po raz trzeci – Złoty Motocyklowy. Cieszył on się dużym zainteresowaniem zarówno mieszkańców gminy jak i samych motocyklistów. O godzinie 17 parking za GOK zmienił się w prawdziwe obozowisko dla miłośników i sympatyków ryczących silników wszystkich marek, typów i roczników. Podczas prezentacji pojazdów zgromadzeni widzowie mogli podziwiać dwukółowce, zrobić pamiątkowe zdjęcie przy wybranym przez siebie motocyklu oraz skorzystać z możliwości przejażdżki. Odbył się także pokaz akrobacji motocyklowych. Swoje umiejętności prezentowali „Syldron” i „Gradek” grupa „Stunt Waw”. Całe spotkanie rozpoczęło się rundą honorową ulicami Gminy Krasnosielc, której przewodniczył wójt naszej gminy na swoim motocyklu.

Drugiego dnia obchodów „Dni Krasnosielca” tj. 18.08.2013 r. odbył się festyn na targowicy w Nowym Krasnosielcu. Doroczną imprezę otworzył występ zespołu Recycling Band. Finałistów telewizyjnego show „Mam talent”, którzy instrumenty, na których grają wykonali samodzielnie używając odpadów np. butelek po wodzie mineralnej, puszek, wiaderka itp. Następnie aktorzy z „GrupyT” przygotowali przedstawienie interaktywne dla dzieci pt. „Magiczny kapelusz”. Po tych atrakcjach tradycyjnie otworzył imprezę i powitał przybyłych gości Wójt Gminy Krasnosielc Paweł Ruszczyński oraz niżej podpisana.

W następnej kolejności prezentowali się „swoi”, czy zespoły działające na terenie naszej gminy. Chór KGW z Grabowa, który działa już 6 lat niezmiennie z tym samym opiekunem i akordeonistą Panem Markiem Franciszkiem Czajką. Mielśmy okazję zobaczyć także trzy młode dziewczęta, czyli Ewę Kęszczyk, Klaudię Ładę i Annę Świerczewską - „AVISTA”, które wykonały wspólnie kilka piosenek. Kolejny zespół rozśpiewał zgromadzoną publiczność. Była to grupa cyganek i cyganów, którzy zaprezentowali szereg znanych piosenek np. *Cyganeczka Zosia*, *Cygańska jesień* czy *Jadą wozy kolorowe*. Tabor cygański tworzyli nauczyciele ze szkoły podstawowej w Rakach: Teresa Kaszuba (dyrektor placówki), Małgorzata Regulska, Agnieszka Mikulak, Krzysztof Czarniecki: nauczyciele ze szkoły w Drażdżewie: Elżbieta Szewczak i Hanna Kęszczyk, dyrektor GOK Beata Heromińska oraz akompaniujący Rafał Wilkowski i Jakub Mikulak.

Następnie był moment, aby wręczyć statuetki i puchary dla zwycięzców zawodów wędkarskich i podziękować wszystkim sponsorom, czyli ludziom, którzy mają wielkie i otwarte serca na innych. Kolejną atrakcją dla krasnosielckiej publiczności był występ zespołu z telewizyjnego programu Got To Dance, - Afro Carnaval. Cztery piękne tancerki i tan-

cerz, którzy prezentowali na scenie Sambę Brazylijską, Tropikanę Kubańską w strojach estradowych. Był także pokaz iluzji w wykonaniu jednego z najlepszych polskich iluzjonistów - Łukasza Granta, który czarował publiczność zarówno swoją sprawnością, umiejętnościami jak i urokiem osobistym. Był także śpiewający solowódz Marzyna Rodowicz, który robi karierę światową. Koncertował w New York, w Berlinie, na scenach i estradach w wielu miastach Polski.

Godziny wieczorne na festynie, to czas przeznaczony nie tylko na oglądanie występów, ale także na wspólny śpiew i taniec. Tegoroczne jubileuszowe Dni Krasnosielca ubogaciła swoją obecnością Renata Dąbkowska z zespołem DYSTANS, która podczas koncertu nawiązała z publicznością wspólną nic porozumienia. Atmosfera podczas występu była znakomita. Stare i nowe przeboje porwały zgromadzoną publiczność. Po koncercie widzowie mieli okazję oglądać pokaz pirotechniczny. Spektakl na niebie przygotowała firma z Ostródy. Kolejną propozycją muzyczną była skierowana do młodzieży, ponieważ na scenie pojawił się zespół BOBI, którego piosenki śpiewała cała publika. „Noce gorące”, „Dziewczyna taka jak ta”. Tancerki w ciekawych choreografiach były dopełnieniem godzinowego koncertu. Festyn trwał do godziny 1:00. Do ostatniej piosenki w wykonaniu zespołu Helios bawili się wszyscy przybyli goście.



W trakcie festynu przeprowadzono konkursy „Naj”:

- gość z najdalszej miejscowości: Wielka Brytania - Wiktor Goman i Niemcy rodzina Würkner;
- najstarszy uczestnik: 80 lat - Teresa Żużniew,
- najmłodszy uczestnik: 23 dni - Miłosz Ruziecki;
- najkrótsze imię i nazwisko: 10 liter, Bożena Król,
- najdłuższe imię i nazwisko: 22 litery, Katarzyna Siemiatkowska.



Nagrody rzeczowe w konkursach ufundowali sponsorzy.

Z okazji jubileuszu była przygotowana „Loteria jubileuszowa” w dwóch kategoriach: dzieci do 18 roku życia i dorośli powyżej 18 roku życia. Wśród wypełnionych kuponów wylosowano po trzy nagrody rzeczowe w każdej kategorii. Dzięki hojności sponsorów zakupiono m.in. mikrofalówkę, odkurzacz, siewnik ogrodowy, hamak.

W trakcie festynu była możliwość podęgować wspaniałych potraw przygotowanych przez Koła Gospodyń Wiejskich z naszej gminy. Serwowano także swoją grochówkę i żurek oraz kielbasę z grilla. Nie zabrakło lodów gałkowych i włoskich, popcornu, gofrów, zapiekanki i kebaba. Były różne napoje, zabawki, balony, stoisko Nadleśnictwa Parciaki z szeroką ofertą edukacyjną. Atrakcje dla dzieci nieodpłatnie trwały przez trzy godziny: dmuchany zamek, krowa do dojenia, mega kostka, gry i zabawy z animatorami oraz szereg słodkich upominków.

Pogoda dopisała, a co za tym idzie frekwencja na festynie była duża. Wiele radości dostarczyły atrakcje wesołego miasteczka, m.in. Pociąg jeżdżący po kole, karuzela z parasolek, możliwość konnej przejażdżki, dmuchane zjeżdżalnie, euro bungee.

Dziękujemy Państwu za to, że znaleźliście czas aby wspólnie świętować Dni Krasnosielc. Dziękujemy również gościom z innych miejscowości za to, że nas odwiedzili i bawili się razem z nami.

Serdecznie dziękujemy współorganizatorom imprezy, którzy cały czas czuwali, nad planowym przebiegiem uroczystości oraz porząd-

kiem m.in. pracownikom Urzędu Gminy i Gminnego Ośrodka Kultury, druhom strażakom z jednostek OSP Krasnosielc i Drażdżewo, wolontariuszom oraz funkcjonariuszom policji, wszystkim zaprzyjaźnionym ludziom za ich pomoc. Serdecznie podziękowania kierujemy w stronę sponsorów, których wkład w tą imprezę był nieoceniony.

Beata Heromińska
dyrektor Gminnego Ośrodka Kultury
w Krasnosielcu

Drażdzewo bawiło się...

Kilkaset osób, w tym całe rodziny, przybyło w upalne, sobotnie popołudnie 3 sierpnia na „Festyn Rodzinny”, który odbył się na boisku szkolnym w Drażdzewie. Organizatorami imprezy z hasłem przewodnim „Postaw na rodzinę” były: miejscowe KGW i OSP. Na kilka godzin przed rozpoczęciem festynu drogi Drażdzewa i sąsiednich wsi przemierzał - dla przypomnienia - samochód strażacki z donośnym zaproszeniem na imprezę głosami Joanny i Weroniki Pochoda.

- *Pomysł zorganizowania pikniku zrodził się spontanicznie podczas jednego z naszych zebrań - mówi Anna Kruk, przewodnicząca nie zrzeszonego KGW. - Jest to próba powrotu do świetnych drażdzewskich tradycji sprzed dziesięcioleci, jak też i do całkiem niedawnych imprez z lat 2001-2007 pod nazwą Święto Kapusty. Społeczne zapotrzebowanie na tego typu spotkania jest bardzo duże, więc próbujemy wyjść tym oczekiwaniom naprzeciw. Wspólnymi siłami, przy życzliwym wsparciu sponsorów, udało się nam zamiary przekuć w czyn.*

I rzeczywiście udało się nad podziw sprawnie. Widzowie zajęli miejsca siedzące i stojące bezpośrednio przed zaimprovizowaną sceną i pod zadaszeniem, w namiotach. Wstępem do dobrej zabawy był występ młodych talentów. Jako pierwszy zaprezentował się w kilku solowych utworach Bartłomiej Białczak z Baranowa, multiinstrumentalista. Następnie przed swoją publicznością grały i śpiewały znane przeboje Anna Świerczewska oraz siostry Ewa i Dorota Kęszczyk. Jako trzecie, z letnimi przebojami, wystąpiły Daria Kruk i Julia Pochoda. Trzy ostatnie wykonawczynie są uczennicami drażdzewskiej szkoły. Kolejnym punktem programu estradowego był popisowy występ lokalnego zespołu „Nasi Cyganie” w składzie: Beata Heromińska, Teresa Kaszuba, Hanna Kęszczyk, Agnieszka Mikulak, Małgorzata Regulska, Elżbieta Szewczak oraz Krzysztof Czarnecki, Rafał Wilkowski i Jakub Mikulak. Popłynęły jakże znane i popularne melodie z niegdysiejszych taborów. I trudno nie pogodzić się z treścią piosenki, że *prawdziwych Cyganów już nie ma...*

Następnie na scenę wkroczyli aktorzy z reaktywowanego ad hoc kabaretu „Pięta” z humorystycznym programem o zmównach i - niejako przy okazji - o wznowieniu działalności... rzeczono kabaretu. W odnowionym składzie „Pięta” wystąpili: Krzysztof Czarnecki, Beata Heromińska, Wiesława Jaguszewska, Hanna Kęszczyk, Bożena Król, Jacek Król, Anna

Kruk, Barbara Pięta, Joanna Pochoda, Justyna Pogorzelska, Anna Szytych, Lech Szytych i w roli suflera Katarzyna Pochoda. Swojskie teksty, przeplatane okolicznościowymi piosenkami, rozbawiły publiczność.

Trwała nić sympatii do dalszej zabawy została nawiązana. Konferansjerkę prowadzili zamiennie panie: Hanna Kęszczyk i Anna Kruk oraz uczniowie Sandra Pliszka i Daniel Kęszczyk.

Z bogatej oferty programu pikniku każdy, znalazł coś dla siebie, zgodnie z oczekiwaniami. Płeć piękna oblegała np. stoisko kosmetyczne. Na pewno usatysfakcjonowane były i dzieci, i młodzież, i dorośli. Najmłodsi mieli do dyspozycji przyszkolny plac zabaw oraz gigantyczną zjeżdżalnię. Poza tym uczestniczyli w nagradzanych grach i zabawach sprawn-



ściowych. Niektórzy mieli okazję zaprezentować publicznie swoje uzdolnienia plastyczne i np. wykonać graffiti na chodniku. Pomyślano także o młodzieży i dorosłych, którzy mogli stracić trochę kalorii przy siłowaniu się na rękę, czy przeciąganiu liny, najpierw grupowo, potem indywidualnie (tu bezkonkurencyjnym był druż Tomasz Dudek). Do gier i zabaw zapraszały, kontrolowały ich przebieg i sędziowały: Ewa Kęszczyk, Katarzyna Pochoda i Weronika Pochoda.

Uzupełnieniem powyższych atrakcji były lody, popcorn, wata cukrowa i degustacja po-



traw. A były to pyszności nie lada, bo kartoflak, bigos, skrzydełka, smalec i inne. Radosnej atmosferze sprzyjała piękna pogoda. Obficie zaopatrzony bufet oferował smaczne potrawy i napoje (a upał dawał się we znaki). O sprawną obsługę kupujących zadbały panie: Anna Goździewska, Iwona Goździewska, Justyna Pogorzelska, Marzena Sierak i Marzena Włodarska. W godzinach wieczornych, dla miłośników tańca i głośnej muzyki, rozpoczęła się zabawa pod chmurką, trwająca do niedzielnego brzasku. Zresztą chmur(k)a w miarę zabawy rosła, a był nią tuman kurzu podnoszony przez tańczących na gołej ziemi - oj, przydałoby się ten za bardzo wiejski parkiet utwardzić przed następnym festynem...

Nad sprawnym przebiegiem pikniku, w zakresie organizacyjno-porządkowym, czuwali: ze strony szkoły m.in. - Irena Kuśmierczyk i Magdalena Wilga, a ze strony OSP - naczelnik Janusz Kuśmierczyk i druhowie: Tomasz Dudek, Cezary Faderewski, Zenon Heromiński i Daniel Ogonowski.

Impreza była w pełni udana. Inicjatorom, organizatorom i sponsorom należą się zasłużone słowa podziękowań. Sponsorami byli: Bank Spółdzielczy w Krasnosielcu, Gminna Komisja Rozwiązywania Problemów Alkoholowych, SPS Handel Zielony Market i Wójt Gminy Krasnosielc.

Starsi uczestnicy pikniku wracali pamięcią do lat minionych i działalności ówczesnych drażdzewskich animatorów kultury i ich owocnej współpracy z miejscowymi organizacjami. Niektórzy chętnie i głośno wyrażali swoje opinie. Przytaczam kilka z nich:

- *Było fajnie, jak dawniej za moich młodych lat.*
- *Mamy tyle talentów, a nie potrafimy ich wykorzystać*
- *Takie imprezy powinny być kilka razy do roku.*
- *Potrzebne takie festyny, człowiek wyrwie się chociaż do ludzi.*
- *Podziwiam organizatorów za ich chęć działania.*
- *Niepotrzebnie przerwali z tym Świętem Kapusty, ale dobrze, że znów ruszyło...*
- *Ludzie potrzebują takich spotkań.*

Oby tegoroczne nawiązanie do chlubnych tradycji stało się ich kontynuacją. Żywię taką nadzieję.

Tadeusz Kruk



Jubileusz parafii w Amelinie

1 lipca 2013 r. minęło 20 lat od chwili erygowania parafii pw. Nawiedzenia Najświętszej Marii Panny w Amelinie. Z tej okazji ks. Szczepan Borkowski, proboszcz parafii od 2004 r. oraz parafialne Stowarzyszenie Społeczno-Kulturalne „Bądźmy razem” przygotowali duże uroczystości jubileuszowe, które odbyły się w niedzielę 21 lipca.

W uroczystościach liczny udział wzięli mieszkańcy Amelina i okolicznych wiosek, strażacy z pocztami sztandarowymi i połączona orkiestra strażacka z Bogatego i Pienic pod batutą Piotra Niskiego. Gościem honorowym obchodów był biskup łomżyński Janusz Stepnowski. Przybyli także dwaj poprzednicy ks. Borkowskiego: pierwszy proboszcz amelińskiej parafii ks. Andrzej Golbiński i jego następca ks. Zbigniew Idzikowski. Byli także księża wywodzący się z tutejszej parafii oraz inni goście. Uroczystości rozpoczęła Msza św. celebrowana przez ks. biskupa. Podczas mszy bp Stepnowski poświęcił obraz św. Stanisława Kostki namalowany przez Piotra Zduńczyka z Niesułowa, wsi wchodzącej w skład parafii w Amelinie. Św. Stanisław Kostka jest patronem Publicznej Szkoły w Amelinie. Ksiądz biskup poświęcił także wizerunki patronki parafii przyniesione przez wiernych do kościoła. Na pamiątkę jubileuszu delegacje parafian wręczyły święte obrazy biskupowi i poprzednim proboszczom. Parafianie podziękowali również swojemu proboszczowi, ks. Szczepanowi Borkowskiemu.

Po mszy ks. Borkowski zaprosił wszystkich na piknik parafialny, który odbył się przed remizą strażacką w Amelinie. Głównym punktem programu był pierwszy turniej sołectw o puchar proboszcza parafii Amelin, w którym



wzięło udział pięć sołectw wchodzących w skład parafii: Amelin, Grabowo, Perzanki Borek, Ruzieck i Niesułowo. Wytypowane drużyny w różnym wieku rywalizowały w licznych konkurencjach. Wśród nich było m.in.: dmuchanie balonów na czas, puszczenie baniek mydlanych, rzucanie jajkiem, żartobliwa prezentacja własnej miejscowości, sztafeta dla dzieci, kręcenie hula-hopem, konkurs wiedzy o wiedzy o parafii, konkurs kulinarny „Wiejskie smaki-ciasto drożdżowe”. Uczestników oceniała komisja konkursowa złożona z czterech księży. W sportowo-rozrywkowej rywalizacji najlepsza okazała się drużyna z Ruziecka, na czele której stała pani sołtys Anna Niesiobódzka-Ryłka. Pani sołtys uroczyście odebrała puchar z rąk księdza proboszcza. Jednak, jak podkreślała Urszula Dembicka, współorganizatorka pikniku, najważniejsza w całym turnieju była nie rywalizacja, ale dobra zabawa. Nagro-



dy dla uczestników turnieju przygotowała Lokalna Grupa Działania Orzyc-Narew reprezentowana na pikniku przez Danutę Szewczak

oraz Regionalny Ośrodek EFS z Ostrołęki.

W przerwie między konkursami przed publicznością zaprezentował się kabaret „Noo” działający przy parafii. „Gwiazdą” kabaretu jest ksiądz Borkowski. Imprezie towarzyszył konkurs wiedzy o ruchu drogowym zorganizowany przez Wojewódzki Ośrodek Ruchu Drogowego. Główną nagrodę, rower, zdobyła Martynka z Warszawy, która przyjechała do Amelina z wizytą do cioci.

Na zgłodniałych uczestników pikniku czekały liczne przysmaki przygotowane przez koła gospodyń. Była pyszna grochówka z wojskowej kuchni polowej, kielbaski

i kaszanka z grilla, ciasta i napoje. Na stoiskach kół gospodyń można było kupić ręcznie robioną biżuterię, tradycyjne jo-ja, obrazy i inne drobiazgi. Wszyscy otrzymali też broszurkę „Kaplczki, figurki i przydrożna krzyże w parafii Amelin”, przygotowaną w ramach projektu unijnego realizowanego przez parafialne stowarzyszenie.

Jubileuszowym obchodom towarzyszyły Misje Święte, które przeprowadził redemptorysta o. Ignacy Proszek.

Katarzyna Olzacka



Agroturystyka

ŁAZOWIANKA




Łazy 7 tel. 514 048 648 agrolazy@gmail.com

W strugach deszczu, ale mimo wszystko

Po raz drugi już w historii Drażdżewa Nowego (gm. Jednorzec) miejsce miał festyn rodzinny zorganizowany, wzorem roku ubiegłego, całkowicie dobrowolnie i nieodpłatnie przez chcących godnie zaprezentować swoją rodzinną wieś - wolontariuszy. Jako mieszkanka tej wioski, znanej pewnie niektórym jako Posilenie, chciałabym przekazać kilka informacji na temat tego wydarzenia.

Początkowo planowaliśmy, że nasza impreza odbędzie się w pierwszą niedzielę 3 sierpnia, na półmetku wakacji. Jednak później, gdy okazało się, że właśnie wtedy w sąsiednim Drażdżewie (gm. Krasnosielec) organizowana jest zabawa nie chcieliśmy stawiać potencjalnych uczestników festynów przed ciężkim wyborem pomiędzy dwiema świetnymi imprezami. Dlatego też przesunęliśmy termin na 10 sierpnia i właśnie tej decyzji wielu z nas żałowało w popołudnie festynowego dnia, gdy nie mogliśmy przeprowadzać poszczególnych punktów imprezy ze względu na nieubłagane padający deszcz. Jedynym pocieszeniem wówczas dla wielu mieszkańców, w szczególności rolników było to, że mimo tego, że festyn nam nie wyszedł, to chociaż kukurydza podrośnie. ☺



Jednak dzielnie pozostawaliśmy na miejscu publicznego zorganizowania i czekaliśmy na gości, którzy zaczęli się pojawiać, ku naszej radości, zaraz po wypogodzeniu się. I wierzę mi - każdy z nas cieszył się jak dziecko, gdy okazało się, że nasza praca jednak nie poszła na marne i wieczorem plac imprezy dosłownie pękał w szwach, a parkiet był całkowicie zajęty przez roztańczone pary, które naprzemiennie bawiły się przy tych starszych przebojach i nowych hitach. Nie spodziewaliśmy się też, że gości będziemy gości z USA, (w tym Miss Polonię stanu Connecticut - Alicie Sliwka) Irlandii, Kanady i Włoch. Ze względu na pogodę niektóre punkty festynu nie zostały zrealizowane,



Wane, dlatego też mecz piłki nożnej, w której, tradycyjnie, w przeciwnych sobie drużynach stanęli ojcowie i synowie oraz inne zaplanowane wcześniej konkursy z nagrodami przesunięte zostały na popołudnie dnia następnego.

Pierwszego dnia imprezy też nie pozwalaliśmy się nudzić i w miarę możliwości przeprowadziliśmy kilka konkurencji. Jedną z nich był konkurs na namalowanie portretu Sołtysa, (co nie było łatwym zadaniem),

a uczestnicy tej zabawy, nie tylko Ci nagrodzeni, mieli okazję odbyć przejażdżkę luksusową limuzyną należącą do p. Jarosława Nizielskiego z Jednorzeczka. Pełne ekscytacji dzieci mogły też pomalować sobie twarze i co za tym idzie po 5 minutach czuć się jak

Spider-man, czy kolorowy motylek oraz poskakać na trampolinie lub pobawić się w zorganizowanym przez lokalną świetlicę kąci dla najmłodszych.

Wydaje mi się, że dorośli na nudę też narzekać nie mogli, bo bufet był obficie zaopatrzony, znajomych dużo, a oprócz tego panie nabyć mogły ręcznie wykonaną przez Anię Dembińską biżuterię artystyczną. Mimo całonocnych, trwających do 4 rano tańców (choć myślę, że gdyby nie awaria prądu bawiono by się jeszcze dłużej, bo chęci nie brakowało) mieszkańcy i goście stawili się ponownie, nazajutrz niedzielne popołudnie na tzw. poprawinach. Wtedy odbył się mecz, w którym synowie po-

kazali, że ojcowie powoli już wychodzą z formy i inne atrakcje takie jak np. karaoke z bogatym repertuarem, do którego należały cygańskie i inne znane polskie przeboje. Jednak wydaje mi się, że najbardziej wartościowym konkursem (bo nagrodami były dobrej jakości



wędki) był ten, w którym uczestnicy układali wiersze, rymowanki związane, z niczym innym jak oczywiście Drażdżewem Nowym.

Prawdę mówiąc nie myślałam, że nawet poprawiny trwać będą do północy. Ktoś zartobliwie zadeklarował, że w następnym roku naszą imprezę zaczniemy już w czwartek, a skończymy w poniedziałek, bo potrzebujemy czasu, żeby się wyszaleć. Myślę, że nie przesadzę, gdy powiem, że ok. 99,8% z 375 mieszkańców Drażdżewa Nowego wzięło udział w tym sierpniowym wydarzeniu, a ok. 90% było czynnie włączonych w jego organizację. Oni mogą potwierdzić, że zawsze, mimo wszystko, warto próbować i walczyć do końca, a wtedy skutek będzie zadowalający.

Magdalena Kaczyńska

PS - W imieniu mieszkańców serdecznie dziękuję panu Pawłowi Ruszczyńskiemu - wójtowi gminy Krasnosielec za udostępnienie parkietu i namiotów, które niewątpliwie były przydatne.



Wakacje nad Dunajem

Jak wakacje to wakacje, czyli dobra pogoda, wypoczynek i podróż. W tym roku udało mi



się te elementy połączyć w całość i wyjechać 4 sierpnia na tydzień do Wiednia, stolicy Austrii. Podróż pociągiem z Warszawy trwała około 9 godzin. Zwiedzałam historyczne miejsca, kościoły i inne budowle, np. pałac Schönbrunn -

rezydencję cesarzowej Sisi. Widziałam pomniki sławnych ludzi, wielkich kompozytorów jak Strauss i Mozart. Podziwiałam panoramę miasta ze wzgórza Kahlenberg (po polsku znaczy Łysa Góra). Stąd 330 lat temu król Sobieski dowodził polskimi wojskami w walce z armią turecką. Zdobyte wiadomości pozwolą mi na lepsze zrozumienie tematów z historii o odsieczy wiedeńskiej, o Kongresie Wiedeńskim i innych wydarzeniach.

Bawiłam się na placach zabaw w olbrzymim parku Prater. Kapałam się w basenach i bezpośrednio w wodach Dunaju. Po mieście jeździłam najczęściej metrem zwanym tam U-Bahn. Na ulicach było kolorowo i gwarno, tłumy ludzi różnych narodowości i o różnej karnacji skóry. Wszędzie napisy i reklamy, po niemieck-



ku. Polaków też było dużo, w metrze, w sklepach i nad wodą.

Dni upłynęły mi szybko, przyjemnie i rodzinie, bo pod opieką rodziców oraz cici i wujka. I wspólne spacerunki i zabawy z bratem i cioteczyną rodzeństwem. Mam nadzieję kie-

dyś tam powrócić, do miejsc już poznanych i odkryć nowe.

*Daria Kruk
kl. V PSP w Drąždzewie*

Wspomnienie wakacji

Aby dostosować się do potrzeb odbiorców należy podążać „z duchem czasu” i śledzić zmieniające się trendy.



A więc doszłam do wniosku, w zasadzie dosyć prostego, że najbardziej topowym, modnym i pożądanym tematem tego lata (jak i w zasadzie każdego) są rzecz jasna wakacje.

Ku ich czci powstaje mnóstwo piosenek, szczególnie tych rytmicznych i najłatwiejszych w przekazie, nie bez przyczyny zresztą, bo wyczekiwane są przez większość nastolatków, myślę, od początku roku szkolnego. Ich motyw można byłoby nazwać uniwersalnym, bo tak jak dziś również i kiedyś dla ówczesnych uczniów, obecnie naszych dziadków, były one ważne - tak przynajmniej wynika z moich śledztw i „przesłuchań”.

Spróbujmy oczami wyobraźni cofnąć się do lat 50. XX w. Miejsmy na uwadze, że telewizory nie były wtedy jeszcze dostępne i popularne, komputery wprowadzono dopiero w latach 70. (choć na naszych terenach to skomputeryzowanie nastąpiło ponad 20 lat później), a Internet w Polsce przeżywa dopiero swoją młodość i kończy 20-kę.

Nie zastanawiacie się więc po co w ogóle były wtedy te wakacje?! Otóż, prawdopodobnie rozwieje nam to wyobrażenie o beztroskiej młodości naszych dziadków i babć - ale oni bardzo często (szczególnie Ci znad Orzycy) - pracowali. Możemy teraz pomyśleć: „no a cóż innego mieli robić skoro były takie nudy?”

Pytanie to jednak byłoby nie do końca poprawne, ośmieliłabym się powiedzieć - że

wręcz przeciwnie. Bo mimo tego, że młodzi na naszych terenach pilnowali bydła lub w inny sposób pomagali rodzicom, czy gdy sami troszkę odrośli zatrudniali się „na zarobek” u innych gospodarzy przy zbieraniu zbóż, owoców czy innych pracach - potrafili wygospodarować sobie czas i na przyjemności. Często przeplatali je z pracą.

W przerwach między zajęciami palono ogniska i pieczono np. ziemniaki i marchew. Życie jednak rozpoczynało się wieczorami, wtedy budowała się wiejska solidarność, choć mogłoby się wydawać, że młodzi grupami „ganiłi z jednego końca w drugi. Ci bardziej niegrzeczni chłopcy, myślę, że w ramach podrywów, wrzucali za bluzeczki swoim koleżankom chrabąszcze, które strasznie drapały po plecach. Co kraj to obyczaj, ale raczej nie zachęcam do testowania.

Tak jak już wcześniej wspomniałam - większość z ówczesnych nastolatków twierdzi, że czasu wolnego nie mieli za wiele, ale wykorzy-

stywali go maksymalnie. Każdy z nas słyszał na pewno kiedyś jakąś zabawną historię kończącą się podsumowaniem: „Wtedy to były czasy...”. Bez przesadnego bezpieczeństwa i higieny zabawy były najlepsze. Większość naszych rodziców także mile wspomina młodzińcze letnie zabawy; oranżady w szklanych butelkach, które były hitem; gry, których zasady wymyślali na poczekaniu; potańcówki, na których niejednokrotnie poznawali przyszłych towarzyszy życia. Nie wiem czy to prawda, czy tylko moralizatorskie kłamstwo, ale podobno młodzi nie mieli tak łatwego dostępu do alkoholu jak dziś, nawiasem mówiąc o wiele produktów łatwo nie było, ale czas spędzali jak najbardziej aktywnie.

Podobno wszędzie dobrze, gdzie nas nie ma. Nic nie stoi toż na przeszkodzie byśmy to my za kilka lat wspominali nasze młodzińcze wakacje jako te, których nie zamienilibyśmy na żadne inne.

Magdalena Kaczyńska

SPŁYWY ŁÓDKAMI CANOE

Młodzianowo
6 km od Makowa
w kierunku na Przasnysza

Krzysztof Waszkiewicz
tel. 29 717 47 75
kom. 512 343 757

do wynajęcia 6 łodzi canoe - każda zabiera od 3 do 5 osób

Taniec sposobem na życie

Patryk Łazicki rocznik 1991 przy współpracy Tomka Prusika zorganizował weekendowe spotkanie taneczne w hotelu „Nad Pisz” w Pisz. Uczestniczyło w nim prawie 30 osób, głównie pań, choć nie tylko.

Zajęcia wypełniające całe dni pozwalały zbierać sporo kalorii, nauczyć się nowych rytmów i kroków tanecznych oraz w sposób ciekawy spędzić te trzy dni. Warto było. Dzięki Patryk. Do zobaczenia na zajęciach od września w Drążdzewie i Krasnosielcu.



kursanci

Sławomir i Joanna Rutkowsky

Tomek Prusik - tancerz, był dla mnie intrygujący od początku. Trzeba nieprzeciętnego talentu i chyba osobowości by takie rzeczy tworzyć - myślałem 3 lata temu, ... teraz jestem tego pewien.

Tomek to dwie natury - patrzysz na faceta i widzisz takiego młodego gościa; człapie nogami normalnie, brzucha wprawdzie nie widać, ale jaki tam z niego tancerz? normalny szczupły facet, może nawet trochę wycofany w kontaktach ... ale gdy staje na parkiecie, przed lustrem - to dzieje się matrix!

...
procedura pierwsza: Krok w lewo, krok w prawo, stop ...

procedura druga: Okrężny ruch bioder, z podwójnym, płynnym zwieszeniem ich w dół, obszerny, powolny ruch nogi prawej za lewą z jednoczesnym podniesieniem biodra do góry na maxa z koniecznym użyciem mięśni brzucha. Odstawienie nogi prawej, z przeniesieniem na nią ciężaru ciała. Powolny ruch nogi lewej za prawą z jednoczesnym podniesieniem biodra do góry na maxa z koniecznym użyciem mięśni brzucha, stop ...

Obydwie procedury opisują ten sam krok w tańcu - czujesz różnicę?!!! - Taki jest właśnie Tomek.

Jest niedzielne południe, siedzimy na wysokim umocnionym kamiennym murze brzegiem rzeki Pisa w Pisz, 100 km od Drążdzewa. Jesteśmy po trzech dniach dość ekstremalnych doznań psychofizycznych, przed nami frontalnie ustawiony do przyjacielskiego ataku, sfermentowany sok z ananasa - atak znośmy z pełnym zrozumieniem i akceptacją - po naszej stronie jest moc przeciw, czujemy to w każdym mięśniu.

Rzeka Pisa to takich 5 Orzyców, ujęta w karby prawie sudeckich, poniemieckich, kamiennych brzegów, a że świeżo w pamięci pozostaje wspomnienie z Muzeum w Pisz, pielęgnujące pamięć porażki Prusaków-hitlerowców w 1945 roku, to osobiście czuję się trochę obco. Doznanie to potęguje wyzwanie, które przede mną stoi - wypowiedzianie mojego mistrza ruchu, kata moich mięśni z okresu minionego weekendu.



Sławomir Rutkowski /SR/: mieszkaś teraz w Anglii - dlaczego?

Tomasz Prusik /TP/: taniec to moja pasja życiowa, tym żyję. Trzy lata temu, miałem tutaj w Polsce uczucie, że już niewiele się mogę nauczyć, niewiele przede mną wyzwań. Anglia, prestiżowe turnieje "Blackpool" i cały tamtejszy system szkolenia były dla mnie intrygujące i niezmiernie pociągające. Dwa lata temu zdecydowałem się wyjechać szukając wyzwań.

SR: znalazłeś je?

TP: znalazłem więcej niż szukałem. Tu w Polsce prowadziłem dwie szkoły tańca: w Ciechanowie i Przasnyszu. Dziś wiem, że nie byłem wtedy na prowadzenie ich w pełni gotowy. Bynajmniej nie technicznie czy sportowo - mój warsztat taneczny był wystarczający, ale tak zwyczajnie po ludzku, byłem niedojrzały. Tam spojrzałem na życie i ludzi inaczej.

SR: pojechałeś w ustawione miejsce oczywiście?

TP: ... pojechałem w ciemno. Tam, pokazałem, że trochę umiem tańczyć, że jestem otwarty i że chcę pracować ciężko.

SR: co w ogóle robisz na Wyspach.

TP: ... żyję ;), pracuję, rozwijam się i dojrzewam. Czas tam to nie jest czekanie na coś, raczej doświadczanie możliwości, osobisty rozwój i sięganie po te wyzwania które są dla mnie. Jedne owoce zrywam już, po inne sięgnę jutro, a jeśli nie zdołam to żaden problem - mam co robić, i czerpać radość z życia, zaręczam.

SR: patrzą pięknie na ciebie dwa iskrzące źródła radości, od dawna właśnie tak patrzę? Trudny jesteś dla Niej? - powiedziałem to widząc przed sobą więź, która iskrzy pomiędzy Tomkiem i jego dziewczyną Ashley, co by tu nie mówić piękna, zgrabna brunetka.

Ashley: :) no czasami jest trudny.

SR: a w czym i kiedy konkretnie?

Ashley: :) yyy, no teraz to tak trudno dokładnie powiedzieć, ale bywa trudny i wymagający, a w tańcu to już w ogóle :).

SR: od dawna Ashley go kochasz?

Ashley: A czy ja kiedyś powiedziałam, że cię kocham?! - pyta patrząc na Tomka, lekko oburzona.

SR: a jak się poznaliście?

TP: była moją kursantką, piękną kursantką, od razu wpadła mi w oko.

Ashley: :) tak patrzymy na siebie właśnie tak od samego początku. W pewnym momencie swojego życia chciałam coś w nim zmienić, idąc ulicą zobaczyłam reklamę szkoły tańca, i weszłam tam. Na zajęciach pokazał się Tomek, i ... taniec uzależnia :)

SR: a studia? Oczekiwanie rodziców?

TP: no coś studia inżynierskie rozpocząłem ... kiedyś tam, i na razie są po prostu rozpoczęte, zresztą tak jak Patryk /uśmiech x 2/. Studia łatwe nie są, zresztą mają też złe strony, właśnie na nich nauczyłem się spożywać różne „soki”, Patryk zresztą też ... /uśmiech x 2/. A tak na poważnie to dla nas obydwu ważniejszy, dużo ważniejszy jest taniec, to nasza pasja i praca. Taniec wielu ludziom kojarzy się z przyjemnością, imprezami, luzem jak by powiedział klasyk „wino, taniec, kobiety i śpiew” idące wespół. Prawda jest jednak taka, że by dobrze tańczyć trzeba cholernie dużo pracować, zaręczam. Zresztą sam wiesz, bo jak wspominałeś przez pół roku uczyłeś się tanga, a na imprezie jeszcze go nie umiesz zatańczyć, a co dopiero by dojść do poziomu instruktora.

SR: potwierdzam. Jesteś luzakiem czasami pracującym, czy pracuśm udającym luzaka?

TP: Stary praca to podstawa, kto tak nie myśli nie może być szczęśliwym. Wszystko co daje trwałe szczęście wynika z ciężkiej pracy, i już! Popatrz na Patryka, młody chłopak, ma talent taneczny, ale bez wytrwałości i żelaznej konsekwencji niczego z rzeczy, które teraz robi by nie osiągnął. Spróbuj jako instruktor nie przyjść na dwa, trzy treningi, a na trzeci możesz już w ogóle nie przyjść, bo żadnej kursantki nie będzie, i nic tu nie pomoże twoja klasa taneczna i zapewnienia - ludzie oczekują szacunku i odpowiedzialności.

SR: panuje opinia, że Polacy za dużo narzekają, a za granicą polaka omijają z daleka, bo zazdroszczą i są zawistni, jak zobaczą, że zarabiasz więcej to pójdą do właściciela i powiedzą, że twoją pracę zrobią za mniejszą stawkę - prawda to?

TP, PL: Tak. Niestety.

Patryk Łazicki /PL/: Wiesz jak ktoś mi mówi, że pogoda jest do bani i w ogóle, to ja do niego - fajny film wczoraj widziałem, albo zapowiadają pogodny weekend ... od razu unikam wchodzenia w taki toksyczny świat destrukcji.

SR: Tomku, a czy w Twoich obserwacjach na Wyspach potwierdzają się stereotypy o różnych narodowościach?

TP: nie, ja w ogóle nie podchodzę do ludzi w ten sposób, jest człowiek, jego twarz, praca, osiągnięcia, sposób myślenia, osobowość.

SR: a co ty na to, Ashley?

Ashley: nie za bardzo rozumiem o co pytasz? /doprecyzowałem pytanie/. Aha, ja w ogóle narodowości nie biorę pod uwagę, zresztą w Londynie szczególnie, prawie wszyscy są skądś, znaleźć rodowitego Anglika jest dość trudno. Mam przyjaciół z Finlandii, Niemiec, Hiszpanii, Polski, prawie wszyscy moi znajomi pochodzą z rodzin o wielonarodowych korzeniach, o różnych kolorach skóry. Liczy się konkretny człowiek, bez tego o czym wy mówicie.

SR: Na Wyspach jest teraz wielu Polaków, jak wygląda ich życie?

TP: Wiesz tam wszyscy dużo pracują, dużo więcej niż by pracowali w Polsce. Polacy raczej wykonują mało płatne prace, więc by zarobić pracują często po 12 godzin codziennie z weekendem włącznie, i wcale na to nie narzekają. Większość wyjechała tam i myśli wrócić do Polski. Wyjechali po kasę i po prostu tyrają. Ja ucę naprawdę dużo tańca i trafił mi się tylko jeden kursant Polak.

SR: uczysz tańczyć, to znaczy?

TP: W Anglii ludzie naprawdę dużo i długo pracują, większość czasu są poza domem, wchodzi jeszcze godzinna przerwa na lunch. Wracają późno i rano znów do pracy. Dlatego coraz modniejszy jest tzw. amerykański styl szkolenia w tańcu, podpowiedzią może być film „Shall We Dance /Zatańcz ze mną” z Jennifer Lopez i Richardem Gere’em. Styl ten polega on na 2-3 godzinnym spotkaniu tanecznym, z reguły w weekend. Mąż z żoną mają wtedy dla siebie czas w jakimś nowym wciągającym otoczeniu. Pewna starsza pani po zajęciach powiedział mi, że ta lekcja to najlepsze 45 minut w ciągu jej ostatnich wielu lat życia – gdy słyszysz takie słowa to czujesz, że dajesz ludziom prawdziwą radość i że jesteś im potrzebny. Na lekcje tańca w Londynie przychodzi mnóstwo ludzi, głównie dojrzałych, u nas to dopiero się zaczyna – czego i wy jesteście przykładem. Taniec dla nich nie jest celem życia a sposobem poprawienia nastroju z partnerem, przeżycia czegoś intensywniej, wzbudzenia pewnej pasji, można powiedzieć tańczą by życie znów nabrało intensywniejszych barw i było radośniejsze – i ja im to się staram dać, ba ja im to daję.

SR: A co z tańcem zawodowym?

TP: Obecnie funkcjonuję w tzw. formule „ProAm”. Ostatnie zawody były tu w Polsce w Mikołajkach w marcu tego roku – tańczyłem na nich z Ashley. Formuła ta zakłada taniec par mieszanych: profesjonalista/amator. Sędziowie oceniają jedynie tych tańczących amatorsko, ale ocena nie jest punktowa tylko bardziej wskaźnikowa, czyli np. „popraw ramę”, „pracuj bardziej biodrami” itp. – ocena ma wskazać drogę rozwoju, a nie krytykować. Gdybym miał przyrównać te zasady, to formuła ta to taki „Taniec z gwiazdami”, ale gwiazdą może być każdy kto chce tańczyć. Ja tańczę z Ashley.

SR: a jakie cele na przyszłość?

TP: dobrze jest, chciałbym jeszcze zobaczyć dokładniej jak ten system funkcjonuje w Stanach. Chciałbym założyć własną szkołę tańca, ale gdzie tego jeszcze nie wiem.

SR: Dziękuję za rozmowę.

Sławomir Rutkowski

O sobie...

Tomasz Prusik

Kiedy patrzę w lustro to widzę – Ale ja jestem przystojny.

W ludziach najbardziej cenię – Szczerłość.

a odrzucam – Nic nie odrzucam, wszystkich lubię na swój sposób.

Dumny jestem z – Wszystkich swoich par sportowych, które miałem przyjemność prowadzić.

O swoich planach sprzed lat myślę teraz, że – Dobrze że nie wypaliły.

Bliskie kontakty utrzymuję z ludźmi, z którymi – można wypić, potańczyć i zmówić różaniec.

Przyjemność sprawia mi – Taniec i jedzenie :).

Moją ulubioną porą roku jest – Wiosna.

Gdybym miał nagle stać się jakimś zwierzęciem to byłbym – Pewnie świnia :)

Moją ulubioną pasją jest – Taniec i... jedzenie.

Gdy skończę siedemdziesiąt lat to – W końcu znajdę cudowną recepturę shake’a dla Ashley

Przasnysz/Londyn

O sobie...

Ashley ...

Kiedy patrzę w lustro to widzę – I see many things.

W ludziach najbardziej cenię – Honesty and good sense of humour, **a odrzucam** – Unreliability.

Dumna jestem z – Not being afraid of doing something New.

O swoich planach sprzed lat myślę teraz, że – The great thing about plans is that they can give you something to aim for but are flexible enough to change.

Bliskie kontakty utrzymuję z ludźmi – who know me and who I have known on both the good days and the bad days and in the end we still enjoy each others company.

Przyjemność sprawia mi – Dancing and really good milkshakes.

Moją ulubioną porą roku jest – Autumn.

Gdybym miał nagle stać się jakimś zwierzęciem to byłabym – A cat.

Moją ulubioną pasją jest – Dancing...and my quest to find the best milkshake on the planet!

Gdy skończę siedemdziesiąt lat to – Dancing (albeit probably a nice slow waltz rather than a sexy samba) and I will have found the perfect milkshake!

Londyn

O sobie...

Patryk Łazicki

Kiedy patrzę w lustro to widzę – Myślę, że na to co ludzie widzą w lustrze wielkiego wpływu nie mają... można poprawić fryzurę, iść na solarium czy siłownię aby poczuć się lepiej i bardziej podobać się sobie oraz innym. Należy jednak pamiętać, że poza takimi prostymi rzeczami powinniśmy szukać czegoś bardziej szczególnego... naszych cech charakteru o które powinniśmy dbać i rozwijać je każdego dnia. Ja staram się być postrzegany przez siebie jak i otoczenie jako człowiek

energiczny, pewny siebie, wyluzowany, wesoły, ambitny i otwarty w kontaktach z ludźmi. Zazwyczaj poukładany, a kiedy sytuacja na to pozwala – spontaniczny.

W ludziach najbardziej cenię – Najbardziej lubię i cenię ludzi pracowitych, pomysłowych i ambitnych, uważam, że tacy ludzie, przez swoje podejście do życia pomagają swojemu szczęściu. Połączenie wyżej wymienionych cech, to szansa na duże sukcesy zarówno w pracy jak i życiu. **A odrzucam** – Nie lubię ludzi, którzy zasłaniają swoje lenistwo brakiem perspektyw... zamiast wziąć się za siebie i zmienić coś w swoim życiu, wolą siedzieć i narzekać. Jestem pewien, że w naszym kraju zmieniając podejście i naszą mentalność, każdemu z nas mogło by się dobrze żyć.

Dumny jestem z – tego, że mimo młodego wieku ludzie darzą mnie zaufaniem dzięki temu mam swoją firmę, organizuję wyjazdy, prowadzę zajęcia w kilku miastach. Cieszę się również z tego, że po czterech latach, wznowiłem swoją karierę sportową i niebawem wrócę do rywalizacji na turniejach ogólnopolskich.

O swoich planach sprzed lat myślę teraz, że – Większość moich planów z przeszłości jest w trakcie realizacji (boję się użyć słowa wszystkie, być może kilku nie pamiętam). Staram się jak najbardziej dążyć do celów, które założyłem sobie lata temu, które były niejednokrotnie krytykowane, a mimo to systematycznie dochodzą do skutków.

Bliskie kontakty utrzymuję z ludźmi, z którymi – wiele przeżyłem i po latach przyjaźni wiem, że mogę im zaufać, takich ludzi jest oczywiście garstka, należą do nich najbliższa rodzina i kilku przyjaciół. Zawsze kierowałem się zasadą, że wolę mieć jednego przyjaciela niż stu kolegów.

Przyjemność sprawia mi – Ciężko odpowiedzieć na to pytanie, ponieważ wszystko zależy od sytuacji, w której się znajduję. Po dniu, w którym kilka godzin tańczyłem, potem poszedłem kilka godzin prowadzić fitness największą przyjemnością jest ciepła kąpiel, po ciężkim tygodniu fajnie jest spędzić wieczór z ciekawą dziewczyną, a po długiej przerwie od tańca przyjemnie jest wrócić na parkiet.

Moją ulubioną porą roku jest – Mam dwie ulubione pory roku – zimą, ponieważ to najlepsza pora roku na taniec oraz lato, gdyż lubię ładną pogodę i otaczającą nas zielen.

Gdybym miał nagle stać się jakimś zwierzęciem to byłbym – jedyne co mi przychodzi do głowy to lew, ponieważ jest to silne, pewne siebie zwierzę które przede wszystkim jest wolne i zaradne.

Moją ulubioną pasją jest – tu niespodzianka - TANIEC :)

Gdy skończę siedemdziesiąt lat to – ... hmm myślę, że będę zachowywał się podobnie jak moi dziadkowie i babcie po ukończeniu tego wieku, to znaczy nie usiedzę w jednym miejscu przed telewizorem w ciepłych kapciach, myślę, że jeśli zdrowie pozwoli będę ciągle aktywnym człowiekiem. Może się trochę podstarzeje, ale z pewnością postaram się być nieśmiertelny!

Patryk Łazicki

/Drążdżewo Nowe – Nabywece/

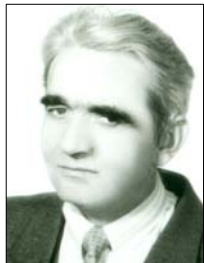
Okupacyjne losy Donaty Z.

*"Im kultura nie zabrania
Robić takie polowania"*

Z okupacyjnej piosenki warszawskiej

„Polowanie”

Był piękny czerwcowy poranek 1942 roku. Zdawało się, że każda roślina każdym liściem



uśmiecha się do wznoszącego się powoli słońca. Na polach, poruszane słabym wiatrem, lekko falowały zboża. W przydomowych ogrodach trwał od wczesnego świtu nieustający ptasi koncert. Nic nie wskazywało na to, że o

tej porze i w tym dniu rozpoczyna się własnie dramat wielu młodych dziewcząt krasnosielskiej gminy. Dotychczas Niemcy pobierali z wioski „daninę w ludziach”, korzystając z pomocy sołtysów. Teraz postanowili samodzielnie „zapolować” na młode dziewczęta. Było coś przerażającego w tym, że ludzie, których te nieszczęścia nie dotknęły osobiście i ominęły ich najbliższych, przyjmowali to ze spokojem. Cóż jednak wobec wszechwładnego, panującego od trzech lat terroru, mogli zrobić? Okupant, odnoszący sukcesy na wszystkich prawie frontach, czuł się pewnie. Jego buta nie miała granic.

Przed gospodarstwem Zapisków w Sielcu Nowym zatrzymał się właśnie wóz, nadjeżdżający od strony Krasnosiela Leśnego. Kierował nim młody parobek z tej wsi, pracujący u jednego z gospodarzy. Na wozie siedziało kilka wystraszonych dziewcząt i dwóch uzbrojonych w karabiny niemieckich żandarmów. Jeden z nich zeskoczył z wozu i szybkim krokiem wszedł na teren posesji. Zobaczył tam szesnastoletnią Donatę Zapiskównę. Głośno zawołał: *"Jadwiga, komm!"*. W tym momencie dostrzegł wychodzącą z domu starszą o 11 lat Wincentynę Podporównę - przyrodnią siostrę Donaty. Obu dziewczętom władczym głosem rozkazał iść do wozu i zająć na nim miejsca. Gdy dziewczęta wsiadły, wóz szybko odjechał. Wywoływana Jadwiga, siostra Donaty, wraz z drugą przyrodnią siostrą, Marią, w ostatniej chwili zdążyły się ukryć. Do dziś tajemnicą pozostaje, skąd żandarmi wiedzieli, że akurat w tym domu są dziewczęta, na które prowadzili swoje łowy? Skąd znali imię jednej z nich?

Starszą z sióstr, Wincentynę, po kilku godzinach zwolniono w wyniku akcji podjętej u Richtera w obronie sióstr przez księdza Stefana Morko. Richter, ważny w Krasnosielcu *volksdojcz*, odwdzięczał się czasem w ten sposób kapłanowi za uratowanie życia jego córki.

Tego ranka, podobnie jak w Sielcu Nowym, zbierano dziewczęta w innych wioskach naszej gminy. Wszystkie zostały zwiezione do budynku szkoły i osadzone w sali na drugim piętrze. Dziewcząt było około trzydziestu. Przed trzema laty, w czerwcu 1939 roku, większość z nich przygotowywała się tu do zakończenia roku szkolnego. Niektóre kończyły właśnie szkołę, inne - jak Donata Zapiskówna - koń-

czyły klasę VI i były pewne, że wrócą tu po wakacjach. Na pewno żadna nie spodziewała się, że zostanie tu uwięziona. W nocy, mimo pilnowania przez żandarmów, kilku udało się zbiec. Wykorzystały w tym celu podrzuconą im linkę. Ryzykowały nie tylko możliwość upadku ze znacznej wysokości, ale również niechybne zastrzelenie w wypadku wykrycia ucieczki. Rano te, które zostały, żegnane pla-



Donata Zapisek, ur. 26.04.1926 r. Zdjęcie wykonane pod koniec 1942 r.

czem matek (ojcom nie pozwolono przybyć, a dla rodzeństwa byłoby to zbyt ryzykowne, bo mogło dołączyć do wywożonych), wozami konnymi zostały odwiezione do Makowa, a stamtąd do Prus Wschodnich.

uczestniczyło w tej niewolniczej pracy? Dziś już nie da się tego ustalić. Była to na pewno liczba co najmniej trzycyfrowa. Ile osób spośród nich straciło życie? Dziś też nie sposób ustalić. Spośród sześciorga mojego rodzeństwa aż trzy osoby musiały pracować na rzecz III Rzeszy. Jedna z nich nigdy nie wróciła. Dwaj przyrodni bracia, Franciszek i Antoni Podpora, już od września 1939 roku byli jeńcami - pierwszy wojskowym, drugi cywilnym. Jeńcem cywilnym był również ich stryjeczny brat - Eugeniusz Podpora. Dziś już mało kto pamięta o tej drugiej kategorii jeńców. A przecież było ich tylko w Prusach Wschodnich 13 000.² Z reguły traktowani byli gorzej niż jeńcy wojskowi i od początku do końca wojny wykorzystywani jako darmowa siła robocza.

Niewolnicza praca

Donatę Zapisek dowieziono do jednego z gospodarstw w Prusach Wschodnich. Od początku nie przypadła gospodyni do gustu. Pracowała, jak kazano, ale nie umiała być pokorna. Z rodzinnego domu i krasnosielskiej szkoły wyniosła zasadę *„nad nikim się nie wywyższaj i przed nikim się nie poniżaj”*. Poza tym czuła się młodą, dumną Polką. Nie potrafiła - i nie chciała - udawać pokornej niewolnicy. Gospodyni więc przy pierwszej nadarzającej się okazji odesłała ją na wykopki do junkierskiego majątku, wiedząc, że przywiozą następne Polki albo Rosjanki, z których znów wybierze robotnice.

Po zakończeniu prac jesiennych we dworze skierowano ją, wraz z innymi dziewczętami, do obozu pracy w Berlinie. Obóz ten dostarczał



Budynek szkoły w Krasnosielcu, stan obecny. Z zaznaczonego okna na II piętrze uciekały uwięzione przez Niemców dziewczęta.

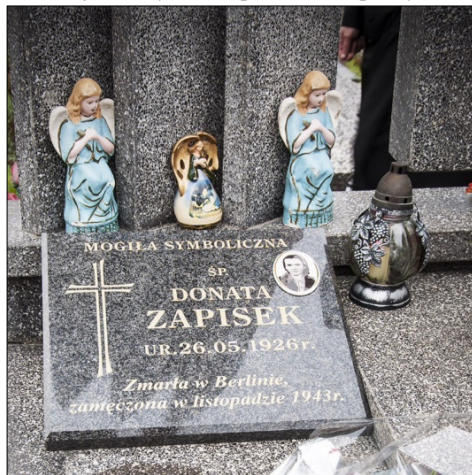
Ta niemiecka wówczas prowincja była wielkim obozem przymusowej pracy. Nie było tu zagrody chłopskiej, warsztatu rzemieślniczego czy fabryki, w których nie pracowaliby przymusowi robotnicy zagraniczni, wywodzący się aż z 26 narodowości. Wśród nich najwięcej było Polaków. Łącznie w czasie wojny w Prusach Wschodnich pracowało około pół miliona niewolników obojga płci. Wykorzystanie tej siły roboczej władze faszystowskie z niemiecką skrupulatnością zaplanowały jeszcze przed rozpoczęciem wojny, bo już w czerwcu 1939 roku, a pierwsze zamiary pojawiły się nawet w 1938 r.¹ Jak dużo osób z terenu naszej gminy

żywą siłą roboczą fabryce amunicji. W prymitywnych barakowych warunkach, przy morderczej, monotonnej pracy i głodowych racjach żywnościowych, nawet młode i zdrowe organizmy długo nie wytrzymały. Uciążliwe też były nasilające się w 1943 roku nocne naloty alianckich bombowców na fabryczne dzielnice Berlina. Jeden z nich, szczególnie ciężki, Donata przeżyła w sierpniu 1943 r. - nie w schronie, a jedynie pod osłoną parkowego drzewa. Z wojennych kronik wiadomo, że tamtej nocy stolicę Niemiec atakowało ponad 1000 samolotów. Wkrótce potem Donata zapada na ciężką chorobę, objawiającą się m.in. silnym i bardzo

częstym bólem głowy. Dopóki jednak może chodzić, musi pracować. W tym systemie życie każdego człowieka - a szczególnie młodej Polki - nie ma przecież żadnej wartości. Młody organizm broni się jeszcze przez trzy miesiące, ale musi ulec. Donata umiera w drugiej połowie listopada 1943 r.

Symboliczna mogiła

Od tej tragicznej śmierci mija 70 lat. Rodzina o stracie wciąż pamięta. Jest już trzecie i czwarte pokolenie. Znają ciocię Donię i jej tragiczny los z opowiadań babci Jadzi i babci Marysi, które tylko przez przypadek uniknęły podobnego losu. To wnuczki w dzień Święta Zmarłych pytają - *Gdzie możemy zapalić znicz albo położyć kwiatek Cioci Doni?* Stąd zrodziła się myśl urządzenia mogiły symbolicznej, podobnie jak uczynili to państwo Kupliccy, od-



Symboliczna mogiła Donaty Zapisek na krasnosielskim cmentarzu.

ślanając w roku ubiegłym pomnik, poświęcony ojcu - Wacławowi Kuplickiemu, zamęczonemu w 1945 r. w sowieckim obozie.³

W naszym przypadku realizacją zajął się siostrzeniec zmarłej, Ryszard Cymerman. Donata, gdyby żyła, zapewne z niego byłaby szczególnie dumna. Jest znanym w kraju specjalistą gospodarki przestrzennej, profesorem uniwersytetu, który nominację profesorską odebrał przed dwudziestu laty z rąk pierwszego prezydenta w pełni niepodległej III Rzeczypospolitej, Lecha Wałęsy. Warto wspomnieć o tym, że Ryszard Cymerman nie jest jedynym absolwentem krasnosielskiej szkoły z profesorskim tytułem. Jest ich co najmniej kilku. Może warto ich odnotować na stronie internetowej szkoły?

21 sierpnia 2013 r. na cmentarzu w Krasnosielcu ksiądz Adam Krawczyk, po odmówieniu części różańca, poświęcił symboliczną mogiłę Donaty Zapisek. Jest to skromna kamienna tablica, umieszczona na grobie jej siostry, Jadwigi Cymerman, spoczywającej tu obok swego męża Aleksandra. Prostota i skromność mogiły odzwierciedlają w pewnym stopniu postać Donaty. Wśród uczestników tej skromnej - ale dla najbliższych bardzo ważnej - uroczystości, znalazły się tylko trzy osoby, urodzone przed śmiercią bohaterki tej ceremonii. To sąsiadki z naszej wsi: Danka Piotrowicz (z domu Rogala), Stasia Więckówna oraz piszący te słowa brat tragicznie zmarłej.

Nic dziwnego, minęła cała epoka. Biegają już następne zmiany tej sztafety życia. Krewni,



Siostrę wspomina brat - Apolinary Zapisek, obok siostrzeniec - Ryszard Cymerman.

oprócz tych miejscowych i z sąsiednich gmin, przybyli aż z czterech polskich miast: Olsztyna, Lidzbarka Warmińskiego, Warszawy

i Koszalina. Warte odnotowania jest uczestnictwo oficjalnych przedstawicieli miejscowej władzy - przewodniczącej Rady Gminy, pani Ewy Grabowskiej oraz sekretarza Urzędu Gminy, pani Grażyny Rogali, które złożyły na symbolicznej mogile wiązanek. Myślę, że świadczy to o głębokim szacunku władz Gminy zarówno wobec jej obecnych, jak i dawnych mieszkańców.

Miłym akcentem dla rodziny była też obecność pana Sławomira Rutkowskiego, prezesa Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Krasnosielskiej. Dorobek tej organizacji w odkrywaniu i popularyzowaniu historii rodzimej ziemi jest powszechnie znany zarówno wśród obecnych, jak i byłych mieszkańców Gminy.

Myślę, że mogiła Donaty Zapisek może stać się dla historyków, zajmujących się dziejami tej ziemi, małym przyczynkiem do bliższego zbadania zagadnienia przymusowych robotników, wywiezionych z tych okolic w czasie

okupacji. Widziana w szerszej perspektywie, staje się też czymś bardzo istotnym - imiennym znakiem męczeństwa polskiej młodzieży - ofiar faszystowskiego reżimu.

Apolinary Zapisek,
we współpracy z wnuczką - Emilią Klimczak
Foto. Aleksandra Cymerman

Bibliografia

¹ - Bohdan Koziello Poklewski, *Prusy Wschodnie obozem pracy*, w zbiorze: *Warmia i Mazury*, Olsztyn 1985, s.641.

² - Tamże

³ - „Wieści znad Orzyca”, nr 7/8 2012

Od Redakcji:

Organizatorem całości przedsięwzięcia zajęli się siostrzeniec zmarłej, Ryszard Cymerman, mentorem zaś tych działań był Pan Apolinary Zapisek.

Choć od tragicznej śmierci tej młodej, niewinnej Polki mija 70 lat - rodzina o stracie swojej bliskiej wciąż pamięta - pamiętajmy i my o Donacie i jej podobnych.



Ks. Adam Krawczyk, sekretarz Urzędu Gminy Grażyna Rogala, przewodnicząca Rady Gminy Ewa Grabowska, Krystyna Cymerman.



Uroczystość poświęcenia symbolicznej mogiły Donaty Zapisek.

„Pamiętamy o Tobie droga siostrzo, ciociu ...”, - tak mówią czyny najbliższych Donaty Zapisek.

Sławomir Rutkowski,
uczestnik uroczystości

Lato w Drażdżewie

Gdy powiew czerwcowego wiatru przynosi zapach świeżo skoszonej trawy od razu w pamięci staje mi obraz drażdżewskich pól i łąk,



cykanie świerszczy przed zmierzchem i ciepło wakacyjnego słońca...

Ach, wakacje na wsi... Z nostalgią wspominam te piękne czasy, gdy tuż po zakończeniu roku

szkolnego następowało pakowanie toreb i niecierpliwe wyczekiwanie momentu wyjazdu z Elbląga do wujostwa w Drażdżewie. Był to długoletni, żelazny punkt wakacyjnych atrakcji, sięgający początku lat 90. ubiegłego wieku.

Zanim moi rodzice się zmotoryzowali dojeżdżaliśmy tam kilkoma pociągami i autobusami - a zdarzyło się kilka razy, że i mleczarką lub innym przygodnym prywatnym pojazdem. Z rozczeniem wspominam teraz momenty powitań, gdy już na przystanku autobusowym naprzeciwko szkoły czekał na nas wujek wraz z kimś z rodziny - często z rowerem, jako środkiem bagażowym. Ta radość, okrzyki, uściski oraz nieco hałaśliwy przemarsz przez wieś, (kilkoro dorosłych, sześcioro dzieciaków, torby, plecaki i torebki). I te nieodłączne pozdrowienia skierowane do spotkanych po drodze mieszkańców (oni nas znali, my ich poznawaliśmy). Utkwiły mi w pamięci obrazki osób siedzących na przydrożnych ławeczkach lub rozprawiających przy płotach. Od momentu wejścia w posiadanie samochodu owe gromkie powitania następowały już na podwórzu Wujka i Cioci.

Dopiero teraz - po latach - doceniam fakt, że my, mieszcuchy, mieliśmy możliwość, chociaż przez jeden miesiąc w roku, oddychać rześkim, wiejskim powietrzem. To właśnie w poddrażdżewskich lasach poznawałam smak leśnych jagód i sposób ich zbierania. Z niedowierzaniem patrzyłam na Ciocię, która w oszałamiającym tempie napelniała nimi kolejne kubki, podczas gdy większość zebranych przeze mnie owoców lądowała w buzi. A jak potem smakowały pierogi z jagodami... W czasie słonecznych, gorących dni niejednokrotnie wybieraliśmy się nad miejscową rzekę Orzyc. W jej płytszym odcinku nauczyliśmy się pływać „po kujawsku - łapkami po piasku” (styl preferowany przez mojego kuzyna), albo - jak to dzieciaki - zwyczajnie chlapialiśmy się, wydzierając się przy tym wniebogłosy.

Często chodziliśmy na spacer: miedzą wśród pól dojrzewającego zboża przetykanego chabrami i makami, wzdłuż drogi asfaltowej lub żwirowej. Najbardziej lubiłam te z kimś dorosłym. Wujek opowiadał nam różne historie związane z mijanymi miejscami; mama wspominała zabawne wydarzenia z dzieciństwa. Podczas tych spacerów często zachodziliśmy do starego, drewnianego kościółka, w którym 5 sierpnia 1978 r., moi rodzice Jadwiga i Lech zawarli związek małżeński. Do dziś pamiętam specyficzny zapach wnętrza tej świątyni i tę niezwykłą ciszę podkreśloną szelestem drzew. Z tym kościołem kojarzy mi się pewna opowieść zasłyszana od babci.



Drażdżewo, lato 1993 (autorka pierwsza z lewej)

- Pewna kobieta straciła córkę. Matka nie mogła pogodzić się ze śmiercią dziewczyny i codziennie przesiadywała w kościele modląc się i płacząc. Tak też było w dzień zaduszny - po wieczornej mszy św. ludzie wyszli. Ona jedna została jeszcze w ławce z twarzą ukrytą w dłoniach. Nagle usłyszała szmer szurających stóp oraz przyciszone rozmowy. Rozejrzała się i spostrzegła, że to duchy zmarłych mieszkańców wsi przyszły do kościoła. Kobieta zaczęła wypatrywać swojej córki. Zauważyła ją na końcu, dźwigającą ciężkie wiadra pełne wody. Podeszła do niej i zapytała o owe wiadra. Na to dziewczyna ze smutkiem odparła: „Mamo, to

skiej... Ciemność nieprzenikniona, rozświetlana jedynie blaskiem księżyca i migotaniem milionów gwiazd. Tę nieprzeliczoną mnogość gwiazd mogliśmy podziwiać, gdy w nocy wracaliśmy z wiejskiej dyskoteki zwanej zabawą. W trakcie drogi powrotnej szliśmy coraz bliżej siebie, bacznie rozglądając się na boki i nasłuchując. Pewnej nocy wracaliśmy z zabawy w Przytułach. Za radą kuzyna wybraliśmy drogę „na skróty”. Droga ta biegła tuż przy drażdżewskim cmentarzu... Im bliżej cmentarza tym stawaliśmy się poważniejsi, żarty ucichły, zbiliśmy się w ciasną gromadkę... W przeraźliwej ciszy nocy zaszeleściły drzewa i zaskrzy-



Odjazd z Drażdżewa, 1993 (autorka pierwsza z prawej).

twoje łzy. Twój żal nie pozwala mi odejść do nieba”.

Historia prawdziwa czy nie - to nieistotne, ale ciekawa sama w sobie. Oczywiście wyobraźni widzę tę kobietę siedzącą w ławce, w pustym kościele, i wyobrażam sobie odgłosy szurania tysięcy stóp po drewnianej podłodze.

Podobne opowieści snuliśmy wieczorami w namiocie lub pokoju - moje rodzeństwo, kuzyni i ja. I, albo odwlekaliśmy moment zaśnięcia, albo staraliśmy się zasnąć wszyscy równocześnie. Najgorzej miał ten, kto gasił światło i potem, po ciemku, musiał trafić do swojego postania. A noc na wsi różniła się od miej-

piaty gałęzie, kilka cienkich gałązek spadło na żelazną bramę... Nie słyszeliśmy, jak spadły na piach, gdyż najszybszym sprintem pognaliśmy drogą przed siebie, wciąż trzymając się za ręce.

Ten sam cmentarz odwiedzaliśmy w ciągu dnia. Wówczas nie przerażał, był jedynie miejscem zadumy i upływającego czasu. Gorąco letniego dnia rozpraszały delikatne powiewy wiatru, leniwe brzęczenia owadów i cień liści tańczący na nagrobkach. Wszystko to wprawiało w melancholijny nastrój, zachęcający do chwili modlitwy i wspomnień.

Zazwyczaj w drodze powrotnej, przez pola lub łąki pełne kwiatów, melancholia pryskała.

A już na pewno nie miała szans w zetknięciu z radosnymi dźwiękami polki z „Lata z radiem”, która nieodłącznie kojarzy mi się z wakacjami w Drążdzewie. Melodia ta brzmiała gdzieś w tle podczas zabaw na podwórzu: grze w badmingtona lub w piłkę, zrywaniu trudno dostępnych wiśni, wylegiwaniu się na kocu, wdrapywaniu się na lipę, itp. Wspomniana lipa była niejako stworzona do wspinaczki: jej pień na wysokości powyżej metra rozdzielał się na dwa grube konary, a i wyżej nie brakowało dogodnych gałęzi. Na jednej z niższych gałęzi wujek zamontował huśtawkę. Natomiast pod lipą była mała piaskownica, w której zdarzało nam się zabawiać młodsze rodzeństwo.

Nie lada doznań dostarczały również przejażdżki rowerowe: zarówno te na niewielkiej

odległości (do sklepu, na pocztę, do babci lub krawcowych w sąsiednich wsiach), jak również te dalekodystansowe, jak np. do Krasnosielca i Jednorozca. Przyjemnie było jechać w cieniu lasu; słuchać śpiewu ptaków lub wspomnień mamy: „w tym domu mieszkała moja koleżanka, z którą...”, „a ta droga prowadzi do wsi, gdzie mieszkała moja inna koleżanka, która...”.

Pisząc powyższe wspominki, miałam okazję jeszcze raz przeżyć te niezapomniane i „bezgrzeszne lata” (za K. Makuszyńskim). Niezmiennie się cieszę, że dane mi było spędzać wakacje w tak pięknych „okolicznościach przyrody” oraz w sympatycznym towarzystwie, dzięki czemu mam mnóstwo wspomnień, do których chętnie sięgam.

...i że Cię nie opuszczę...

Jedną z cech realizującego się człowieka jest zdolność do zawierania bliskich związków i pozostawanie w nich przez długi czas. Wybór partnera oraz jakość życia rodzinnego są ponad wszystko. Niektórzy uważają, że osobiste związki są najważniejsze. Żaden sukces zawodowy nie może zrekompensować niepowodzenia w domu. Jednak bardzo często daje się zauważyć, jak dużo młodych ludzi nie może się odnaleźć w związku partnerskim czy w małżeństwie. To prowadzi najczęściej do jego rozpadu, a w przypadku małżeństwa do rozwodu. Jak czuje się ten młody chłopak czy dziewczyna, którzy muszą zaczynać wszystko od początku? Na pewno nie jest to przyjemne uczucie, ale czy można trwać bez końca przy kimś, z kim nie czujemy się dobrze? Tak naprawdę, koniec może być jednocześnie początkiem czegoś nowego, kto wie, może lepszego? Może kolejny partner (partnerka) okaże się właśnie tą naszą drugą połową? Gorzej jest w przypadku rozpadu małżeństwa. Wtedy znacząco poszerza się krąg osób, które czują się skrzywdzone. Dlatego tak ważne jest, by do kolejnych znajomości podchodzić z pełną odpowiedzialnością i ostrożnością. Kogo należy obwiniać w takim przypadku za rozpad związku, czy rodziny? Oczywiście winą leży po obu stronach. Najczęściej na początku każdej znajomości zauroczenie przysłania nam to, co jest najbardziej istotne. Zdajemy sobie sprawę z wad partnera czy partnerki, ale bagatelizujemy je. Nawet jeśli ktoś bliski (rodzice czy przyjaciółka/przyjaciel) próbuje otworzyć nam oczy nie bierzemy tego pod uwagę. Potem ponosimy konsekwencje swoich wyborów, ale jest już za późno. Pozostaje rozczarowanie i poczucie krzywdy. Jakich ludzi powinniśmy szukać wokół siebie, by nasz kolejny związek okazał się udany?

Myślę, że najlepiej czujemy się z ludźmi, których sposób myślenia i działania odpowiada naszym dominującym myślom i uczuciom. Jeśli jesteśmy pełni optymizmu, miłości, oddania, normalne, że oczekujemy tego samego od swoich najbliższych. Jeśli tego nie otrzymujemy, czujemy się źle. A wiadomo przecież że trudno jest żyć bez kogoś bliskiego.

Przychodząc na świat jesteśmy niekompletni i zarówno kobiety jak i mężczyźni potrzebują siebie nawzajem by wypełnić swoje przeznaczenie. Niektórzy uważają, że to co dajemy z siebie innym, to też otrzymujemy, zgodnie z prawem siania i zbierania. Jednak czy zawsze tak jest? Myślę, że tylko w idealnym związku, bo przecież w rzeczywistości często się zdarza, że jedna osoba daje z siebie wszystko, a nie otrzymuje w zamian nic lub niewiele. Jeśli tak jest, to taki związek nie rokuje dobrze na przyszłość.

W udanym związku relacje między ludźmi sprawiają, że każda z osób czuje się szczęśliwa, doceniona, spełniona. Dodaje to partnerom pewności i wiary w siebie, czują, że są sobie nawzajem potrzebni, że w trudnych chwilach mogą na siebie liczyć, zwierzyć się, zaufać, podzielić tym co dobre i tym co złe. Bardzo ważne jest, gdy możemy się przed kimś otworzyć, powiedzieć mu dokładnie to co czujemy i nie obawiamy się z tego powodu odrzucenia czy braku akceptacji. Ale aby to zrobić, musimy wiedzieć, że jesteśmy dla tego drugiego człowieka bardzo ważni i nie będzie on nas oceniał ani potępiał za nic co robiliśmy, czy mówiliśmy kiedyś, w przeszłości.

Dlatego często szczere otwarcie się budzi obawy, a nawet wręcz przeraża. Ryzykujemy wtedy naprawdę bardzo dużo. Jeśli jednak bez żadnych zahamowań odkryjemy przed kimś swoje myśli i uczucia możemy lepiej zrozumieć samych siebie, uświadomić sobie, kim naprawdę jesteśmy i zobaczyć swoje życie w lepszej perspektywie. Taka otwartość przynosi ulgę, oczyszcza atmosferę i daje możliwość poznania prawdziwego oblicza partnera/partnerki. Jeśli wyjdzie on/ona zwycięsko z takiej próby, to znaczy, że jest to osoba godna zaufania i godna naszych uczuć. Jeśli jednak zawiedzie i wykorzysta naszą szczerość przeciw nam, taki związek nie ma przyszłości i dla własnego dobra lepiej z niego zrezygnować. Na zakończenie pragnę życzyć wszystkim czytelnikom idealnych i pełnych miłości i oddania związków, które przynoszą ze sobą radość i prawdziwe szczęście.

Alicja Grabowska

Aneta Grądzik-Zielka
mieszkanca Tczewa
nauczycielka w gdańskim przedszkolu

Od redakcji: Rodzicom Pani Anety, autorki wspomnień, **Państwu Jadwidze z d. Kruk i Lechowi Grądzikom** z okazji Ich 35. (korałowej) rocznicy ślubu przesyłamy życzenia kolejnych podniosłych jubileuszy na wspólnej drodze życia.

GOK - Zaprasza wrzesień 2013

www.gokkrasnosielc.pl

Zapraszamy do odwiedzania naszej strony internetowej, w której jest bogata galeria zdjęć i relacji z imprez oraz szereg aktualności.

28 września 2013r. - „Wielkie faszzerowanie” - konkurs kulinarny dla wszystkich zainteresowanych z Gminy Krasnosielc. Szczegóły na stronie internetowej GOK, w siedzibie GOK oraz u ODR w Krasnosielcu.

Od września ruszają zajęcia popołudniowe w GOK: fitness, taniec, zajęcia manualne, nauka gry na instrumentach. Szczegóły niebawem na stronie internetowej GOK oraz na plakatach w szkołach i tablicach informacyjnych.

Wieści przypominają

- 1 IX (niedziela) - 74. rocznica wybuchu II wojny światowej
- 2 IX (poniedziałek) - początek roku szkolnego 2013-2014
- 7 września (sobota) w Krasnosielcu odbędzie się publiczne czytanie utworów Aleksandra Fredry w ramach ogólnopolskiej akcji „Narodowe Czytanie” (GOK 11.00-13.00).
- 8 IX (niedziela) - Matki Boskiej Siewnej
- Diecezja łomżyńska: diecezjalne dożynki w parafii Sokoły
- 8 IX (niedziela) - V pieszy rajd „Śladami historii” na Polską Kępę
- 17 IX (wtorek) - 74. rocznica ataku ZSRR na Polskę
- 18 IX (środa) - św. Stanisława Kostki, patrona młodzieży
- 31 X 2013 r. upływa termin składania podpisów poparcia w akcji pro-life „Jeden z nas”

Terminarz jarmarków we wrześniu 2013 r.:

- Baranowo - pon. 9 i 23;
- Chorzele - każdy czwartek;
- Jednorzec - śr. 4 i 18;
- Krasnosielc - wt. 3 i pt. 20;
- Maków Maz. - śr. 11 i 25;
- Przasnysz - każdy wtorek, piątek i sobota

Tadeusz Kruk

Z twórczości Stanisława Dąbrowskiego

W pamiętnikach dziadka czytamy o pięknie otaczającej przyrody, szpitalnych warunkach, obsłudze, lekarzach i towarzyszach niedoli. A rodzina?



O rodzinie jednak dziadzio nie zapomniał. Wiersz „Kochana Rodzinko” powstał 21 stycznia 1972 r. w czasie pobytu w szpitalu w Makowie Mazowieckim. Serdecznie zapraszam Państwa do lektury.

Barbra Płoska

Kochana Rodzinko

Drodzy moi, moi mili,
Jak sobie dajecie radę.
Bo ja to nie wiem na pewno,
Czy na niedzielę przyjadę.

Choć mi coraz lepiej w nogę,
Choć już lepiej chodzić mogę,
Ale to mnie bardzo dręczy,
Że rodzina tak się męczy.

Wciąż na lampy chodzę z rana,
Na drugą stronę ulicy,
I rozmyślam czy kochana
Halinka się dobrze uczy.

Co robi Danusia droga,
Gdy na dworze zima sroga.
Gdy na dworze sroga zima,
A tu gospodarza niema.

I śni mi się nieraz w nocy
Widzę prawie jak na jawie
Hanus za krówkami kroczy
Szkapy skaczą se po trawie.

A ja se przeglądłam ule,
Gdy się zbudzę wszystko znika,
Ja się do poduszki tulę
A przede mną znowu szpital.

Więc opowiem choć pokrótce,
Jakie tutaj są zwyczaje,
Może już powrócę wkrótce...
Czy się rano tutaj wstaje.

Otóż leżę na tej sali,
Co ją wszyscy małą zwa,
W kącie mi łóżeczko dali,
I tu spędzam zimę złą.

Za sąsiada mam chłopczyka,
Co ma osiemnaście lat,
I za serce aż mnie ściska,
Gdy po operacji zbladł.

Operację miał nie lada,
I to po raz drugi już
Pierwszą nie tak dawno gada
Nie goiło mu się znów.

Do szpitala zgłosił się
No i odtąd znamy się,
Chłopiec z niego czyste złoto,
Nie powstydzi się robotą,

Zawsze chętny i wesoły,
Choć jeszcze chodzi do szkoły,
I chyba to jego "wina"
Polubiłem go jak syna.

Choć on z miasta a ja z wioski,
Nazywa się Dzierżanowski.
A na środku sali leży,
Biały dziadzio jak należy.

Kopeć Józef się nazywa,
Razem z nami tu przebywa.
U lekarza nie był jeszcze,
Choć ma osiemdziesiąt lat.

Trochę jednak nie dosłyszy,
Ale widać, że był chwat.
Lustreczko i grzebyk ma
Zawsze zaczesany w górę.

Zawsze dba o swą fryzurę,
I wesołą minę ma,
Zawsze czysty ogolony,
Choć już dawno nie ma żony.

No i już od pierwszej chwili,
Bardzośmy się polubili.
Choć z początku stan miał ciężki,
Pod kropłówką trzy dni leżał.

Lecz dzielnie przetrzymał kłeski,
Nawet ni raz nie wyrzekał.
No i dzisiaj o północy,
Pana Kopcia nam zabrali.

A na jego łożo niemocy,
Nowego chorego dali.
W drugim kątku na przeciwko,
To niejaki Budny był.

Często lubił popić piwko,
Więc go za to sąsiad zbił.
Że podchodził do sąsiadki,
Choć był z niego chłopak gładki.

Lecz się nie chce żenić drań,
Więc za to napadli nań.
Zbili stłukli co nie miara,
W domu tylko matka stara.

Synał cierpi srogie męki.
Matka w domu ma udręki.
Czasami tak na zabawkę,
Wstawiają tu do nas przystawkę.

Ale to nie długo trwa,
Poleży ktoś dzień albo dwa.
Nim się trochę zapoznamy,
Już innego kumpla mamy.

Tak dzień za dniem jakoś leci,
Dochodzi już tydzień trzeci.
Kiedyśmy się rozłączyli,
Już mnie tęskno moi mili.

Do Halinki i do Danki
I do żony też.
Jak chowają się kaszanki,
Na tym kończę już.

Może wrócę na niedzielę,
To opowiem wszystko wiele,
Nie piszę Wam "Do widzenia"
Bo wyglądam zobaczenia.

Stanisław
Dąbrowski

Szanowny Panie,

Raz jeszcze dziękuję za piękny gest i przekazanie na rzecz Muzeum Historii Żydów Polskich rękopisu znalezionej w synagodze w Krasnosielcu. Ekspонат zostanie zabezpieczony w naszych zbiorach i będzie wykorzystywany na wystawach czasowych.

Proszę jednocześnie o przyjęcie upominku – wydanego przez nasze Muzeum albumu o Polakach ratujących Żydów podczas drugiej wojny światowej.

Ale cyrk!

W niedzielne popołudnie 1 września br. zaludniło się boisko szkolne w Drażdżewie. Przybyli licznie nie tylko najmłodsi, ale również starsi miłośnicy sztuki cyrkowej, na które zaprosił Cyrk Metropol. Swoje nieprzeciętne umiejętności zaprezentowali ludzie i zwierzęta. Tresura daje wspaniałe efekty, co potwierdziły renifery, kucyki oraz gołębie.



Ponadgodzinne widowisko dostarczyło zgromadzonym pod kopułą namiotu wspaniałej rozrywki. Był to mocny akcent na zakończenie wakacji.

- *Fajnie było* - tak brzmiały komentarze na gorąco.

Tadeusz Kruk

Krasnosielckie skarby

Krasnosielcka ziemia kryje w sobie jeszcze bardzo dużo nieodkrytych skarbów. Wiosną tego roku podczas prac remontowych, pod podłogą dawnej synagogi, znaleziono niewielką kartkę z odręcznym tekstem w języku hebrajskim. Były to częściowo nieczytelne notatki o treści religijnej, spisane przez osobę o nieustalonym nazwisku.



Znaleziony rękopis został przekazany do zbiorów Muzeum Historii Żydów Polskich w Warszawie. W dowód wdzięczności za ten dar Muzeum wystosowało pismo z podziękowaniem, dołączając przy tym pięknie wydany album. Niedługo po tym w synagodze natrafiono jeszcze na dwa modlitewniki i resztki świecznika (menory). I to również dzięki bezinteresowności ofiarodawców trafi wkrótce do Warszawy.

Tomasz Bielawski

W artykule wykorzystano materiały ze strony www.sztetl.org.pl

Pamiętki rodzinne

Są domy, które na przekór modzie, zasiedlane są przez przedmioty stare, z rysami i śladami użytkowania, rzadko używane, a nawet już niezauważane. Wiem to, bo sama w takim domu się wychowałam i w takim mieszkam. Moje mieszkanie, podobnie jak babci Władzi, to klasyczny przykład wdrożenia idei *każdy stary przedmiot jest niepowtarzalny*. Istotny jest jednak fakt, że duża część zgromadzonych rzeczy nie ma znaczenia tylko użytkowego czy dekoracyjnego, lecz są to pamiątki. Mają one przywoływać wspomnienia, pomagać zapamiętać, ocalić od zapomnienia. Nie jest to jednak funkcja czysto sentymentalna, związana z ukochaną osobą czy miejscem. Są one często związane z całą rodziną, sąsiadami, z pewną rzeczywistością wioskową, ze światem naszych przodków.



wany jest w pamięci jego obraz. Pieczołowicie przechowywane są wszelkie ruchome pamiątki z nim związane, np. domowa dokumentacja i przeróżne dokumenty osobiste (akty własności ziemi, urodzin, ślubu, dowody osobiste, świadectwa szkolne).

Niezwykle istotną grupą pamiątek są fotografie. Najcenniejsze są zdjęcia, które przedstawiają kogoś lub coś już nie istniejącego. Są bardzo ważnym elementem przy przedstawianiu rodzinnych legend. Mają one słuchaczowi przybliżyć, *unaoczyć* opowiadaną historię, a także ją w swoisty sposób potwierdzić. Zwłaszcza gdy opowieść o poszczególnych osobach jest połączona z pokazywaniem ich na fotografiach. Ważne żeby zdjęcia starannie z tyłu opisać, wymieniając imię i nazwisko sfotografowanej osoby, a także daty jej życia.

Wspominając o rodzinnych pamiątkach nie sposób zapomnieć o meblach i innym wyposażeniu wnętrza. Wartość tych starych mebli może polegać po prostu na tym, że należały do rodziny. Mogą one także przywoływać czasy dzieciństwa, wzbudzać zachwyt swoją urodą. Ktoś wychowany wśród takich mebli może

często mogą być schowane w szafie, są po prostu przechowywane. Drobiazgi przede wszystkim zaznaczają przeszłość. Należą do dawnego, często przedwojennego świata. Podobnie jak fotografie stają się pretekstem do opowiedzenia rodzinnej historii, a także środkiem do jej zapamiętania.

Pamiątki rodzinne nie istnieją na ogół same dla siebie, mogą być powiązane z konkretnym miejscem, z osobą, do której należały, lub osobą, która je podarowała. Także koleje losu przedmiotu mogą uczynić go fascynującym.

Ciekawą grupę wśród zachowanych przedmiotów stanowi czasami zastawa stołowa. To co się zachowało, jest najczęściej starannie przechowywane i używane w trakcie świątecznych posiłków. Nie przeszkadza fakt, że pojedyncze elementy zastawy są utłuczone lub należą do różnych kompletów.

Kolejną istotną grupę pamiątek, otaczaną wyjątkową opieką, stanowi korespondencja. Są wśród niej listy rodzinne i kartki okolicznościowe. Są one źródłem niezwykle cennych informacji o historii rodziny, a także będąc pisane ręcznie stają się żywym świadectwem ist-



Przed remizą OSP w Drążdzewie, 1932

Początkiem niezbędnym do opowiedzenia rodzinnej historii i środkiem do samookreślenia jest dom w którym spędziło się dzieciństwo, jak i miejsca, w których nigdy się nie było a zna się je tylko z opowieści starszych pokoleń. Oczywiście w pierwszym przypadku na pamięć *domu lat dziecińczych*, nakłada się nostalgia za *niewinnymi latami*. Pojawiają się informacje, w jaki sposób stał się on własnością rodziny, od kogo kupiono ziemię. Przywołany zostaje wygląd domu, data zbudowania. Z samym domem, jego powstaniem, życiu w nim i zamieszkujących go osobach związanych jest wiele opowieści, gdyż każdy dom ma swoją historię. Często takiego domu już nie ma, może istnieć tylko we wspomnieniach, zacho-

wrót innych źle się czuć, do takich jest przyzwyczajony. Konkretny mebel może być wspomniany, mieć nieopisaną magię, jeśli związana jest z nim jakaś historia lub należał do konkretnej, ważnej dla nas osoby.

Pamiątka może być też małym przedmiotem. W mieszkaniu moim i niektórych moich znajomych znajduje się niezwykle dużo drobiazgów, zachowanych z dawnego domu. Mogą to być przedmioty przeróżne, m.in. haftowane serwetki, obrusy, llniane ręczniki, dodatki do ubrań, przybory toaletowe, przybory do szycia, pudełka na biżuterię, książki, itp.

Stare drobne przedmioty rzadko są używane. Mogą pełnić funkcję estetyczną, ozdabiać meble czy wnętrza mieszkania. Jednak równie

nienia poszczególnych osób. Dla mnie listy pozostawione przez dziadka, ojca, stryjów, ciotkę są jak relikwie.

Jak już o tym wspomniano, rodzinne pamiątki mają wyłącznie wartość emocjonalną. Wiśzące na ścianach obrazy mogą być brzydkie, filiżanki utłuczone, zegarek niekompletny, ale ich wartość polega na tym, że przypominają osoby których już nie ma. Stają się pretekstem do snucia rodzinnych opowieści i pomagają historii rodziny zapamiętać i utrwalić.

Warto jednak zauważyć, że obraz przeszłości odsłaniający się dzięki pamiątkom jest często idealizowany. Świadczyć może o tym choćby dobór fotografii w albumach, czy najchętniej pokazywane fragmenty z listów. Jest to nie do

końca świat jaki był, lecz świat jaki chcemy zapamiętać. Nie dziwi to jednak, gdyż pamiątki nie mają na celu odtworzenia prawdziwej rzeczywistości. Ich sens polega na wytworzeniu wspólnoty rodzinnej.

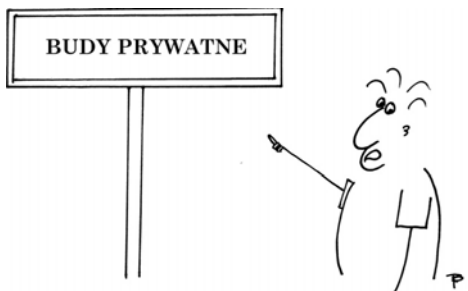
Ma się rozumieć, że też widzę tylko mały wycinek minionych lat, lecz to przecież wycinki życia pozostają, reszta idzie w niepamięć, w zatracenie.

Cóż więc zostanie z lat obecnych, kiedy przemina, gdy naturalną koleją rzeczy częściej i chętniej będziemy sięgać pamięcią do przeszłości, niż wybiegać z planami w przyszłość, bo przecież trzeba jakoś uporządkować i skatalogować swoją pamięć, albowiem to pamięć nas kształtuje.

Danuta Szych

Budy Prywatne w moich wspomnieniach

Budy Prywatne dawniej (Przysieki), to osada w województwie mazowieckim należąca do powiatu makowskiego w gminie Krasnosielc, której początki sięgają XIII w. Położona jest na pograniczu Mazowsza i Kurpi, dlatego też od wieków mieszały się tutaj zwyczaje panujące wśród mazowieckiej szlachty i prostego ludu kurpiowskiego. Literatura przedmiotu o tej miejscowości jest stosunkowo uboga i fragmentaryczna, dlatego też posłużę się własną pamięcią oraz relacjami z rozmów ze starszymi mieszkańcami wsi. Danych statystycznych nie będę umieszczać, gdyż ukazały się już wcześniej spisane przez ucznia Mateusza Mrugacza, który również interesuje się historią regionu (*Wieści* 5 i 11/2012).



Wszędzie ta prywatyzacja...

Urodziłam się i wychowałam na Mazurach, ale prawdziwe moje korzenie wywodzą się z tej miejscowości. Tu mieszkali moi dziadkowie, mamy rodzeństwo, aż w końcu zamieszkaliśmy i my całą rodziną. Już wtedy uważałam jak bardzo inne były Budy Prywatne w porównaniu z wioską mazurską, w której mieszkaliśmy. Mając 7 lat nie mogłam zrozumieć, czemu drogą wiejską nie da się nawet iść, gdyż był tylko sypek żółty piasek, w którym grzęzły nogi. Zabudowania domostw wszędzie drewniane i kryte strzechą. Miejscowość była rzadko zaludniona. Domy znajdowały się, i nadal się znajdują, tylko po jednej stronie drogi, rozciągnięte na odcinku 4 km. Po drugiej stronie drogi rozciągały się lasy państwowe. Ze względu na zły stan drogi mieszkańcy poruszali się ścieżkami leśnymi i tzw. liniami - drogami leśnymi, które były utwar-



Budy Prywatne, wspólne prace polowe.

dzone przez korzenie drzew i porośnięte leśną trawą. W odległości ok. 100 m od drogi wiejskiej biegł nasyp od kolejki wąskotorowej, którym najpierw robotnicy wozili drzewo w konie, od stacji Parciaki poprzez Budy i tzw. Przechodniak, aż do Grabowa. Później drzewo wozono ciuchcią. Nasyp pozostał do dnia dzisiejszego i służy jako droga. Naprzeciwko domu moich dziadków znajdowały się liczne bunkry - pozostałość po II wojnie światowej, których ślady również pozostały. Pozostałości po zabozie rosyjskim, a następnie po I i II wojnie światowej były widoczne na każdym kroku. Wieś była biedna. Ludzie żyli bardzo skromnie. Małe drobne gospodarstwa nie były w stanie wyżywić dość licznych rodzin. Dlatego też miejscowa ludność w różnych okresach czasu wynajmowała się do tzw. robót. Wyjeżdżali w okresie letnim za Przasnysz do pielienia, na żniwa, wykopki itp. Niektórzy mężczyźni na stałe znajdowali pracę w lesie.

Z opowieści mojego dziadka Józefa Przetaka

dowiedziałam się wiele cennych informacji dotyczących tej wsi. Mój dziadek, tak jak wielu innych mężczyzn, którzy mieli parę dobrze wyhodowanych koni, pracował przy wywozie drzewa z lasu. Właściciele koni byli wynajmowani przez bogatszych gospodarzy z Krasnosielca lub Przasnysza jako przewoźnicy różnych towarów bądź do przewozu ludzi. Mieć pięknego konia to zaszczyt dla gospodarza. Czasami gospodarze łączyli się i tworzyli tak zwaną spręgę. Wszelkiego rodzaju prace polowe były wykonywane z pomocą całej rodziny. Bardzo duża część mieszkańców wsi była ze sobą spokrewniona, tylko na nielicznych mówiło się pan i pani. Bardzo często powtarzające się nazwiska to Kowalczyk i Przetak. W czasach dzisiejszych występuje wiele innych nazwisk, ale tak jak

i dawniej stanowimy dla siebie bliższą, czy też dalszą rodzinę. Ludzie byli zazwyczaj dla siebie bardzo pomocni, chociaż czasami drzemała gdzieś ta kurpiowska zawziętość.

Bardzo miłe wspominać wolny czas spędzany w różnych porach roku u dziadków w Budach. Długie zimowe wieczory, trzaskający mróz, mocno ośnieżone drzewa, drogę ze stacji kolejowej w Jastrzębce do Bud, oraz starodawny zimny autobus (zwany ogórkiem), którym dojeżdżało się z Gaczysk. Moi rodzice pracowali zawodowo, toteż najczęściej przyjeżdżałam ze swoją ciocią Barbarą, która mieszkała z nami na Mazurach w czasie nieobecności rodziców, kiedy byli w pracy. Wieczorem, zimową porą to czas wolny dla gospodarzy. Toteż jedni drugich często odwiedzali, chodzili na tzw. wieś. Starsze kobiety przyodziewały się grubymi, tkanymi z wełny, wielkimi chustami. Czasami, gdy miały małe dziecko, owijały się razem z dzieckiem, żeby nie dźwigać je w rę-



Studio wideo CyfraFilm
prosta droga do kolorowych wspomnień

- śluby, wesela, komunie, studniówki, bale, i inne uroczystości.
- zdjęcia ślubne
- sesja zdjęciowa w plenerze
- zdjęcia grupowe
- zdjęcia z przyjęcia weselnego

Kontakt. Dariusz Sito Rzegnowo 10a, tel. 502 022 571, e-mail: cyfra_film@wp.pl

ku. Do oświetlania drogi służyła latarka na naftę, do oświetlania domów służyły inne lampy naftowe. Zimowe wieczory to również czas tzw. dopiórek, gdzie kobiety gromadziły się w domach i darły pierze z gęsi. Była to nie tylko praca zbiorowa, ale również okazja na rozmowy i miłe spędzanie czasu. U moich dziadków stał już dom murowany, który składał się z długiego przejściowego korytarza z jednej strony budynku, od podwórka do drogi, a po obu stronach po dwa duże pomieszczenia przeznaczone na dwie kuchnie i pokoje. Stary dom, w którym mieszkali aż trzy rodziny uległ spaleniowi. Później, po pożarze, każda rodzina postawiła już dom murowany. Ja osobiście pamiętam tylko dom murowany. Stary dom znam tylko z opowieści. Elektryfikacja dotarła tu dopiero w latach 50. XX w.

Na Mazurach mieliśmy prąd, telewizor i telefon w domu. Dorosłe moje cioteczne rodzeństwo mieszkało bardzo blisko dziadków i codziennie ze swoimi koleżankami i kolegami wieczorami przychodzili do dziadków. Pamiętam płonący ogień w kuchni, babcię przędzącą wełnę na kółku, dziadka, który często opowiadał nam losy ze swojego życia lub życia mieszkańców w czasie II wojny światowej z tego terenu. Dla rozrywki razem z braćmi ciotecznymi skakał z nimi w zawodach klaszane zabki - kto więcej zrobił, był wielki doping i śmiechu co niemiara. Dziadek był bardzo lubianym i szanowanym człowiekiem, nie tylko przez nas wnuków, ale i przez innych mieszkańców wsi. Jako jedyny na okolicę miał ukończone 7 klas przedwojennej szkoły. Biegłe czytał, doskonale liczył, bardzo dużo znał różnych wiadomości. Letnia pora, czas wakacji, to kolejne moje odwiedziny w Budach. Z opowieści dziadka pamiętam, że prace wiosenne rozpoczynano w połowie marca przygotowując pole pod sadzenie ziemniaków i zasiew zboża jarego. Stosowano nawozy zwierzęce. Ziemniaki sadzono często na polu raz zaorany, aby roli zbyt nie wysuszać. Z biegiem czasu przestano sadzić ziemniaki pod motykę, a sadzono według znacznika robiąc na polu w konie znaki i wdeptując stopami. Nadal uprawiano len i proso. Najbardziej pamiętam żniwa, które zaczynały się około 10 lipca bez względu czy zboże wcześniej dojrzało. Zboże cięto już kosiarkami konnymi. Mimo to, że nie posiadaliśmy własnej ziemi nauczyłam się wiązać snopki. Zbiórka zboża w całej wsi wyglądała jednakowo. Tam gdzie brakowało rąk do pracy - ludzi najmowano. Gospodyni zostawała w domu gotując dla żniwiarzy i piekła placek drożdżowy, który potem przywoziła na pole. Do dnia dzisiejszego pamiętam smak ryżu przygotowanego na mleku z cukrem i świeżo pachnący placek, który ciocia Halina przywoziła na pole. Powiązane zboże stawialiśmy później w dziesiątki dla przesychania. Przeważnie po 7-10 dniach, gdy nie padał deszcz zwożono je do stodół. Len wyrwano w połowie sierpnia. Len siał niemalże każda gospodyni co roku. Liczba obsianych lmem zagonów świadczyła nie tylko o wielkości gospodarstw, ale również od liczby rąk do pracy w danej rodzinie, a także od dorastających córek, którym przygotowywano wyprawy. Specjalną pozycję w zajęciach miejscowej ludności zajmowały sianokosy. Był to okres nie mniej gorący niż żniwa, przy czym bardziej przez ludność miejscową lubiany. W latach wcześniejszych pogoda była



Budy Prywatne, 1981

bardziej stabilna i nikt ukradkiem i ze strachem w wielkim pośpiechu nie zbierał siana z łąk, jak to się robi teraz. Siano tak jak i zboże cięto już kosiarkami pozostawiając je na pokosach. Pierwsze sianokosy odbywały się zawsze po św. Janie, a więc po 24 czerwca. Tradycja ta była na tyle silna, że argument, że siano traci po kwitnieniu na wartości nie odnosił żadnego skutku. Należyte wysuszenie siana uchodziło za wielką sztukę, gdyż od tego zależała jego wartość. Przesuszone siano sypie się jak sieczka mówili starzy gospodarze. Gdy siano było dostatecznie suche, układano je w stogi, a zimową porą przewożono do gospodarstw. Drugi pokos siana zbierano w połowie sierpnia. Uważano go za gorszej jakości. Po sianokosach według opowieści dziadka rozpoczęły się wykopki, a ziemniaki przechowywano w kopcach.

Jak wspominałam wcześniej Budy Prywatne to niewielka osada. Działki niewielkie, brak dostatecznych pastwisk zmuszał ludzi do wypasu zwierząt w lesie. Pamiętam dobrze, gdy babcia mówiła: *leć na brzeg lasu i zawołaj dziadka na obiad*. Las dawał pożywienie nie tylko bydłu. Rosło w nim dużo jadalnych grzybów i to zaraz za samą drogą. Było mnóstwo jagód i borówek, z których gospodynie robiły dzemy.

To co mi utkwilo z opowieści dziadka w pamięci to to, że nie należy wykonywać prac po-

lowych w poniedziałek. Ludzie wierzyli od wieków, że praca z początkiem tygodnia nie przyniesie urodzaju, lecz klęskę w gospodarstwie. Letnią porą, kiedy nachodziły silne burze, kobiety z dziećmi, zazwyczaj spakowane, siedziały w domu, a gospodarz domu siedział na schodach przed domem, pod drzwiami i obserwował podwórkę, gotów do działania w razie nieszczęścia. Tak robił mój dziadek, a burzową nocą nie kładziono się spać.

Do rozrywek ludności wiejskiej należały wspólne śpiewy przy różnych spotkaniach, sobotnie potańcówki, które były organizowane w domach prywatnych. Mój tata nieraz wspominał, że jak przyjechał do Bud z akordeonem, to stryj Beniek od tańców zdarł podeszwy w swoich i jego butach i zimową porą do Szczytna wracali prawie na bosaka. Pozostałe imprezy i wyjazdy były związane ze świętami kościelnymi. Na każdą niedzielę i święta czy odpusty, gospodarze starannie przygotowywali zaprzęg konne. Każdy koń miał elegancko uczesaną grzywę i zapleciony ogon. Bogatsi gospodarze zakładali nowe uprzęże z czerwonymi pomponami. We Wielkanoc, po rezurekcji odbywał się wyścig furmanek do danej miejscowości. Kto pierwszy przyjedzie, temu miało sprzyjać szczęście i dobrobyt i lepsze plony. Często przy tej okazji dochodziło do kłótni, a czasami i do wywrotu któregoś z furmanek. Mój cioteczny brat Heniek miał piękną parę karych koni. Konie, te były tak wytresowane, że w pełnym galopie jeździł na nich na stojąco, stając jedną nogą na jednego, a druga na drugiego.

Dzisiaj Budy zmieniły się nie do poznania. Prawie wszędzie stoją już budynki murowane. Domy są bardzo zadbane, z ogródkami. Ludzie dbają o swoje domostwa. Szkoda tylko, że nie ma perspektyw dla ludzi młodych kończących szkoły. Małe gospodarstwa nie zapewnią im utrzymania rodziny. Możemy pochwalić się tylko pięknem naszej okolicy i zdrowym wiejskim powietrzem. Mamy piękne lasy gdzie można pospacerować i poznać naszą okolicę. Gospodarka na razie jest prowadzona według nowoczesnych standardów podyktowanych przez wymogi Unii Europejskiej. Niektórzy gospodarze zainwestowali we własne gospodarstwa i dysponują w większości wieloma nowymi sprzętami do produkcji rolnej.

Najstarszymi budynkami w Budach Prywatnych są dwa ok. 100-letnie domy - pierwszy należy do Eugeniusza Kowalczyka, drugi do Krzysztofa Kruka.

Jolanta Gacioch



e-mail: vaco-jednorozec@gmail.com; nk: Vaco Mazowiecka 1 lok. 1; facebook: Vaco Jednorozec; www.vaco-komputery.pl

Jednorozec
ul. Mazowiecka 1 lok. 1
(1-sze piętro - w budynku GS)
tel.: 29 752 32 41

Serwis sprzętu komputerowego
naprawa, odwirusowanie, przyspieszanie, odzyskanie danych, itp.
Sklep: komputery, laptopy, akcesoria,
Strony www, sklepy, CMS-y, Zdjęcia do dowodów itp.

Babie lato w Chłopiej Łące

W ostatnich dniach miałem bardzo mało czasu (przeprowadzka!), aby utrzymać na bieżąco



kontakt z „Wieściami” i ich Czytelnikami. Stworzyło to pustostan mojej wiedzy o tym, co się aktualnie dzieje wokół mnie i na świecie. Kiedy więc już zamieszkałem u siebie,

wyciągnąłem się wygodnie w fotelu, przeczytałem dokładnie ostatnie „Wieści”, przeleciałem wiadomości w telewizji, Internecie - czym zappełniłem trochę swój pustostan, ale... jednocześnie odniosłem niepokojące wrażenie, że niektóre wydarzenia, mimo moich ostrzeżeń powtarzają się! Ich intensywność i idąca wraz z nią siła ludzi, którzy je tworzą - rośnie! Moje wrażenie również zaczęło wzrastać i zaczęło być bliskie panicznej pewności.

Stało się to, kiedy spotkałem się z dawnym kumpłem, którego nie widziałem od lat. Kiedyś nazywaliśmy go Kosa Nowa, gdyż bez przerwy zmieniał „żyłety”, czy „brzytwki” (przed laty-extra dziewczyny), jak przed wiekami Casanova piękne damy. Kolega widocznie dążył do zdobycia „kosy”, czyli dziewczyny super extra, i stąd się wzięła jego „ksywa”. Dalem mu się namówić na piwo (obaj jesteście rencistami i nie mamy samochodu - więc czemu nie?), aby wspominać dawne czasy. Kiedy najpierw umoczyliśmy usta w pienistym napoju, zerknąłem na Kosa Nowę, aby zobaczyć jak wygląda zdobywca damskich szczytów i dolin dzisiaj. Trochę mnie jego „stłamszony” widok zaskoczył, gdyż spodziewałem się, że będzie w „kwiecie wieku”, w całym tego słowa znaczeniu. Musiał chyba „przelecieć” cały damski świat wokół siebie! - pomyślałem z zazdrością. Ale spytałem go ostentacyjnie - „Jak tam Ci leci?” Jak by to „przelatywanie”, było dla mnie normalką (!), i nudzi mnie jego opowiadanie o nowych zdobyczach. Jednak w odpowiedzi machnął on tylko ręką i mruknął: „Było i jest do... dupy!” „No tak, Nic nowego. To wie każdy mężczyzna! Ale dokumentnie zdumiało mnie to jego beznamiętne zniechęcenie. „Czego ty chcesz od życia” - spytałem - „miałeś bogatych rodziców, byłeś piękny i młody, miałeś wszystkie dziewczyny. Zdołałeś pewnie i „kosę” - nie do zdobycia? Czego Ci jeszcze brak?” - zapytałem, aby się dowiedzieć, czego można jeszcze pragnąć, mając już wszystko. „Nic mi nie brak. Mam żonę. Chyba tę „kosę” - mruknął przygnębiony - „mam kupę dzieci, mam dom. Mam i robotę. Chociaż jestem rencistą, to nie przepuszczę żadnej... roboty!” - warknął szybko, widząc, że mnie zatkało. - „Natryam się jak wół, ale utrzymam spokojnie całą rodzinę”. „To co tak cię przygnębia? Z czego jesteś niezadowolony, jeżeli nic Ci nie brak?” - pytam zaskoczony. „Mnie nic nie brak i to nie ja jestem niezadowolony. To moja żona jest ciągle niezadowolona! I nawet nie chce ze mną spać! To jej coś brak - jak mi sama tłumaczy nocami” - opowiada załamany kolega. Bez przerwy od niej słyszę: „Tylko przyłazisz z tej roboty, rzucasz na stół pieniądze, myjesz się i idziesz spać! Czy nikt i nic więcej się dla Ciebie nie liczy?!” - „To z tak-

kich powodów” - przerywam kumpłowi - „że dbasz o rodzinę, zarabiasz pieniądze, żona nie chce z tobą spać?! Nic z tego nie rozumiem.” „Właśnie! Ja też nie rozumiałem.” - odpowiada Kosa Nowa. „Ale tu chodzi o coś całkiem innego! Zrozum!” - próbuje mi to jakoś wytłumaczyć - „Przychodzę zmęczony z roboty, zrzucam brudne ciuchy, biorę natrysk i kładę się, aby się przespać i odpocząć. Ona też kładzie się ze mną! Ale nie po to, żeby spać!!! Nadal nie rozumiesz? Jak ja mogę się nadawać rano do jakiejś tam roboty po... takim wyczynku?!” - pyta rozżalony.

Nadal nie wszystko, szczególnie o robocie i forsie, do mnie dotarło, ale coś z tej opowieści kumpła jest mi już znane! Szybko, ukradkiem na niego spojrzałem - czy on przypadkiem nie kpi ze mnie (z czego był znany dawniej), akurat mnie opowiadając o moim własnym życiu! Ale nie! Jego przygaszony wzrok jest najprawdziwszy! Ja odetchnąłem a on opowiada mi swoją tragedię dalej. Moja „kosa” mi tłumaczy, że „jesteśmy jeszcze młodzi, że ona akurat jest już w okresie meno - czy tam - minipauzy seksualnej, kiedy to przerwa między kontaktami miłosnymi powinna być jak najkrótsza! A ja, jako małżonek, zamiast iść razem z nią jedną, małżeńską drogą - wybrałem sobie inną, najdłuższą i okrezną! Że przeżywam chyba megapauzę! Że coraz bardziej się od niej odsuwam! Wiesz, ona się taką stała od chwili, kiedy zaczęła bez przerwy śledzić w mediach działalność polityczną kobiet. Ciągłe mi uświadamiała szczytny cel Kongresu Kobiet Polskich i opowiadała o przyszłym Zlocie Wolnych Kobiet! Ma się on odbyć na terenie waszej gminy” - tu spojrzał na mnie drwiąco - „zaraz po Dniach Krasnosielca! I to w chwili rozpoczęcia „babiego lata”! Na łakach Chłopiej Łąki! Nad Twoim Orzycem: Babski Złot - w babie lato!”

O, cholera! Rozumiem! Musi być na waszym terenie sporo wolnych chłopów. I dlatego je do was ciągnie... Już lepiej się czuję! Myślałem, że tylko mnie za dawne grzechy spotkał taki „babski ucisk”! Ale widzę, że on się rozchodzi na cały kraj. Teraz jest mi już trochę łatwiej. Mogę lecieć do domu. „Opowiesz mi kiedyś, co tam się u was wydarzyło? Jak dasz radę?” - roześmiał się - „Co tam się będzie działo na chłopskich łakach, w „babie lato” na Zlocie Wolnych Bab?!” I moja - Bogu dzięki - też tam leci... A ja już to widzę! Nie będzie megamaxi-mini! Będzie zeropauza!” I polecił do domu. Roześmiany i młodszy o parę lat. A ja odwrotnie! U niego żona, wraz z innymi, wyjeżdża na babski złot... do nas! Ja też lecę do domu. Ja muszę się czegoś dowiedzieć o tych damskich manewrach, gdyż my mężczyźni, możemy ponieść w tej globalnej już rozgrywce, totalną klęskę! Aby się czegoś konkretnego dowiedzieć, łapię w domu pierwszą z brzegu torbę, ładuję do niej rzeczy najważniejsze, czyli długopis i notatnik i gnam do... Tworek! Jeszcze nie jako pacjent szpitala po damskich manewrach, ale na razie, jako reporter - samozwaniec „Wieści”.

W Tworkach przewija się masa polityków byłych, obecnych lub już nie funkcjonujących partii. Co oni tam robią? Tylko jeden Pan Bóg i niewielu, trzeźwo myślących polityków, o tym wie. Nam pozostaje się tylko domyślać. Szykują nową kampanię wyborczą. Dlatego tam jadę, aby z bliska zobaczyć polityków i usłyszeć ich zdania i opinie o wielu sprawach.

Niby w telewizji widzę takie psychopolityczne walki codziennie. Ale tu jest „na żywo”. Bez przewijania nagranej taśmy w odwrotną stronę, z wycinkami i wklejkami - co dzieje się w wielu telewizyjnych nagraniach! Tutaj włączę na najwyższe drzewo, przy samym ogrodzeniu, aby móc ogarnąć wzrokiem cały wachlarz istniejącej politykierii. Na żywo! Z góry znowu (jak przed poprzednimi wyborami) dobrze widzę poszarpane szachownice gry politycznej PO, PiS-u, PSL-u, SLD, Ruchu Palących Kotów i innych partii. Dzisiaj, krążą wokół nich damskie satelity, które przyglądają im się dokładnie. Nie przepuszczą żadnego zwalniającego się pola szachownicy - obojętnie jakiej partii!

Zaraz na nie wskakuje damski agent! Do działających już przez wiele lat partii, w których pracuje wielu starszych, doświadczonych członków, wskakują młode agentki. Swoim urokiem omamią nawet liderów tych partii, aby wybrani przez nich kierunek polityczny pokierować w swoją stronę, co zostanie wykorzystane przez nie w tajnej, damskiej taktyce operacyjnej. Do nowych partii, pełnych młodych, zaangażowanych i z fantazją - ale bez doświadczenia i wsparcia finansowego członków - wskakują na ich puste pola, agentki starsze. Pajęczynę swojej politycznej i finansowej gry, zarzucają one na tych wszystkich młodych członków partii, którzy będą im potrzebni do osiągnięcia celu w swoich własnych, feministycznych planach! O, cholera! Teraz rozumiem dlaczego, będący w kwiecie wieku Donald i jego rząd opada (wg badań statystycznych) coraz niżej a starszemu Kaczorowi rośnie... popularność i jego wizjonerska (!) siła! Oni są otoczeni damskimi agentkami, które wywierają nacisk na członków ich partii, aby wywierali nacisk na swoich liderów, którzy muszą pod ich naciskiem, rządzić partią lub krajem. I kto tu rządzi... naciskiem?! Tylko, czy też aż tyle zrozumieliem z podsłuchiwania tych damsko-politycznych rozmów.

Najbardziej przeraził mnie, ciągle się w nich powtarzający temat - Złot Wolnych Kobiet oraz jego miejsce w tym i przyszłym roku. W tym roku, na chłopskich łakach nad Orzycem! W naszej gminie! Zaś w przyszłym roku w miejscowości Dyszobaby, czy też Dysząboby nad Narwią! Już od samej nazwy zjeżyły mi się włosy! Przestałem się dziwić załamaniu Kosa Nowego! We wszystkich partiach, organizacjach oraz innych, nie tylko małżeńskich związkach, jest pełno kobiet, które pełnią tam funkcję szarych eminencji! One, nie ponosząc żadnej odpowiedzialności - już prawie wszystkim zarządzają! Co nas, szczególnie w wieku 126p, czeka w przyszłości?! Lepiej nie wiedzieć! Panowie! Schodzimy na piwo lub herbatkę do podziemia, bo zostanie nas tylko tyłu, co w „Seksmissji” Machulskiego - trzech! Miała to być tylko komedia filmowa, a dzisiaj... Zaczyna się z niej robić realistyczny dramat współczesny, w którym my mężczyźni gramy statystów a główne role grają damskie agentki...

Mimo swoich dociekań, nie wiem jeszcze kto jest reżyserem tego dramatu. Ale się dla „Wieści” dowiem! Oby nie było dla nas, panowie, za późno...

Z nadzieją 126p – nick.

Czas, po prostu czas

- Jak ten czas leci - słyszymy od innych i powtarzamy sami niemal na każdym kroku,



na wspomnienie świąt, wakacji, spotkania, ślubu, wszelkich uroczystości i okoliczności. Na widok dorastających dzieci, swoich, zaprzyjaźnionych i obcych. Dodatkowo tę tezę potwierdza spojrzenie w lustro czy rzut oka na pamiątkową fotografię. No cóż, daje o sobie znać ząb czasu, a poza tym... technika nie kłamie. Powyższą sytuację ilustruje treść autorskiej fraszki pt. *Między nami rzeźbiarzami: - Najlepszym z nas jest czas.*

Czym jest dla nas czas - czy tylko wielkością fizyczną? Otóż nie, absolutnie nie. Czas towarzyszy nam na co dzień, na każdym kroku, wszędzie.

- Nie mam czasu - woła ktoś poirytowanym głosem. - Nie mam na nic czasu - dorzuci pracocholik, skupiając się tylko na czasie pracy, z pominięciem terminów towarzyszących, jak czas wypoczynku i urlopu, czas wakacji i ferii.

Okazuje się, że wszyscy mamy za mało czasu, że spotykamy się tylko od czasu do czasu. - Na mnie już czas - kończymy pośpiesznie wizytę, dodając, że czas nagli, że wygadał się chyba za wszystkie czasy. I tak, w niekontrolowanym zgłębniku przyziemnych zajęć, gonimy czas, który wciąż biegnie, płynie i ucieka. Ktoś lub coś przechodzi i zdaje lub nie próbę czasu. Prawdę o upływającym czasie przypomina też napis na kościele w Wadowicach, rodzinnym mieście bł. Jana Pawła: *Czas ucieka - wieczność czeka.* Do tej maksimy, widzianej w dzieciństwie z okna swego mieszkania, Ojciec Święty powracał wielokrotnie. Natomiast nadmiar czasu dostrzegamy z łatwością u innych wskazując z sarkazmem, że ci to mają czas, są czasowi, czy wręcz, że marnują czas lub coś tam robią tylko dla zabicia czasu. Ci, dotknięci do żywego, odcinają się niekiedy wymownym przysłowiem: *Kto ma las, ten ma czas, kto ma pole tego kole.*

W międzyczasie, w wolnym czasie, wspominamy stare, dobre czasy, dodając zwyczajowo, że za naszych czasów to to bądź tamto, to nie to, co teraz... - *Dawnymi czasy to wszystko było uporządkowane: był czas na pracę, naukę, modlitwę i zabawę, na sąsiedzkie pogawędki...* - wyliczamy zalety z przeszłości. - *To były czasy, że ho, ho!* - kończymy z nostalgią. - *O czasy, o obyczaje!* (*O tempora, o mores* - jak mawiali Rzymianie) - słyszymy komentarz, lub dajemy go sami, na taki czy inny współczesny temat. - *Trzeba iść z duchem czasu* - pada często wymijająca odpowiedź adresatów powyższej uwagi.

Starsi wracają myślami do tragicznych czasów wojny i okupacji, i do trudnych czasów pokoju. - *To były ciężkie czasy* - konstatują. Jednak z biegiem czasu, czyli z czasem, zacierają się w ich pamięci pewne fakty, a nawet mija czas gniewu... Zwłaszcza, że od tych traumatycznych przeżyć upłynął już smat czasu. Zaistniały fakt kwitujemy stwierdzeniem, że przyszedł już czas na coś lub na kogoś (przykre, ale prawdziwe i nieuchronne - przyjdzie

czas, czyli kres na każdego z nas, jednak to tylko... kwestia czasu).

W pogoni za czasem często z nim przegrywamy, a więc zamiast przybyć na czas (o czasie, w czasie - czyli punktualnie) lub nawet zawczasu, a więc przed czasem (wcześniej), zjawiamy się po czasie lub, jak kto woli, po niewczasie (spóźnieni). Ale mimo swych przywar nie lubimy, jeżeli coś nie jest na czasie (niemodne), krótko mówiąc gwarowo - przeczasiało. Bo powinno być na czasie, na topie, trendy. A jeśli godne upamiętnienia, oby pozo-



stało po wsze czasy. Czasem nawet na wyrost zaliczamy coś do wydarzeń wszech czasów. Czas to potem na spokojnie zweryfikuje.

Wszystko cokolwiek się dzieje, cokolwiek robimy w danej chwili, np. czytając ten felieton, gramatycznie kwalifikuje się do czasu teraźniejszego. Za nami pozostał czas przeszły (gdymy braliśmy *Wieści* do ręki), a nastąpi czas przyszły (po lekturze). Dla ścisłości wspomnę o czasie zaprzeczonym, w zasadzie nieużywanym (np. *powinienem być to i owo zrobić*). Ponadto, dwa razy do roku mamy zmianę czasu: z zimowego na letni (ostatnia niedziela marca) i po siedmiu miesiącach powrót - z letniego na zimowy (ostatnia niedziela października). Oprócz tego wyróżnia się czas strefowy, geologiczny, gwiazdowy i miejscowy.

Na czasie bazują takie rzeczowniki jak: czasochłonność, czasomierz, czasopismo, czasoprzestrzeń, czasownik, czasówka, wczasowicz, wczasy (wywczasy). Czas zagościł także w innych częściach mowy jak zaimki, przyimki i przysłówki - oto przykłady: czasami, czasem, natenczas, podczas, podówczas, ponadczasowo, ponieważ, przedwcześnie, wczesne, wcześniej, wówczas, wtenczas. Poza tym czas zakradł się do kilku innych rzeczowników, jak np. czastuszka (ros. pieśń ludowa), czasza, czaszka i podczaszy (dawny urzędnik dworski).

Ludzkość od zawsze pasjonowała się czasem. „Skonstruowano” nawet hipotetyczne urządzenie do przemierzania się w... czasie. Nosi ono nazwę wehikułu czasu. Termin ten stał się tytułem wielu utworów, m.in. powieści fantastycznej Herberta George’a Wellsa, zekranizowanej dwukrotnie (1960 i 2002); albumu koncertowego zespołu *Dżem* (1992) i gier paragrafowych. Czas występuje w licznych tytułach literackich, jak np. *W poszukiwaniu straconego czasu* - Marcela Prousta; *Czas utraczonego dzieciństwa* - Henryka W. Klimka; *Oś czasu* - Johna Birminghama; *Rachuba czasu* -

Meriadoka Brandybucka (autor tej powieści jest postacią fikcyjną wymyśloną przez Johna R.R. Tolkiena, autora *Władcy Pierścieni*). - *Poloneza czasu zacząć* - powtarzamy przy stosownych okazjach za wieszczem (Adam Mickiewicz, *Pan Tadeusz*, ks. XII *Kochajmy się*). Liczne odniesienia do czasu znajdujemy na kartach Pisma świętego, np. *Gdy jednak nadeszła pełnia czasu, zesłał Bóg Syna swego (...)* - z listu św. Pawła do Galatów (Ga 4,4). W innych miejscach Biblii dowiadujemy się o znakach czasu i czasach ostatecznych.

Czas uwiecznili także filmowcy, co potwierdzają przykłady: *Czas apokalipsy* - film USA w reż. Francis F. Coppoli (1979); *Czas wielkiej próby* - film dokumentalny w reż. Wandy Rollny o martyrologii polskiego duchowieństwa podczas II wojny (1993); *Koniec czasu. Wszystko zaczyna się teraz* - film dokumentalny w reż. Petera Mettlera (kanadyjsko-szwajcarski, 2012); *Czas na dokument* - cykl telewizyjnych programów dokumentalnych Andrzeja Fidyka; *Czas honoru* - polski serial historyczny o losach „Cichociemnych” (emisja od 2008).

Czas znajdziemy też w tytułach czasopism, np. *Najwyższy Czas* - tygodnik konserwatywno-liberalny (ukazuje się od 1990 r.) czy *Nowe Czasy*. Często pod wspólnym tytułem *Ludzie, czasy, wydarzenia* ukazują się książki i opracowania oraz organizowane są wystawy. Czas zagościł także w pamięci melomanów za sprawą przeboju *Przyjdzie na to czas, przyjdzie czas, przyjdzie czas...* w wykonaniu Violetty Villas.

Do tematu czasu nawiązują treścią niektóre, znane powszechnie przysłowia, jak chociażby następujące:

- *Czas leczy rany.*
- *Czas najlepszy doktor.*
- *Czas to pieniądź.*
- *Do czasu dzban wodę nosi.*
- *Komu w drodze, temu czas.*
- *Nie czas żałować róż, gdy płoną lasy.*
- *Szkoda czasu i atlasu.*

Synonimami czasu są: chwila, moment, sekunda. - *Wróć za chwilę, poczekaj moment, to potrwa sekunda...*

Á propos sekundy - jest ona podstawową jednostką czasu (s). Kolejnymi jednostkami są: minuta (1 min. = 60 s), kwadrans (15 min. = 900 s), godzina (60 min. = 4 kwadransy = 3600 s), doba (24 h), tydzień (7 dni), miesiąc (28-31 dni), rok (12 miesięcy), wiek (100 lat), tysiąclecie (10 wieków). Istnieje jeszcze mnóstwo jednostek pośrednich, np. oktawa, kwartał bądź półwiecze.

Każdej z nich można by poświęcić odrębne opracowanie, a tym samym poświęcić multum czasu. Ograniczę się jednak do pobieżnej ich prezentacji.

Sekunda najczęściej przydatna jest w sporcie. Pomimo, że sama w sobie jest czasową drobiną, to o lokacie sportowca decydują jej fragmenty - 1/10, 1/100 czy nawet 1/1000. Podstawowym urządzeniem do jej pomiaru jest stoper i sekundnik (dodatkowa wskazówka w zegarku).

Dla poprawienia humoru warto wiedzieć, że tylko trzy sekundy zajmuje powiedzenie *Kocham cię*, trzy godziny wyjaśnienie jego znaczenia i całe życie udowodnienie tej tezy. Drugą ciekawostką jest *Reguła pięciu sekund*, która głosi, że jedzenie, które spadło na podłogę,

podniesione przed upływem pięciu sekund nadaje się do spożycia, ponieważ nie zdążyły się dostać do niego bakterie. Teorię powyższą należy traktować z przymrużeniem oka. Jest ona natomiast pewnym sposobem na wybrnięcie przez pechowca z niezręcznej sytuacji w towarzystwie. Dla miłośników języka polskiego, już od 20 lat, radiowa Jedynka nadaje audycję *100 sekund polszczyzny*. Może to niewiele, ale dobrze, że taka audycja jest.

Bogatszą ofertę ma **minuta**. *Ile minut w godzinie, a godzin w wieczności, tylekroć bądź pochwalon Jezu, ma miłości!* - śpiewamy w pieśni eucharystycznej *Chwała i dziękczynienie*. Każdy z nas ma swoje przysłowiowe pięć minut. Na pewno o innych pięciu minutach traktuje pewne chińskie przysłowie: *Kto pyta, jest głupcem przez pięć minut; kto nie pyta, pozostaje nim do końca*. Czy warto się zaraz obrażać, jeżeli kolejne przysłowie, też chińskie zapewnia, że: *Każda minuta, w której się śmiejemy, przedłuża życie o jedną godzinę*. Uzupełnia je fraza zasłyszana: *Pamiętaj, że minuta gniewu zabiera ci 60 sekund szczęścia*. Pewien aforyzm mówi, że *potrzeba tylko jednej minuty, żeby kogoś zauważyć, jednej godziny, żeby go ocenić i jednego dnia, żeby polubić, ale całego życia, by go później zapomnieć*. Ale warto też wiedzieć, że o uratowaniu życia poszkodowanym w wypadku decydują pierwsze cztery minuty.

Bliską odległość określamy jako *pięć minut drogi*, na ostatni, naglający termin mówimy *za pięć (minut) dwunasta*, a krótki czas trwania czegoś określamy zwrotem - *minuta osiem*. A z kolei *minutka* to określenie na kubek z grzałką i na herbatę ekspresową.

Starsi czytelnicy *Więści* wspominają z sentymentem audycję satyryczną radiowej Trójki *Sześćdziesiąt minut na godzinę* nadawaną w latach 1973-81. I tak, poprzez *kwadrans*, (w tym *kwadrans akademicki*) i telewizyjny program satyryczny *WC Kwadrans* Wojciecha Cejrowskiego, emitowany w latach 1994-96, przechodzimy do **godziny**.

- *Co godzina, to nowina* - głosi przysłowie. A następne dodaje: *Godzina wiekiem ze złym człowiekiem, a wiek godziną z piękną dziewczyną*. Zapewne do frazy końcowej nawiązuje śpiewając Andrzej Rybiński: *Nie liczę godzin i lat*. Jednak, w innych przypadkach, warto li czytać, by wiedzieć, że wynagrodzenie za pracę może być pochodną stawki za godzinę, że można wziąć nadgodziny, że godzina lekcyjna trwa 45 minut, że prędkość mierzy się w kilometrach na godzinę, np. 123 km/h (oczywiście prędkość znacznie spadnie w godzinach szczytu komunikacyjnego). Ponadto są godziny pracy (biurowe, urzędowe) i godzina policyjna. Pokolenie 50+ przypomni sobie godzinę milicyjną ze stanu wojennego w Polsce (1981-83). Historycy wspomną *Godzinę W* - kryptonim rozpoczęcia powstania warszawskiego (1 sierpnia 1944 r., godz. 17.00), a kinomani dorzucą tytuł filmu *Za pięć dwunasta* (USA, 2007), ostrzegający przed globalnym ociepleniem. Ten sam termin jest także tytułem niedokończony powieści Stanisława Grzesiuka. Miłośnicy twórczości Juliusza Słowackiego przypomną sobie przy okazji poemat zatytułowany *Godzina myśli*.

Wierni dopowiedzą, że Pan Jezus - według tradycji - przebywał w grobie 40 godzin, że w każdy czwartek, lub raz w miesiącu w czwartek

przed pierwszym piątkiem miesiąca, uczestniczą w *Godzinie Świętej* - nabożeństwie ku czci Najświętszego Serca Pana Jezusa, lub w *Czterdziestogodzinnym nabożeństwie*; że modlą się *Liturgią godzin*, oraz że śpiewają *Godzinki*, a modlitwę *Pozdrowienie Anielskie* kończą wezwaniem: *modł się za nami grzesznymi teraz i w godzinę śmierci naszej. Amen*. W tym miejscu warto zwrócić uwagę na pewne przymślowie tureckie: *Jedna godzina sprawiedliwości jest więcej warta niż siedemdziesiąt lat modlitwy*.

Ponieważ ciągle coś się dzieje, dlatego najmniej oczekiwane zdarzenie może nastąpić latem, a już na pewno wtedy, gdy wybije jego godzina i może trwać np. bitą godzinę i znacznie dłużej. Stąd zapobiegliwi, przewidując przyszłe ewentualne trudności, głównie materialne, robią zapasy na czarną godzinę. Godzina to także nazwisko ponad pół tysiąca osób w Polsce. 24 godziny stanowią dobę, a więc **dzień** i noc.

Dzień dobry - to jedno z najczęstszych pozdrowień. Pozdrawiamy się nim w dzień pogodny i słotny, targowy i jarmarczny, czyli dzień w dzień. Często już na dzień dobry, słyszymy, że coś będzie na dniach (przed laty chodziło o dostawę towaru; termin jakże znany z minionych, kolejkowych czasów). - *Toż to robób w biały dzień!* - bulwersuje nas takie zapewnienie. Obecnie, w dobie superkomunikacji, w zdumienie wprawia niegdyśjsze określenie odległości: dzień drogi, dwa, trzy (i więcej) dni drogi, spotykane najczęściej w książkach, szczególnie przygodowych. O dniach następnych mówimy jutro, pojutrze, a o minionych - wczoraj, przedwczoraj (zawczoraj lub przestarzałe - onegdaj).

Witamy pierwszy dzień wiosny, i roku szkolnego, i kalendarzowego, i żegnamy ich dzień ostatni. Korzystamy z zaproszenia na dzień otwartych drzwi do szkół, uczelni i redakcji. I tak - dzień za dniem - płyną nam dni szare, powszednie, przedświąteczne i świąteczne, a wśród nich, m.in. Dzień Matki, Dzień Dziecka, Dzień Kobiet, Dzień Zwycięstwa, a co tydzień Dzień Pański, czyli niedziela, i raz do roku dzień urodzin, imienin ślubu lub wspomnienie innej okazji, nie zawsze radosnej. Świętujemy też dni danej miejscowości, w naszym przypadku Dni Krasnosiela (tegoroczne jubileuszowe A. D. 2013 odbyły się już po raz 15.).

- *Ciesz się dniem dzisiejszym i nie ufaj za bardzo w jutrzejszy* - mówi przysłowie, a współgra z nim znana powszechnie sentencja Horacego: *Carpe diem* - *Chwytaj dzień*. Taki jeden dzień, konkretnie 16 czerwca 1904 r., uchwycił James Joyce i umieścił w nim akcję powieści pt. *Ulysses* rozgrywającej się w Dublinie.

- *Ani dnia bez kreski* (łac. *nulla dies sine line*) - taką maksymę, według tradycji, wyznawał grecki malarz Apelles, nie wyobrażając sobie dnia bez pracy twórczej. Ale, choć każdy dzień ma swoje treści, to - jak zapewniał w piosence Marek Grechuta - *Ważne są tylko te dni, których jeszcze nie znamy*. Ważne, co nie znaczy, że pomyślne. Dlatego dla równowagi warto pamiętać o przysłowiu: *Nie chwał dnia przed zachodem słońca*.

Dzień z łatwością odnajdujemy na kartach Biblii. Oto przykłady: *Sześć dni trwał stworzenie świata: A gdy Bóg ukończył w dniu szóstym swe dzieło, nad którym pracował, odpo-*

czął dnia siódmego po całym swym trudzie, ja-ki podjął. (Rdz 2,2). Ale jak pisze św. Piotr: *Jeden dzień u Pana jest jak tysiąc lat, a tysiąc lat jak jeden dzień* (2 P 3, 8). Trzy dni spędził prorok Jonasz w brzuchu ryby, cztery dni spoczywał Łazarz w grobie, 40 dni trwał potop, 40 dni Pan Jezus pościł na pustyni, tyle samo przebywał z apostołami po Zmartwychwstaniu, a zmartwychwstał trzeciego dnia po ukrzyżowaniu na Golgocie. - *Zostań z nami, bo wieczór nadchodzi i dzień się chyli ku zachodowi*. (Łk 24,29) - prosili Zmartwychwstałego Pana Jezusa uczniowie zdążający do Emaus.

Święto Zmartwychwstania Pańskiego czyli Wielkanoc poprzedzają wielkie dni: Wielki Czwartek, Wielki Piątek i Wielka Sobota (Triduum Paschalne). Z kolei przed świętem Wniebowstąpienia Pańskiego przypadają dni krzyżowe, podczas których odprawiane są procesyjne nabożeństwa błagalne. W naszej tradycji zachowały się też dni świeczkowe (26 grudnia - 6 stycznia) - każdy dzień poprzedza pogodę na dany miesiąc, począwszy od stycznia, np. Nowy Rok wróżył aurę lipcową. Dzień występuje w nazwach niektórych kościołów, np. Kościół Adwentystów Dnia Siódmego i Kościół Jezusa Chrystusa Świętych w Dniach Ostatnich (mormoni). Dzień jest stałym elementem daty, a przykład znajdujemy już w Piśmie św., w Księdze Wyjścia: *Wzniesiono przybytek dnia pierwszego, miesiąca pierwszego roku drugiego* (Wj 40, 16-17). Niekiedy historyk do dat dorzuca czas trwania danych wydarzeń, np. powstanie warszawskie trwało 63 dni, a gehenna drugiej wojny światowej aż 2077 dni.

Dzień bez trudu znajdziemy w tytułach filmów, jak np. *Dzień Szakala* - film (francusko-brytyjski, 1973) na podstawie powieści Fredricka Forsytha pod tym samym tytułem; *Dzień świra* - film (polski, 2002); *Ósmy dzień tygodnia* - film (polski, 1958) na podstawie opowiadania Marka Hłaski pod tym samym tytułem; *Noce i dnie* - film (i serial) w reż. Jerzego Antczaka (1975) na podstawie powieści Marii Dąbrowskiej pod tym samym tytułem; *Jeden dzień z życia* - film (albański, 1994); *Sądny dzień* - film (USA, komedia, 2001); potocznie: sądny dzień to zamieszanie, popłoch, rozgardiasz; *Dzień Gniewu* - film (węgiersko-brytyjski, 2006). Ponadto *Dies irae* (*Dzień gniewu*) to sekwencja śpiewana w mszach żałobnych.

Odnajdujemy dzień w tytułach literackich, np. *W osiemdziesiąt dni dookoła świata* - Juliusza Verne'a; *Kiedy się wypełniły dni / i przyszło zginąć latem, / prosto do nieba czwórkami szli / żołnierze z Westerplatte*. (Konstanty Ildefons Gałczyński, *Pieśń o żołnierzach z Westerplatte*); *Jeden dzień Iwana Denisowicza* - opowiadanie Aleksandra Sołżenicyna o więźniu gulagu; *Oto dziś dzień krwi i chwały* (Kazimierz Delavigne, *Warszawianka 1831 roku*); *Dni klęski* - powieść Wojciecha Żukrowskiego; *Dziesięć dni, które wstrząsnęły światem* - Johna Reeda. Oprócz dramatyzmu, bywa - jak to w życiu - całkiem zwyczajnie, i wesoło niekiedy. - *To były piękne dni* - twierdzi w piosence od lat Halina Kunicka. Zapewne tylko takie dni ma na myśli Jerzy Owsiak, dyrygent Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy, gdy zapewnia, że orkiestra grać będzie do końca świata i o jeden dzień dłużej.

W kilku przypadkach pewna ilość dni ma swoją nazwę, a więc: 7 dni - to tydzień, 8 dni - oktawa, 9 dni - nowenna, 10 dni - dekada, 28-31 dni - miesiąc, 365 dni - rok (co cztery lata przypada rok przestępny, który ma 366 dni). Poza tym ślady dnia znajdujemy w rzeczownikach, jak dniówka, dziennik, grudzień, jednodynówka (wydawnictwo okolicznościowe), przechodzień czy tydzień, a na co dzień, od 40 lat, słuchaczom radiowej Jedynki towarzyszy poranna audycja *Sygnali Dnia*.

Po obfitym dniu pora na skromniutki **tydzień**: *Wielki Tydzień* (rozpoczyna go Niedziela Palmowa), *Tydzień Miłosierdzia* (od 1937 r., obchodzony w Kościele katolickim w Polsce), *Tydzień Wychowania* - zainicjowany przez Episkopat Polski w 2011 r., *Tydzień* - program telewizyjny, *Wielki tydzień* - film A. Wajdy (1995) na podstawie opowiadania J. Andrzejewskiego pod tym samym tytułem i *Pięć tygodni w balonie* - powieść J. Verne'a.

I nadeszła kolej na **miesiąc**. Tym mianem nazywano niegdyś księżyc, co potwierdzają ludowe piosenki: *Świeć miesięczku w okno moje* i *Zaświeć miesiącu (Zaświeć nieśqdu, kurpiowska)* oraz fraza z *Laury* i *Filona* Franciszka Karpińskiego: *Już miesiąc zeszedł, psy się uspiły...*

Każdy miesiąc, a jest ich 12, ma swój urok, i ma swoich zwolenników. Szczególnym zaś okresem, niezależnie od pory roku, jest miesiąc miodowy - atrakcyjna, beztrudna podróż poślubna. Zapewne pozostanie w pamięci na długo. Równie długo, czyli ruski miesiąc popamięta ktoś surową naukę. Od miesiąca tyłko krok do miesięcznika, takiego np. jak *Więści znad Orzyca*... Dalej jest kwartalik i rocznik.

I tak na felietonowym horyzoncie pojawił się **rok**. Może być rok kalendarzowy, liturgiczny, przestępny, szkolny, gospodarczy, urodzajny, jubileuszowy, lata pracy i nauki i inne. Dany rok może być poświęcony doniosłym wydarzeniom, sławnym osobom itd., np. Rok Wiary (11.10.2012 - 24.11.2013), Rok Powstania Styczniowego (2013), Rok Osób Niepełnosprawnych (2013).

Wracamy pamięcią do wydarzeń, sprzed roku, sprzed lat. Szperamy w dokumentach archiwalnych, opatrzonych często zwrotem Anno Domini (A.D.) - czyli roku Pańskiego. Stąd kroniki - to annały. Na powitanie po długiej przerwie wołamy: *Kopę lat!* W luźnych opowieściach przewijają się roczne terminy, jak np. za młodych lat, na stare lata, dojść do lat (osiągnąć pełnoletniość), czy zająć (zaciągnąć się) w lata, a więc pozostać singlem z wyboru. Solenizantom i jubilatom, w tym parom małżeńskim śpiewamy gromkie *Sto lat*. Przy okazji warto przypomnieć nazwy kolejnych rocznic ślubu: 1 - papierowa; 2 - bawełniana; 3 - skórzana; 4 - kwiatowa, owocowa lub jedwabna; 5 - drewniana; 6 - cukrowa lub żelazna; 7 - wełniana lub miedziana; 8 - spiżowa, brązowa lub blaszana; 9 - gliniana, generalska lub fajansowa; 10 - cynowa lub aluminiowa; 11 - stalowa; 12 - płócienna, jedwabna lub lniana; 13 - koronkowa; 14 - kości słoniowej; 15 - kryształowa lub szklana; 20 - porcelanowa; 25 - srebrna; 30 - perłowa; 35 - koralowa; 40 - rubinowa; 45 - szafirowa; 50 - złota; 55 - szmaragdowa lub platynowa; 60 - diamentowa; 65 - żelazna; 70 - kamienna; 75 - brylantowa; 80 - dębowa. Takie wartości robią wrażenie, podobnie jak ta, że aż 40 lat trwała wędrówka Żydów

przez pustynię. Ale okazuje się, że nawet tyle lat umknie człowiekowi prawie niepostrzeżenie, co potwierdza w czołówce serialu *Czterdziestolatek* Andrzej Rosiewicz piosenką: *Czterdzieści lat minęło jak jeden dzień*.

Rok i jego wielokrotność umieścili w tytułach dzieł, m.in.: S. Grzesiuk - *Pięć lat kacetu*, Melchior Wańkowicz - *Szczenięce lata*, George Orwell - *Rok 1984*. Znamy też sławny cytat z Mickiewicza: *O roku ów! kto ciebie widział w naszym kraju!* (*Pan Tadeusz*, ks. XI *Rok 1812*). W pamięci widzów pozostał serial komediowy pt. *Miodowe lata* (1998-2004). Melomani zaś przypomną *Cztery pory roku* - cykl koncertów skrzypcowych Antonio Vivaldiego.

Niegdyś na rok bieżący mówiono latosi, np. latosi rok jest urodzajny, lato było upalne lato, zaś łośni to 1) rok ubiegły, 2) ubiegłoroczny. - *Przednowek to żniwa dla młynarza!* - *Cięższy on lato niż łośni*. (Władysław Reymont, *Chłopi*). Poza tym rok znajdujemy w takich wyrazach, jak: barok, brokat, brokuł, krok, mrok, obrok, prorok, roki (sądowe), rokoko, sroka, szerokość, trok, urok, wyrok oraz w Broku.

Do roku odnosi się kilka przysłów.

- *Kto chce stać się bogatym w ciągu jednego roku, ten po dziewięciu miesiącach będzie już wisiół.* (francuskie).

- *Co rok to prorok.*

- *Psy się o lata nie biją, tylko o to, który silniejszy.*

U progu Nowego Roku przychodzi refleksja nad tym ustępującym. Dobrze, jeśli można powtórzyć za Czerwonymi Gitarami: *To był rok, dobry rok*.

A gdy tych lat uzbiera się sto, to mamy **wiek**. I nim posługujemy się przy określaniu wydarzeń odległych w czasie. - *Przed wiekami* - tak brzmi zazwyczaj początek opowieści. A w nich pojawiają się wiekowe budowle, i wiekopomne wydarzenia, i wiekowe drzewa. Nawiązuje do nich tytuł czasopisma historycznego - *Mówią wieki*. Inne zaś wiekowe tytuły to: *Wiek męski* - zwycięski odnosi się do książki autobiograficznej Arkadego Fiedlera i *Mój wiek*. *Pamiętnik mówiony* - Aleksandra Wata. - *Na wieki wieków*. Amen. odpowiadamy na chrześcijańskie pozdrowienie: *Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus*. A w modlitwie za zmarłych posilkujemy się światłością wiekuistą. Ponadto znamy wiek emerytalny, poborowy, produkcyjny, przedszkolny i szkolny. Leśnicy dołożą wiek rębny, panie wiek balzakowski (30-40 lat), a historycy Złoty Wiek w dziejach Rzeczypospolitej (XVI w.).

Mianem wiekowych, mających ładny wiek, dotkniętych często chorobą wieku, określamy osoby starsze (niekoniecznie stułtne). One z kolei, w rozmowie z młodszymi, będącymi w kwiecie i w sile wieku, chętnie używają zwrotu: *Ja w twoim (waszym) wieku*, itd. Nie raz wśród młodych może się trafić również ktoś nad wiek dojrzały, a w gronie zaawansowanych wiekowych osobnik, który *przeżył wiek, nie wiadomo jak (jak)*.

Tak czy inaczej - warto się czasem nad czasem zatrzymać.

Tadeusz Kruk

Rajby /zaręczyny/

Mieszkańcy Puszczy Kurpiowskiej żenią się daleko wcześniej niż w innych okolicach.



Chłopcy żenią się mając lat dwadzieścia, a nawet i osiemnaście, dziewczyny po skończeniu lat szesnastu. Ojciec po rozmowie z synem, czy chce się żenić i z którą, wysyła do rodziców panny młodej „raja” lub „swatkę” na „wypyty”, tj. z zapytaniem, czy nie

zgodziliby się wydać swojej córki za jego syna. Jeżeli raj przyniesie dobrą wiadomość, idzie ojciec z synem i rajem do domu panny młodej i pozdrawia wszystkich staropolskim zwyczajem:

- Niech bandzie pochwalony Jezus Chrystus!

Gospodarz: Na ziki zików! Zitajta do nas.

Goście: Bóg zapłać za zitackie.

Raj: Co tu u was słyhać? Podobno mata zdątnio jałowkę na sprzedanie, może byta pokazali nom, bo my przyszliżwa ję kupsięć.

Gospodarz: To siadajta, może tam się co i znajdzie. A u waju jekze tam, co słyhać, aby dobrze?

Ojciec młodego: Toć ci nie najgorzy, ni ma co na Pana Boga narzekać, tylko uwazata, momy zielką bzięde z tym naszym Jonekiem. Chce się na gwałt żenić z wasą Maryną i przyszliżwa się zapytać, jek wy na to: cy sia zgadzata, cy nie?

Gospodarz: Toć ty mnie Grzela znos, ze ja bym temu sprzeczny nie buł. Marysia tez o ozanku myśli i jek ni sia zdaje, chłopak was ji się udoł, tylo moja stara jesceby nie rada była dziwcaka od sia puscać.

Ojciec młodego: A gdzie waju bziałka? /kobieta - żona/

Gospodarz: Zaro bandzie, tylko chsilke pociekajta, to ja jo zawołom. - Rozyno! Choć owo tu.

Różyna: A cegój tam znowu?

Gospodarz: Kupcy przyjechali po Marynę i cekają na ciebie. Chodźze, ino hyzo, bo poziedzo, coś im niera.

Różyna: A skielo?

Gospodarz: Z Browaru Grzela ze swoim Jonekiem, pośpies sia

Różyna: O mój świecie, toć zaro przyjde /wchodzi/.

Ojciec młodego: Jek się mos Różyno?! /wszyscy wstają i witają potrząsając się z nią za rękę, a Jonek podejmuje ją pod nogi, mówiąc: Jek się macie, ciotko?/.

Różyna: Bóg waju zapłać! - toć dobrze oto. A wasa bziałka jekze tam, dobrzeaby wygląda?

Ojciec młodego: No a juści galancie się trzyma. Casani pokaśle, postęka, ale bajki, tylko uwazcie, mamy zielgi kłopot.

Różyna: Jeki?, gadajciez

Ojciec młodego. Ano mój Jonek napsiero się żenić z waju dziewczakiem. Pozieda, co tylo z nio się bandzie żenił, a insy to i zidzieć nie chce, i przyszliżwa prosić waju o Maryne. Moze ta być pewni ze ji zadny krzywdy nie doma. Znata mnie chyba dobrze, żeśwa ze staro oboje nie ostatni. Rence, że jej bandzie u nas dobrze, jek u rodny matki.

Różyna: Toć ja waju zierze, tylo uwozata, Grzesiu, mnie dziewczak potrzebno. Zrešto, je-

sce ma cas, dopsieru skońcła szesnastkę i jeszcze za chłopem biedy spróbuje. Mózia waju sčerze, zem ji jesce nie rada do ludzi oddawać.

Raj: Toć prawda, ale i Jonecka zielka škoda, a jamu az się cni do waju Maryny. Zreślą zauwasta sobzie, ze oni się oboje od dawna już znają i redziby jak najprędzej się pobrać. Jezeli bę-dziecie sprzeczno, to oboje uniesceślizicie. Przy tam jesteście jesce sama młodo i bez niej sobzie redzić możecie. No i jak zgoda?

Różyna: Toć jak poziedacie, co beza mnie ma-jo być niesceślizi, to niech się i bierzają.

Ojciec młodego: A toście złota kobzieta! - niech waju Bóg błogosławi. No to chyba się napisjem, kiedy noma tak gładko posło. A gdzie waju dziewczak?

Różyna: A gdzieżby, jak nie za piecem. Jo-necku skoc no hyzo, a przyprowadź zza pieca Maryne, - tylo uwazoj, abyś jej nie skrzywdził /Janek uradowany szybko pobiegł za piec, wy-ciąga dziewczynę i przyprowadziwszy ją do matki, cierpliwie czeka na wyrok/.

Różyna: No i jakżes, Maryno, podobał ci się Jonek, co? - Camu nie gadas, gadaj śniało.

Maryna: Toć, - podobał. /Powiedziawszy te słowa, chce ze wstydu uciekać za piec, ale Jo-nek ją trzyma i nie daje jej uciec/.

Różyna: A ty Jonecku, co myślis, bierziesz ją za zone, uduła ci się, co?.

Jonek: Camu by nie? Ja już dawno o niej my-śle, tylo ją ni dajcie.

Różyna: No to bierzta się, moje dzieci, niech waju Pan Jezus i ta Matka Boska Castochow-ska błogosłazi.

* * *

Z rajbami różnie bywało. Raz za raju poje-chał z młodym chłopakiem - raj, który był wdowcem. A wybrali się do domu gdzie była i panna i wdowa. Zostawił na wozie raj chło-paka, a sam poszedł dowiedzieć się czy ich przyjmą. Gdy upłynęło z pół wieczora, podпиты już dobrze raj, wraca do furmanki i mówi mło-demu: - Wiesz co, siebie ledwie upchnąłem, ciebie już nie mogłem.

Ojcowie omawiają najważniejsze sprawy tj. o „wyrzandzie” /posagu/ o terminie zapowie-dzi i wesela. Jeżeli chłopak zeni się na majątek do dziewczyny -mówią - że ożenił się do „dziedziczki”. Jeżeli dziewczyna wychodzi na majątek do chłopaka, to „wyzanili ją na stro-nę”.

Często żartowano, że większość dzieci w ro-dzinie miała dwa wyjścia, ożenić się „na stro-nę” albo „do ludzi”.

Dawniej łatwo było poznać, gdzie była dzie-dziczka. Bo przed domem stał krzyż, albo ka-pliczka. Dlaczego? Żeby chłopak, co się z dziedziczką ożenił - miał pod czym się mo-dlić. Dziedziczką najczęściej bywała panna, której nikt nie chciał. Bo była albo nieładna, chorowita lub jak była jedynaczką - to tak się „nosiła” - że i dobremu mężowi wytrzymać

z nią było trudno. Miał więc gdzie się przy domu modlić - bo o rozwodach w tych czasach nie było mowy.

Na zapowiedzi dawano w sobotę. Przed po-ludniem tego dnia, którego dają na zapowiedzi, przyjeżdża młody z rodzicami, družbami do domu panny młodej i po wspólnym dobrym obiedzie, starzy zostają w domu, a młodzi z družbami jadą na na plebanię do proboszcza dać na zapowiedzi.

Proboszcz wypytał się o pacierz, zasady wia-ry, czy są dla siebie obcy. Oprócz odpowiedzi pozytywne, trafiały się nie raz i zabawne. Na pytanie księdza czy są młodzi przygotowani do wesela - padła odpowiedź: *No, - ojce mają dwu wieprzów, byka ze 200 kilo, no i wszystko, co potrzebne.*

Rzeczywiście - te potrzeby do wesela były niezbędne. Rodziny i krewnych we wsi było tyle, że zapraszano nieraz wszystkich.

Jedna panna na pytanie księdza - czy wie, co to jest małżeństwo, odpowiedziała krótko: - *Niarkuję. /domyślam się/.*

I rzeczywiście, wiele takich 16 - 17 -latek o życiu w małżeństwie tylko „niarkowało”. Co ich czekało w życiu, dowiedziały się później.

Kazimierz Orzol

Wszelkie nasze polskie sprawy

Z historią najnowsza miewamy same kłopoty. Wydobywa się ona z epoki mrocznej. Do



niedawna wszędobyl-skie były białe plamy. Śpiewał o nich mistrz Kaczmarek: *W białym dole białym wapnem / Białe czaszki przysypa-li, / Biało podpisane pakt, / Biało się War-szawa pali.*

Zdawało się, że wystarczy przepędzić samo-zwanych wielkorządców a wszystko, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, wróci do równowagi. Zdraycy zostaną napiętnowani. Bohaterowie wyniesieni na ołtarze. Naszej pa-mięci zostanie przywrócona przeszłość. Nam wszystkim zaś wartości podstawowe, które marszałek Piłsudski nazywał imponderabilia-mi. Stało się inaczej. Wszystkiemu winne... Dubinki. Mówimy: Pilecki a echo odpowiada: Dubinki. Przywołujemy: „Łupaszko” a echo odpowiada: Dubinki. Wyznajemy: chwała Żoł-nierzom Wykłym a echo po trzykroć: Dubin-ki, Dubinki, Dubinki. Doświadczyłem tej pra-widłowości, gdy ze zwykłego odruchu serca napisałem tekst polemiczny do lipcowego nu-meru „Rozmaitości ostrołęckich” (rozmaito-sci.com). Tekst brał w obronę rotmistrza Pilec-kiego, przeciwko któremu profesor Romanow-ski i bliżej mi nieznanzy Tadeusz Chabudziński wytoczyli największe działa, a ten ostatni, nie-jako przy okazji, nie omieszczał wspomnieć, no właśnie, jakże by inaczej, o Dubinkach. Na-wiasem: co mają Dubinki do Pileckiego nie wiem, widać potrzebne są samozwanych hi-storykom takie intelektualne protezy, którymi, trochę jak don Kichot anachroniczną włócznią,

można zadać szyku, a płochliwszych srodze przestraszyć.

Powróćmy jednak do Dubinek a właściwie do Gliniszek. W roku 1944 w tychże Glin-ciskach litewski batalion porucznika Polekau-skasa, zamordował bestialsko 38 Polaków. Wśród ofiar były kobiety, także dzieci oraz Władysław Komar, ojciec przyszłego znakomi-tego polskiego kulomiotu. Warto pamiętać, że ppłk Aleksander Krzyżanowski „Wilk”, ów-czesny komendant wileńskiej Armii Krajowej wielokrotnie ostrzegał kolaborujących z Niem-cami Litwinów i żądał natychmiastowego prze-rwania wszelkich aktów przemocy wobec Po-laków, wysuwając przy tym wobec Litwinów jednoznaczne ultimatum. Dość powiedzieć, że podczas II wojny światowej Litwini zamordo-wali ponad 50 000 obywateli polskich. Mord w Gliniszkach stanowił apogeum litewskiej nienawiści, która nawet Niemcom zdała się na-zbyt ryzykowna.

Niemcy ostatecznie skazali litewskiego do-wódcę garnizonu w Podbrzeziu na karę śmier-ci, a wileńska Armia Krajowa zdecydowała się przeprowadzić akcję odwetową, kierowaną wobec formacji litewskich. Wybór padł wła-snie na Dubinki, również z tego powodu, że w Dubinkach mieszkali rodziny policjantów litewskich mordujących Polaków w Glinisz-kach. Dubinki zostały przez Litwinów umoc-nione, przygotowane do obrony. Ostatecznie były zdobywane przez polskich żołnierzy. W wyniku walk zginęło 27 mieszkańców wsi, także Polaków, co wykluca raczej tezę o za-planowanej starannie egzekucji.

Późniejsza propaganda peerelowska oskarży-ła o Dubinki mjr. „Łupaszkę”. Same zaś Du-binki miały na zawsze obrzydzić tych wszyst-kich, którzy nie godzili się z sowieckim pano-waniem i walczyli do końca o wolną i niepod-ległą Polskę. Patryk Kozłowski, biograf „Łu-paszki” dodaje lapidarnie: „Akcja odwetowa

miała więc, przynajmniej częściowo, charakter walki zbrojnej, a nie otwartego morderstwa”.

Jeszcze jedna dygresja: kiedy komuniści są-dzili Zygmunta Szendzielarza kwestia Dubinek w ogóle nie padła, a skazano go ostatecznie na osiemnastokrotną karę śmierci. Reżimowa pra-sa pastwiła się nad skazanym nazywając go „siepaczem gestapowskim”, „szpiegiem anglo-saskim”, „krwawym zbiorem Białostoczczyzny”. Wyrok wykonano. Strzelono „Łupaszce” w tył głowy i pogrzebano anonimowo na Powąz-kach. Może wystarczy. Kilka tylko refleksji. Nie ma zbrodni, nad którymi można przejść lekko. Dubinki przynależą do tej właśnie, sa-kralnej w gruncie rzeczy, przestrzeni. Nikt ro-zumny nie usprawiedliwi śmierci mieszkańców wsi Dubinki.

Czym innym jest jednak brak historycznej perspektywy konkretnych wydarzeń. W tym sensie Dubinki nie są, nie były i nigdy nie będą wytrychem, który zamknie każdą historyczną debatę, polemikę, każdy spór o sprawy prze-szłe. Gliniszki nie leżały na Marsie. Żołnierze wileńskiej Armii Krajowej nie podbijali Mon-golii ani Ziemi Ognistej. Bronili integralności Polski. Byli wierni prawowitemu rządowi pol-skemu. Stanowili część Armii Polskiej podle-głej Wodzowi Naczelnemu. Wojna, o czym mądrze mówił kiedyś dr Tomasz Łabuszewski z warszawskiego Instytutu Pamięci Narodowej, nie zamienia ludzi w aniołów. Przeciwnie. Mówienie jednak o Dubinkach, bez wspo-mnienia Gliniszek oraz całej polskiej ghehen-ny na Wileńszczyźnie, bez jednoznacznego określenia, kto był tam najeżdźcą, a kto pragnął chronić swój kraj rodzinny, i miał do tego święte prawo, jest właśnie próbą fałszowania historii oraz instrumentalnego posługiwania się, szczątkową zazwyczaj, wiedzą.

Musimy uważać i pod żadnym pozorem nie płątać historii do donajnej polityki, ale również nie próbujmy poniewierać historii poprzez

nadmiar uproszczeń, insynuacji, manipulacji, które są trochę jak rzep na psim ogonie, który raz przypięty wędruje później przez świat. Po wie ktoś, że wędrowanie to szlachetne zajęcie. Ale podróż na psim ogonie to surogat zaledwie. Perspektywa niska, a towarzystwo marne. Niechaj ta ironiczna puenta nie zmienia faktu, że próbowałem mówić o sprawach ważnych, a często cynicznie pomniejszych.

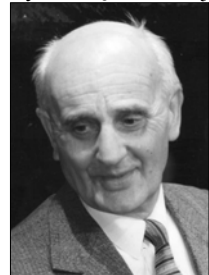
Dariusz Łukaszewski

Od redakcji: Autor artykułu, z wykształcenia historyk, gościł już na łamach *Wieści* jako bohater wywiadu (W 68) i autor wiersza (W 74). Jako dyrektor gimnazjum w Kadzidle był inicjatorem nadania tej placówce imienia gen. Aleksandra Krzyżanowskiego „Wilka”. Od 2006 r. piastuje stanowisko wójta gminy Kadzidło.

W 7. rocznicę śmierci Henryka Lenarciaka

O Kurpiu wpisanym w najnowszą historię Polski

Henryk Lenarciak – rocznik 1933. Wychowywał się w biednej rodzinie chłopskiej w Baranowie, w pow. ostrołęckim. Wypadło mu żyć w trudnych czasach. Dzieciństwo przeżywał w okresie okupacji niemieckiej, a i potem, po wojnie, nie było łatwo. Pierwsze nauki pobierał w szkole podstawowej w rodzinnej wsi, a później uczył się w szkole zawodowej w Szczytnie, a następnie w Liceum Mechanicznym w Kętrzynie. Dalszą drogę życia, aż do przedwczesnej śmierci, związał ze stoczną w Gdańsku. Pracował jako ślusarz wyposażenia okrętów. W międzyczasie odbył służbę wojskową. Praca w stoczni wymagała siły fizycznej i ducha. Przybysz z Kurpi, choć było niełatwo, dawał sobie radę. Co więcej, stawał się coraz bardziej znaną postacią wśród ogółu stoczniovców. Przez dłuższy czas pracował w jednej brygadzie z Lechem Wałęsą. W dniu 14 grudnia 1970 r. rozpoczął swoją pamiętną strajk w stoczni gdańskiej. Kilkutysięczny tłum stoczniovców, a wśród nich i Lenarciak, wyszedł na ulice. Niebawem połała się krew. Byli zabici i ranni. W Stoczni ogłoszono strajk okupacyjny.



Te wydarzenia na Wybrzeżu, choć okupione wieloma ofiarami, przyniosły zwycięstwo i zapoczątkowały proces wielkich przemian w PRL. Ustąpiła wtedy stara ekipa, na czele z Władysławem Gomułą, a nowo wybrany I sekretarz PZPR Edward Gierek, w dniu 25 stycznia 1971 r. spotkał się z wielotysięczną załogą Stoczni gdańskiej, gdzie padło słynne „Pomożecie? – Pomożemy!”. Na tym spotkaniu Kurp z Baranowa stanowczo domagał się budowy kościoła w dzielnicy Przymorze, na którego budowę władze od lat nie dawały pozwolenia. Już wtedy upominał się też o budo-

wę pomnika upamiętniającego poległych stoczniovców.

I później odważnie angażował się w działalność publiczną. Na początku lat 70. ubiegłego wieku został wybrany ponownie przewodniczącym Rady Oddziałowej. W 1976 r. wstąpił do konspiracyjnego Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela, a potem - w 1978 r. - do Wolnych Związków Zawodowych Wybrzeża. Za tę nieustającą aktywność pozostawał pod „opieką” Urzędu Bezpieczeństwa. Szykany spotykały także i jego rodzinę. Mimo trudnej sytuacji i pogarszającego się stanu zdrowia, ciągle nosił w sobie pragnienie budowy pomnika ku czci poległych robotników w grudniu 1970 r. Przez długi czas, pomimo czynionych wielu wysiłków, nie mógł zrealizować swojego pragnienia. Stało się to dopiero możliwe po słynnym „Sierpniu 1980”. Wtedy Kurp z Baranowa, jako członek stoczniowej Komisji Założycielskiej Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność” został wybrany na przewodniczącego Społecznego Komitetu Budowy Pomnika poświęconego ofiarom Grudnia 1970 r. Z pełnym oddaniem zajął się realizacją powierzonego mu zadania.



Henryk Lenarciak (1933-2006).

Pracował niezmordowanie przez kilkanaście godzin dziennie. I wreszcie, po trzech miesiącach wytężonej pracy, 16 grudnia 1980 r. w 10. rocznicę tragicznych zjść w Gdańsku, nastąpiło odsłonięcie Pomnika. Na tę wzruszającą uroczystość, którą można było oglądać na ekranach telewizorów w wielu krajach świata, przybyły dziesiątki tysięcy ludzi z całej Polski. Wszystkich zebranych przy ogromnym Pomniku, górującym nad Stoczną i miastem, przywitał gospodarz tej podniosłej uroczystości Henryk Lenarciak. W rok później, w czerwcu 1981 r., witał przy pomniku laureata Nagrody Nobla Czesława Miłosza.

Późniejszy czas, jak wiadomo, ułożył się tragicznie dla Polski. Po wprowadzeniu stanu wojennego w grudniu 1981 r. członków Społecznego Komitetu Budowy Pomnika spotkały re-

presje i szykany, a jego dokumentacja została zniszczona. Przewodniczący Lenarciak nie uląkł się i dalej zachowywał się zacie. W 1982 r., na wiadomość o delegalizacji NSZZ „Solidarność”, wziął udział w strajku w Stoczni gdańskiej. Za ten czyn był więziony przez dwa miesiące w areszcie śledczym w Gdańsku i Potulicach. I dalej, pomimo coraz bardziej pogarszającego się stanu zdrowia, angażował się w działalność publiczną. W maju i sierpniu 1988 r. uczestniczył w strajkach w Stoczni gdańskiej. W rok później, w związku z likwidacją Stoczni, przeszedł na wcześniejszą emeryturę. Przez parę lat (od 1994 r.), chcąc dorobić do skromnej emerytury, pracował na ½ etatu jako portier w Spółdzielni Niewidomych „Sinol”.

Jak widać Henryk Lenarciak, długoletni pracownik Stoczni gdańskiej i jednocześnie żarliwy działacz Wolnych Związków Zawodowych, a później „Solidarności”, z trudem i z wielką odwagą, torował drogę do powstania wolnej, niepodległej Polski. Niektórzy jego koledzy, m.in. Lech Wałęsa, zaszli bardzo daleko. Tymczasem on – rodak z Kurpi – w III Rzeczpospolitej już nie powrócił, mimo namawiania, do działalności związkowej i do polityki.

W tym miejscu nasuwa się pytanie: Dlaczego tak postąpił? Być może przypominał sobie często powtarzane słowa swojego nieżyjącego ojca: „Synu strzeż się polityki”. A może zaistniały inne powody i okoliczności? Mówiąc o heroicznej drodze życia Kurpia z Baranowa warto nadmienić, że na kilka tygodni przed śmiercią w filmie dokumentalnym Grzegorza Brauna pt. „Plusy dodatnie, plusy ujemne” opowiedział o związkach Lecha Wałęsy z SB we wczesnych latach 70. Nie sposób też nie wspomnieć, że Lenarciak jest jednym z bohaterów multimedialnego wydawnictwa „Znani, nieznani – opowieści o gdańszczanach” oraz książki Edmunda Szczesiaka „Okno na świat”, a Prezydent RP Lech Ka- czyński zamieścił o Nim serdeczne wspomnienie w tygodniku „Solidarność”.

Henryk Lenarciak zmarł 3 sierpnia 2006 r. Spoczął na w- ki na cmentarzu w Kiełpinie Gór-

nym, na jednym z gdańskich osiedli. Ostatnie słowa pożegnania nad jego grobem wygłosili: legendarny kapelan „Solidarności” ks. prałat Henryk Jankowski, długoletni przewodniczący „Solidarności” w Stoczni gdańskiej - Alojzy Szablewski oraz prezes Związku Kurpiów Mirosław Grzyb.

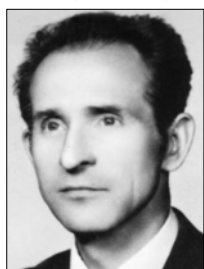
Z pewnością śp. Henryk Lenarciak jest Kurpiem o wielkich zasługach w walce o wolną Polskę. Należałoby jego chwalebna drogę życia upamiętnić jakimś widocznym znakiem w regionie kurpiowskim. Może w rodzinnym Baranowie nazwać jedną z ulic jego imieniem, a może wznieść w stosownym miejscu obelisk, poświęcony Jego pamięci?

Stanisław Pajka

Z Kurpiowszczyzną za pan brat

Tematyka kurpiowska już kilkakrotnie gościła na łamach *Wieści znad Orzycy*, co jest rzeczą zupełnie naturalną, zważywszy na bezpośrednie sąsiedztwo regionu i wzajemne przenikanie się tradycji i kultury. Na bieżąco informowaliśmy Czytelników o nowych pozycjach wydawniczych związanych z Kurpiowszczyzną. A były to: *Słownik biograficzny Kurpiowszczyzny XX wieku* Stanisława Pajki (2008) i tegoż autora: *Na drogach życia* (2010), *Z kręgu ludzi mi życzliwych* (2011) i *Dylewo dawniej i dziś* (2012) oraz *Zasady pisowni kurpiowskiego dialektu literackiego* Jerzego Rubacha (2009), *Elemëntarz Kurpśosky - Łucta šë kurpśoskej mowy* Wojciecha Łukaszewskiego (2010) i najnowsze wydawnictwo *Słownik wybranych nazw i wyrażeń kurpiowskich* pod redakcją Henryka Gadomskiego, Tadeusza Greca i Mirosława Grzyba (2013). Ponadto w naszym miesięczniku publikowali już Dariusz Łukaszewski, Stanisław Pajka i Kazimierz Orzoł (obecni również w niniejszym numerze) oraz Wojciech Łukaszewski w Krasnosieleckich Zeszytach Historycznych.

Teraz do grona autorów dołączył **Tadeusz Grec** (ur. 1933) - emerytowany nauczyciel,



wieloletni dyrektor placówek oświatowych w powiecie ostrołęckim. Zawitał na łamy *Wieści znad Orzycy*, czyli - jak by sam powiedział - *Żeścy znad Łorzycy*. Zarówno sama rzeka, jak i tereny nad nią położone są Mu do-

skonałe znane, ponieważ rodzinie związany jest z gminą Jednorozec.

Z zamiłowania historyk, regionalista i poeta. Piewca Kurpiowszczyzny. Miłośnik, znawca i popularyzator kultury i gwary kurpiowskiej. Zaangażowany w prace nad opracowaniem i wdrożeniem *Zasad pisowni kurpiowskiego dialektu literackiego* pod red. J. Rubacha. Konsultant merytoryczny *Elemëntarza Kurpśoskygo* autorstwa W. Łukaszewskiego. Współzałożyciel Związku Kurpiów, laureat prestiżowej nagrody Kurpik 2001 w kategorii *budzenie tożsamości* i Medalu X-lecia Związku Kurpiów *Za zasługi dla regionu kurpiowskiego*.

Z bogatego dorobku literackiego T. Greca prezentujemy dwa wiersze w wersji oryginalnej, czyli w dialekcie kurpiowskim i w przekładzie na język polski.

Życzę miłej lektury z zachętą do poznawania w mowie i piśmie dialektu mieszkańców Puszczy Zielonej, by na pytanie - *Cy gâdas po kurpśosku?* - móc spokojnie odpowiedzieć: - *Jo, gâdum*.

Tadeusz Kruk

* * *

„... z nich największa jest miłość”
(św. Paweł I Kor. 13,13)

Mojej Mamie z domu Skowronek

Tutaj pozostónë

Tutaj pozostónë
w mých rodzinnych strónach
pośród pól suńących
rzëwnó Kurpśów pśeśńó
gdze pśíkńi šë latëm
zyto na żągónach
jĩ dojrzëwã chlebëm
kãrńacëm ñiłośćó.

Tu bídë wëdrowãł
z grusańi po ñedzach
pozdrãżãł dżëwcyni
przez pola jidãce
gdzy ñosó zniżãrzóm
bżãłó radość w dżbanach
w kóşikach nãdżëj
łozłócónó słońcëm.

Brzegãñi Łomólżi
bídë chodżól z rana
żelónëj muzyki łãk
słuchãł z rozkosó
gdze stubarwne kśãtki
pośród trãw rozsãne
na kurpśoskó nutë
špëwãjój ñebzósóm

Tadeusz Grec

Pudë na pole...

Pudë na pole ło wschodze słońka,
Zbżërac na dłónë kropelki rosy;
Słuchać porannëj pśeśńi skowronka
Jĩ rozmodłónë całować kłosy.

Refren:

Radosnó pśeśńó rozbudze pola,
Sërcëm łogãrnë stubarwne ñiwy;
W prónënach słońca je moja dolã,
Na swëm żągónë bídë scĩslywy.

Šród zbóz na ñedzy klíkne w zãchwycë,
Za chleb dżikcynne zmóże pãcërze;
Moze ñiknãcã zorzã w blĩkycë,
Prosto do ñeba stãd je zabërze.

Refren:

Radosnó pśeśńó...

W rozprónëñónëj cichëj przëstrzëñi,
Polnã modlytwa chwałó rozkśitã;
Łopatrzność Bożã żelëñ przëñëñi,
Łaby dojrzëwãł chleb w kłosach zyta.

Refren:

Radosnó pśeśńó...

Z łozywcó rosó, porannëm trudëm,
Łocyscë z chwastów żągón rodzinny;
Chtórny nãdżëj kãrñi jĩ chlebëm,
Łucy ñiłości łod łãt dżëcinnëch.

Refren:

Radosnó pśeśńó...

Tadeusz Grec

Łobżërza, mãj 1950 r.

Mojej Mamie z domu Skowronek

Tutaj pozostanę

Tutaj pozostanę
w mych rodzinnych strónach
pośród pól szumiących
rzëwnã Kurpiów pieśnią
gdze piękni się latëm
żyto na zagonach
i dojrzewa chlebem
karmiącym miłościã.

Tu będë wëdrowãł
z gruszami po miedzach
pozdrãwiał dżëwczyni
przez pola idãce
gdzy niosã zniwiarzóm
biãłã radość w dżbanach
w koszykach nãdżëj
ozłócónã słońcëm.

Brzegami Omulwi
bëdë chodżił z rana
zielónëj muzyki łãk
słuchãł z rozkoszã
gdze stubarwne kwiatki
pośród trãw rozsiane
na kurpiowskã nutë
špiëwãjã ñebiosóm.

Tadeusz Grec

Pójdę na pole...

Pójdę na pole o wschodzie słońka,
Zbierać na dłonie kropelki rosy,
Słuchać porannej pieśni skowronka
I rozmodlone całować kłosy.

Refren:

Radosną pieśnią rozbudzę pola,
Sercem ogarnę stubarwne niwy;
W promieniach słońca jest moja dola,
Na swym zagonie będę szczęśliwy.

Wśród zbóż na miedzy klękę w zachwycie,
Za chleb dziękczynne znowie pacierze;
Może niktąca zorza w błękicie,
Prosto do nieba stąd je zabierze.

Refren:

Radosną pieśnią...

W rozpromienionej cichej przestrzeni,
Polna modlitwa chwałą rozkwita;
Opatrzność Boża zieleń przemieni,
Aby dojrzewał chleb w kłosach żyta.

Refren:

Radosną pieśnią...

Z ożywczą rosą, porannym trudem,
Oczyszczę z chwastów zagon rodzinny;
Który nadzieją karmi i chlebem,
Uczy miłości od lat dziecińczych.

Refren:

Radosną pieśnią...

Tadeusz Grec

Obierwia, mój 1950 r.

Rzeka w ściekach

*Płynie Wisła, płynie,
po polskiej krainie -*

śpiewamy - a przynajmniej słuchamy tych słów - pełni patriotycznych uniesień. Równie dobrze można opiewać każdą inną rzekę. Nasz tytułowy Orzyc także doczekał się kilku wierszy, a nawet został uwieczniony na obrazie pt. *Orzyc zimą* pędzla Wojciecha Góreckiego. Wprawdzie Orzyc nie wyróżnia się niczym szczególnym, ale jest nasz, tutejszy. I to wystarczy. Płynął tu od zawsze, i płynie, z okolic Mławy, przez Chorzele, Drażdźewo, Krasnosielc i Maków Mazowiecki. Przy okazji nadmienię, że do 1928 roku to miasto nosiło nazwę: Maków nad Orzycem. Orzyc, po przebyciu 146 km, wpada do Narwi.

Płynął, tocząc wody czyste i przejrzyste, zachęcając do kąpieli i zasobne w ryby. Ale od lat płynie już nie ten sam, niestety. Czytelnicy *Wieści*, poczynając od średniego pokolenia wzwyż, pamiętają tłumy dzieci, młodzieży i dorosłych, tak mieszkańców Drażdźewa, jak i okolicznych wsi, korzystających latem z ożywczego dobrodziejstwa rzeki. Obiegane były brzegi w różnych miejscach, ale kąpiący najbardziej upodobali sobie okolice tamy, a wcześniej nieistniejącego już mostku za kościołem. Przez cały rok odwiedzali Orzyc również wędkarze, także przyjezdni. - *Ale to już było* - skwitują słowami piosenki Maryli Rodowicz, gdyż te sielskie obrazy zaczęły bezpowrotnie zanikać przed kilkunastu laty. Przykładem choćby tegoroczne lato 2013 - zło-wieszczą cisza na tamie i nie tylko tam. Jedy-nie gdzieś tam przemyka sylwetka zdegu-stowanego wędkarza.

Dla niezorientowanych w powadze sytuacji właściwie nic się nie zmieniło. Rzeka jak rzeka. Płytką, spokojną, płynie sobie leniwie, czasami przypomni się wiosną, gdy podtopi nad-rzeczne łąki i pobliskie podwórkę. Ot, wszystko. Poza tym ładnie wygląda na zdjęciach pre-zentowanych od półtora roku na www.tpzk.pl. Coniedzielne ujęcia z mostu ukazują jej swo-isty czar. Jednak zauroczenie przyska po zejściu, w dowolnym miejscu, na brzeg i odbyciu spa-ceru obojętnie, w którą stronę - w górę, czy w dół rzeki. Wzrok i powonienie rejestrują jej prawdziwy wizerunek. Orzyc zamienia się w ściek! Ten temat podjęli już w latach 2008-2009 forumowicze na naszKrasnosielc.tpzk.pl w wątku *Orzyc* wskazując konkretne przykłady zatruwania rzeki. (dostęp 31.08.2013)

Ten sam problem zasygnalizował i opisał na



łamach *Wieści*, już pięć lat temu, jeden z czy-telników w artykule pt. *Brudny Orzyc*. Oto ob-szerne fragmenty: *Będąc wędkarzem dość czę-sto przemierzam brzegi Orzyca w poszukiwaniu dobrego łowiska, serce boli widząc zanieczysz-czanie tej rzeki przez okolicznych mieszkań-ców. Ławice butelek, kartonów i różnego typu plastików zamiast płoci czy szczupaków pływa w tej naszej rzeczce lub „wyleguje” się na jej brzegach. Spotkać można prywatne strumyczki zasilające ją we wszelkiego rodzaju ciekłe nie-czystości.(...) Często, gdy ktoś jest chory, py-tamy skąd biorą się te choroby, ano właśnie z tego, że jemy, pijemy i w ogóle otaczamy się niezdrowymi produktami. Czy ryba z zanie-czyszczanego szambem Orzyca jest dla nas zdrowa? (Wieści znad Orzyca nr 1/2008).*

No cóż, odpowiedź może być tylko jedna, i tu jesteśmy w zasadzie jednomyślni.

Szkoda, że w ślad za tym artykułem nie po-szły żadne pozytywne reakcje ze strony osób i instytucji odpowiedzialnych za ten stan rze-czy. Doświadczenie uczy, że gorączkowe dzia-łania podejmuje się z reguły dopiero na wieść o zainteresowaniu się tematem telewizji i przed-stawicieli prasy o szerszym zasięgu. A tu za rzeką ujął się tylko lokalny miesięcznik, wów-czas zaledwie raczkujący na czytelnicznym ryn-ku. To za mało. Po co więc się wychylać, nara-żać i burzyć sobie święty spokój na ciepłej po-sadzce - pomyślał może ten i ów urzędnik. Przecież i tak pensja czy dieta się należy, a w perspektywie czeka „zasłużona” premia. Sytu-ację taką świetnie ilustruje pewna fraszka gło-sząca, że *niejednego za to się nagradza, że nie przeszkadza*.

Zresztą, co z przykrością podkreślę, nie-którzy z roda-ków hołdują przysłowiu: *Nie było nas, był las, nie będzie nas, będzie las*. Owszem, jakiś tam, może ra-chityczny, ale będzie. Rzeka, jakaś tam - bar-dziej lub mniej brudna - też bę-dzie płynąć.

A tyle mówi się o zachowaniu porządku i czystości wszędzie, w tym nad rzekami i w nich samych. Uczniowie są zachęceni do udziału w różnorakich, szlachetnych skądinąd akcjach i konkursach. I bardzo dobrze, bo z godnie z przysłowiem: *Czym skorupka za młodu nasiąknie, tym na starość trąci*. Przykro jednak, że w tych szlachetnych działaniach nie ma konsekwencji i systematyczności, a czas biegnie od akcji do akcji. A w międzyczasie część dorosłych, a za ich przykładem oczywi-ście dzieci, pozbywa się tego i owego gdzie-kolwiek, aby od siebie, poza własną wypieł-gnowaną, wychuchaną posesję. Miejscem do-celowym jest z zazwyczaj przydrożny rów lub las (wiadomo, że nie własny) albo rzeka, wła-śnie. I topią w rzecznych odmętach wszelkiego rodzaju paskudztwa, z przekonaniem, że tu ich miejsce. „Ubogacają” w ten sposób rzekę, by potem... omijać ją szerokim łukiem. Bo na łono natury, w pogodny weekend, wyjadą gdzieś nad jezioro, może nad Głęboćzek, Sasek lub Warchałę, bo tam tak fajnie, czysto i przyjem-nie. Nie tak jak tu, *nad brudnym Orzycem*. Ta-ka jest bolesna prawda...

- *Jak dobrze mieć sąsiada* - śpiewały swego czasu *Alibabki*. Ależ tak! Zapewniam, że Orzyc potrafi się odwdziżyć za przyjazne sąsiedz-two świeżą, czystą wodą i zdrową rybą. Tak jak kiedyś. A ponieważ żywię do niego szcze-gólny sentyment, zakończę ten felieton frag-mentem własnego wiersza pt. *Do Orzyca*:

*Bliskiś mi, Orzycu,
Realnie i w przenośni,
Jednak w śnieżnej bieli
I w zieloności wiosny.*

*I latem, kiedy gasisz
Żar zesłany z nieba,
I jesienią słotną
O podmytych brzegach.*

I taki pozytywny obraz Orzyca z przeszłości, z nadzieją na poprawę stanu czystości jego wód, dedykuję miłośnikom rzecznych spły-wów, kąpieli i wędkowania.

Tadeusz Kruk

*Foto: Artur Stanisław Płoski
/zdjęcie z cyklu fotografii dokumentujących
rzekę Orzyc w cotygodniowych spojrzeniach,
wszystkie dostępne w animacji na stronie
www.tpzk.pl/*

OGRODY
ARCHITEKTURA KRAJOBRAZU

projektowanie
realizacja
analizy krajobrazowe
inventaryzacje drzew
doradztwo
pielegnacja zieleni

ARBORIA
MATEUSZ NOGAJ

506 895 752
www.arboria.pl

Aktywny Obywatel Śmieci po nowemu

Stopniowo normuje się sprawa odbioru naszych domowych śmieci – przypomnijmy, że głównym celem wprowadzania nowych uregulowań ustawowych w tej dziedzinie jest zwielokrotnienie odzyskiwania surowców wtórnych oraz ukrócenie procedury wysypywania śmieci do przysłowiowego lasu lub palenia nimi w piecu.

Z ważnych rzeczy proszę pamiętać i stosować:

1. Wójt w imieniu mieszkańców gminy podpisał umowę na odbiór śmieci komunalnych z firmą, która wygrała przetarg na tą usługę, a jest nią MPK z Ostrołęki.

2. Jeśli zgłosimy uwagi do działania MPK, to wójt ma szansę wyegzekwować je np. nie płacąc części kwoty za nienależycie wykonaną usługę. I tak za lipiec 2013 r. MPK zamiast zapisanych w umowie 38 tys zł, właśnie decyzją wójta ma otrzymać jedynie 12 tys zł w związku z udokumentowanym niewywiązaniem się z realizacji znacznej części umowy wywozu śmieci z gminy.

3. Pamiętajmy UG reprezentuje nas i z założenia stoi po naszej stronie.

4. Wystawiając kontenery ze śmieciami, możemy obok w workach wystawić również inne niemieszczące się w nich odpady komunalne, a MPK ma obowiązek je bezpłatnie odebrać - podkreśl BEZPŁATNIE.

5. Zgodnie z rozwożonym przez pracownika MPK harmonogramem, w naszej gminie śmieci będą odbierane w:

- **pierwszy wtorek miesiąca** – śmieci nie-segregowane i mokre, a w
- **pierwszy czwartek miesiąca** – śmieci segregowane suche.



6. Zużyte baterie oddajemy w szkołach.

7. Przeteterminowane leki - w aptekach.

8. Opłaty powinniśmy dokonywać w terminie do 10 dnia każdego miesiąca w:

- kasie Urzędu Gminy Krasnosielc
- bądź na rachunek bankowy Urzędu Gminy

Nr 70 8917 0001 0000 0026 2000 0010 wpisując w tytule płatności – np. *opłata za odpady za lipiec 2013*. Kwota którą należy zapłacić to wynik pomnożenia zadeklarowanej liczby osób w domu wytwarzających odpady przez stawkę za osobę, czyli 5 zł/osobę przy segregowaniu i 8 zł/osobę – gdy nie segregujemy.

9. Termin zbierania odpadów wielkogabarytowych /wersalki, szafy, fotele itp./ oraz elektrośmieci /pralki, lodówki, itp./ ustalony zosta-

Złom

Jeśli posiadasz zbędny złom lub urządzenia elektryczne warto samemu je sprzedać.

Osobiście polecam skup złomu w Przasnyszu na ul. Bukowej 7 /wylot na Ciechanów, 50 m za torami kolejki w lewo, w podwórku/ u Pana Andrzeja Nałęcza.

Wybrane ceny wyglądają następująco:

- metale żelazne - 0,65 zł/kg
- aluminium puszk - 3,6 zł/kg
- miedź - 18 zł/kg
- żeliwo - 0,75 zł/kg

Dodam, że skup ten ma u wielu osób przeze mnie pytanym opinię uczciwie płacącego. Pytania można kierować do szefa skupu na tel. 29 756 30 22.

nie później. Wstępnie planujemy poprzedzić go wzorem innych państw tzw. wystawką, by móc bezpłatnie oddać innym rzeczy, które nam już nie są potrzebne.

Istnieje ciągła możliwość, a nawet konieczność wprowadzenia korekt do wcześniej złożonych deklaracji, w tym celu należy skontaktować się z pracownikiem UG - Ewą Jaworską tel. 29 714 00 55, do niej również należy zwracać się z wątpliwościami i uwagami, szczególnie tymi krytycznymi do firmy wywożącej śmieci.

Slawomir Rutkowski
Foto. Tomasz Bielawski

Tania Energia dla Domu - Co wybrać?

Wielu z Nas spotkało się niejednokrotnie z tematem pozyskiwania energii ze źródeł odnawialnych:



kolektory słoneczne, elektrownie wiatrowe, ogniwa fotowoltaiczne, elektrownie wodne czy pompy ciepła. Każda z tych technik pozyskiwania energii ma zarówno swoje plusy jak i minusy.

Bardzo dużym zainteresowaniem cieszą się

obecnie kolektory słoneczne, które wykorzystujemy do podgrzewania wody użytkowej. Temu rozwiązaniu przyjrzymy się w dzisiejszym wydaniu. Co to jest kolektor słoneczny? Jest to urządzenie do konwersji energii promieniowania słonecznego na ciepło. Energia słoneczna docierająca do kolektora, zamieniana jest na energię cieplną nośnika ciepła, którym może być ciecz (glikol, woda) lub gaz (np. powietrze). Kolektory słoneczne oferowane są w dwóch podstawowych typach - jako płaskie lub próżniowe. Izolacją cieplną w kolektorach płaskich jest wełna mineralna, natomiast w próżniowych - próżnia otaczająca absorber, czyli powierzchnię faktycznie chłonną promieniowanie słoneczne. Próżnia stanowi znacznie skuteczniejszą izolację cieplną niż jakiegokolwiek materiał. Eliminowany jest dzięki niej ruch powietrza, w kolektorze słonecznym, gdyż konwekcja czyli unoszenie ciepła przez powie-

trze omywające absorber stanowi znaczny udział strat ciepła. Dlatego też próżniowe kolektory słoneczne charakteryzują się wyższą sprawnością pracy niż kolektory płaskie.

Energię słoneczną odbieramy z kolektora i już tylko od Nas będzie zależało do jakich celów ją wykorzystamy. Najbardziej popularnym sposobem jej wykorzystania jest podgrzewanie wody użytkowej, czyli tej ciekącej z kranu czy prysznic, ale ostatnio również coraz częściej wspomaganie centralnego ogrzewania, czy podgrzewanie wody w basenie lub nawet podgrzewanie suszarni do ubrań.

Podstawowe pytanie jakie nasuwa się każdemu kto zastanawia się nad montażem kolektora brzmi - Czy mi się to opłaca? Wydatki na ogrzewanie i przygotowanie ciepłej wody to największa część kosztów eksploatacyjnych każdego domu. Dlatego coraz bardziej opłaca się stosowanie energooszczędnych urządzeń, które pozwalają na ich obniżenie. Im wyższa cena prądu i paliw /węgiel, drewno itp./, tym krótszy będzie okres zwrotu nakładów poniesionych na instalację solarną, a tym samym opłacalność inwestycji stanie się większa. Podobnie jeśli zwiększy się liczba domowników, a co za tym idzie - również zużycie wody. A przecież zatrzymanie wzrostu cen paliw jest mało prawdopodobne.

Ilość energii słonecznej docierającej na Ziemię w ciągu ok. 50 minut teoretycznie pokryłaby całoroczne zapotrzebowanie ludzkości na energię - czyli jest ona 10 000 razy większa niż obecne zużycie energii przez naszą cywilizację. Słońce jest tanim, bezpiecznym i niewyczerpalnym źródłem energii. Obecnie wartość stałej słonecznej wynosi około 1 368 watów na metr kwadratowy (W/m²), choć w ciągu roku może ulegać niewielkim, na ogół nie przekraczającym paru procent wahaniom w związku ze zmianą odległości Ziemi od Słońca.

Jeśli instalacja solarna jest dobrze zaprojektowana i wykonana, system ten może obniżyć koszty:

- w miesiącach letnich (kwiecień-sierpień) o ponad 90%, a w ciągu całego roku - nawet o 60% energii zużywanej do podgrzewania wody
- koszty ogrzewania pomieszczeń o 30-40%
- koszty ogrzewania wody w basenie o 100%

Rachunek ekonomiczny jest więc bardzo prosty - instalując kolektory słoneczne masz gwarancję ograniczenia kosztów eksploatacji do niezbędnego minimum oraz co najistotniejsze nie ponosisz żadnych dodatkowych kosztów jakimi na co dzień obarcza Cię dostawca energii. Inwestowanie w system kolektorów słonecznych jest korzystne a w przyszłości perspektywiczne (w związku ze wzrostem cen energii, oraz możliwością uzyskania dofinansowania). Właściciel obiektu, który wybuduje system solarny z żywotnością wynoszącą średnio 20-30 lat przyczyni się do wzrostu wartości swojej nieruchomości. Po upływie okresu zwrotu inwestycji, który będzie się skracał wraz ze wzrostem cen energii, inwestycja znacznie przynosić inwestorowi wyraźne korzyści. Wraz ze wzrostem cen energii zyski z systemu solarnego będą stale rosły.

W następnym wydaniu poruszymy temat turbin wiatrowych, oraz możliwości zastosowania ich w gospodarstwie domowym.

Sebastian Dudek
/Wółka Drądzewska/, kom. 510 441 799

Aktywny Obywatel Zatwierdzony budżet gminy Krasnosielc za 2012 rok

Większość nieporozumień i konfliktów pomiędzy ludźmi wcale nie wynika z celowego ich działania, złości czy złośliwości a z niewiedzy.



Często nie znając motywów działania ludzi, czy instytucji oraz ograniczeń, którym podlegają, zakładamy ich złą wolę. W efekcie czując się oszukiwani i my zaczynamy robić nam złość, utrudniać, narzekać, kry-

tykować, by na domniemany brak szacunku odpowiedzieć tym samym. Powstaje błędne koło złośliwości i poczucia własnego nieszczęścia.

U źródła takiej destrukcyjnej frustracji stoi najczęściej właśnie niewiedza. Szczególnie jest to ważne przy funkcjonowaniu grup społecznych lub całych społeczeństw. Jeśli darzymy zaufaniem np. właściciela firmy montującej szafy, to gotowi jesteśmy zapłacić więcej za usługę, a po zamontowaniu szafy cieszymy się z dobrze wydanych pieniędzy i z tego że solidną pracę okazał nam swój szacunek. Polecamy go następnie innym, a on zdobywa przez to kolejnych klientów i zarabia. Podobnie jest z naszymi przedstawicielami w różnych władzach, jeśli darzymy ich zaufaniem, to jesteśmy chętni aktywnie włączyć się w ich inicjatywy, poprawiając nasze otoczenie. Brak zaufania skutkuje odwrotnym działaniem – stoimy z boku, bojkotujemy, krytykujemy - mówiąc językiem technicznym, działa wtedy „ujemne sprzężenie zwrotne”.

Wiedza, jawność i przejrzystość w życiu tym prywatnym, a szczególnie publicznym, jest bardzo ważna w budowaniu naszych relacji zaufania i skuteczności działania, chcemy się nią zatem dzielić - z jednej strony oraz zdobywać ją - z drugiej.

Obok zamieszczam Opinię Komisji Rewizyjnej Rady Gminy Krasnosielc - której jestem członkiem, o wykonaniu budżetu Gminy za 2012 rok. Jest w niej dużo fachowych określeń i liczb - wiem że trudno się ją będzie czytało. Niech ta publikacja będzie dla Państwa dowodem zaufania i szacunku właśnie. Nabywajmy wiedzę o naszej gminnej wspólnotcie i jej 20 milionowym corocznym budżecie, by czuć się współodpowiedzialnymi za jej los, los nas wszystkich.

Slawomir Rutkowski

cytuje

„Krasnosielc, dn. 27-05-2013 r.

OPINIA Komisji Rewizyjnej o wykonaniu budżetu Gminy Krasnosielc za 2012 r.

... Komisja rewizyjna na posiedzeniu w dniu 27 maja 2013 r. dokonała analizy przedłożonego sprawozdania rocznego z wykonania budżetu Gminy Krasnosielc za 2012 r. wraz z informacją o stanie mienia komunalnego na dzień 31 grudnia 2012 r. oraz sprawozdania finansowego gminy za 2012 r.

Sprawozdanie roczne z wykonania budżetu Gminy Krasnosielc za 2012 r.

Plan dochodów budżetowych po zmianach wg stanu na 31 grudnia 2012 r. zamknął się kwotą 20 411 708,47 zł – wykonano w kwocie 20 136 652,73 zł co stanowi 98,7%.

W strukturze wykonanych dochodów bieżących największy udział stanowi subwencja – 53,9%, następnie dotacje na zadania zlecone – 19,1%, dochody własne – 11,9%, udziały w podatkach – 6,4%, środki pochodzące z innych źródeł, w tym UE – 4,4%, dotacje na zadania własne - 4,4%.

Po wielokrotnych zmianach na koniec 2012 r. realizacja dochodów w poszczególnych podziałkach klasyfikacji budżetowej nie odbiega od planu. Najmniejszy wskaźnik procentowy wykonania dochodów 76% wykazuje dział 720 Informatyka są to dochody na realizację programu „Przeciwdziałanie wykluczeniu cyfrowemu w Gminie Krasnosielc”, które wpływają na rachunek budżetu w formie refundacji. Na poziomie 90,6% zrealizowano dochody w dziale 900 Gospodarka komunalna i ochrona środowiska ze względu na niższe niż zaplanowano uzyskanie dotacji na utylizację azbestu (niższe koszty utylizacji) oraz mniejszy niż zaplanowano wpływ środków na rekultywację wysypiska - z uwagi na refundację środków wydatkowanych na dokumentację i niski koszt wykonania I etapu - nie wnioskowano o zaliczkę.

Rada Gminy obniżyła górne stawki podatków na koniec okresu sprawozdawczego skutki obniżenia stanowiły kwotę 353 494 zł, w tym: podatek rolny 110 882 zł, podatek od nieruchomości 127 311 zł, podatek od środków transportu 115 301 zł.

Skutki umorzenia zaległości podatkowych na koniec grudnia 2012 r. na kwotę 20 074,20 zł w tym z tytułu: podatku rolnego 2 437zł, podatku od nieruchomości 6 410,00zł, podatku leśnego 378 zł, podatku od spadków i darowizn

8 122,00 zł, oraz umorzenie odsetek od ww. zaległości podatkowych 2 727,20 zł, ponadto odroczone termin płatności na łączną kwotę 2 274,80 w tym: w podatku od nieruchomości na kwotę 222 zł, podatku rolnym 530,80 zł i podatku od czynności cywilnoprawnych na kwotę 1 493,00 zł wraz z odsetkami w wysokości 29 zł.

Plan wydatków budżetowych po zmianach wynosi 20 487 488,81 zł zrealizowano 19 084 053,54 zł tj. 93,15 % planu. w tym:

W ramach wydatków bieżących na wynagrodzenia i pochodne zaplanowano kwotę 8 142 807,70 zł wykonano 8 008 402,37zł tj. 98,3% planu, na programy i projekty realizowane z udziałem środków unijnych zaplanowano kwotę 322 529,64 zł wydatkowano 310 136,11 tj. 96,1%.

Na koniec okresu sprawozdawczego zaewidencjonowano zobowiązania nie wymagalne w ogólnej kwocie 1 296 867,41 zł z terminami płatności w roku 2013 z tytułu: majątkowe za wykonanie I etapu modernizacji świetlic 317 097,81 zł, oraz bieżące z tytułu: wynagrodzeń wraz z pochodnymi 585 616,43 zł – w tym dodatkowego wynagrodzenia rocznego należnego dla pracowników sfery budżetowej za 2012 r. na kwotę 584 022,53 zł i z tytułu dostaw towarów i usług 6 110,71 zł, opłata środowiskowa 388 042,46 zł (zobowiązanie przejęte po zlikwidowanym ZGKiM w Krasnosielcu).

Na taki wskaźnik wykonania wydatków ma wpływ niski procent realizacji wydatków majątkowych wynikający z przesunięcia w czasie inwestycji - projekt na przebudowę drogi Nr 544, oraz przesunięcie terminu płatności za I etap modernizacji świetlic wiejskich (odbior 28 grudnia 2012- fakturę od wykonawcy gmina otrzymała na początku stycznia). W roku 2012 nie wykupiono nieruchomości pod drogi gminne.

Przychody budżetu zaplanowano na kwotę 2 366 94,30 zł z tego z tytułu kredytów 2 266 094,30 zł i wolne środki 100 000 zł, na koniec grudnia wykonanie przychodów zamknięta się kwotą 2 164 198,30 zł, w tym z tytułu kredytów 1 900 000 zł, które Gmina Krasnosielc zaciągnęła w roku 2012 na spłatę wcześniej zaciągniętych kredytów w Banku PEKAO SA w Ciechanowie, pożyczka z WFOŚ i GW 159 804,55 zł wolne środki w kwocie 104 393,75zł.

Rozchody budżetu zaplanowano na kwotę 2 290 313,96 zł zrealizowano w 100% spłata zaciągniętych kredytów na finansowanie inwestycji i pożyczki z WFOŚ i GW zaciągniętej w 2009 r.

W roku 2012 Gmina Krasnosielc udzieliła z budżetu dotacji podmiotom należącym i nie należącym do sektora finansów publicznych w łącznej kwocie 643 872,91 zł w tym dla jednostek należących do sektora finansów publicznych 623 872,91 zł.

Na koniec 2012 r. Gmina Krasnosielc posiada zobowiązania: długoterminowe na łączną kwotę 6 312 638,30 zł zobowiązania z tytułu kredytów zaciągniętych: w Banku PEKAOSA w Ciechanowie w kwocie 1 500 000 zł, w BS w Nowym Dworze Maz. 2 814 092,16 zł, BS Krasnosielc – 1 900 000 zł oraz pożyczkę w wysokości 98 546,14 zł z Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska. W 2012 roku gmina spłaciła raty

MECHANIKA ELEKTRYKA SAMOCHODOWA

504 974 713
jacek7702@op.pl

Stegna
ul. Piastowska 23
/ wyjazd z Jednoróżca na Lipę /

z kredytów długoterminowych na kwotę 2 256 996,92 zł. z tytułu pożyczki 33 317,04 zł

Na koniec okresu sprawozdawczego zgodnie z danymi ze sprawozdania Rb-N wystąpiły należności w kwocie 741 000,91 zł – w tym należności wymagalne 701 758,40 zł wśród należności wymagalnych kwota 49 891,71 zł – to należności z tytułu dostaw towarów i usług, 651 866,69 zł stanowią należności z tytułu podatków i opłat oraz należności od dłużników alimentacyjnych (491 949,27 zł). Kwotę 39 241,51 zł stanowią pozostałe należności w tym z tytułu dostaw towarów i usług 30 279,71 zł, podatków i składek na ubezpieczenia społeczne 8 961,80 zł.

W banku pozostały środki jako depozyty na żądanie w kwocie 1 345 570,34 zł.

Analizie poddano stan mienia komunalnego na dzień 31 grudnia 2012 r.

Zwiększeniu uległa ilość i wartość zakupionego gruntu w miejscowości Wola Pienicka.

Wzrosła również wartość nawierzchni dróg gminnych o kwotę 571 tys. zł (Nowy Sielc, ul. Plac Kościelny wraz z parkingiem).

Nastąpił wzrost wartości obiektów sportowych o 22 tys zł – o zakupione kontenery na boisko.

Wzrosła liczba i wartość innych budowli o 145 tys. zł – ścieżka edukacyjna.

Wzrosła również wartość środków transportu – samochody pożarnicze sprzedaż - 27 tys. Zakup samochodu do przewozu osób niepełnosprawnych 147 tys. zł. Wrosła wartość obiektów użyteczności publicznej 208 tys. zł z tytułu wykonanej termomodernizacji budynków.

Na skutek likwidacji Zakładu Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej mienie będące w jego zarządzie przejął Urząd Gminy w bezpośredni zarząd.

Sprawozdanie finansowe:

Komisja rewizyjna dokonała analizy sprawozdania finansowego za 2012 r.

1. Bilans z wykonania Budżetu JST:

- środki pieniężne na rachunkach bankowych 1 345 573,85 zł.

- zobowiązania finansowe 6 312 638,30 zł

- wynik wykonania budżetu – nadwyżka w kwocie 1 052 299,19 zł.

- wynik na operacjach niekasowych 77 941,37 zł (umorzenia pożyczek z WFOŚ).

2. Bilans (zbiorczy) jednostki budżetowej wraz z rachunkiem zysków i strat oraz zmianami w funduszu jednostki :

Bilans: Suma bilansowa 32 778 249,77 zł

Aktywa

Aktywa trwałe (netto) 31 829 262,13 zł

Aktywa obrotowe 984 987,64 zł

Pasywa

Fundusz 30 889 529,57 zł w tym:

- fundusz mienia zlikwidowanych jednostek 2 349 265,00 zł

- zobowiązania krótkoterminowe 1 330 481,29 zł

- fundusze specjalne (ZFŚS) 558 175,91 zł

Rachunek zysków i strat: zysk 1 468 500,54 zł

Zmiany w funduszu jednostki

Fundusz jednostki 28 540 327,57 zł

Po analizie ww. dokumentów oraz zapoznaniu się z uchwałą Nr OS.204.2013 Składu Orzekającego Regionalnej Izby Obrachunkowej w Warszawie z dnia 25 kwietnia 2013 r. Komisja wydaje pozytywną opinię o wykonaniu budżetu Gminy Krasnosielc za 2012 r. i wnioskuję o udzielenie absolutorium Wójtowi Gminy.

Podpisy Komisji Rewizyjnej”

koniec cytatu

Melioracja 2013 każdy sam - czyli nikt wspólnie - czyli skutecznie

Problem drożności rowów melioracyjnych długo będzie zaprzętał nam głowy i psuł krew. Od kiedy rolnicy zaczęli dbać – każdy sam, o rowy, a spółki wodne zaprzestały działalność, z każdym rokiem stan tych urządzeń był coraz gorszy. Przełomem na naszej gminie był rok 2011, kiedy kilka grup inicjatywnych zorganizowało w kilku miejscowościach akcje odmulania. Pozytywny efekt przyszedł natychmiast.

Dziś bez skutecznej melioracji i odprowadzenia nadmiaru wody po opadach i roztopach nie da się gospodarzyć. Nie da się zatem korzystać z naszego miejscowego bogactwa, czyli niskich nadrzecznych łąk, będących podstawą tak dobrze radzących sobie gospodarstw z bydłem mlecznym i mięsnym. Jeśli mamy zamiar wspierać ludzi, którzy chcą pracować a nie wyciągać ręce po pomoc społeczną, to zrobimy wszystko by użytki zielone były dostępne dla maszyn, czyli skutecznie zmeliorowane. Dodatkowym problemem jest już stała obecność bobrów. Te pracowite zwierzątka skądinąd, stawiając tamy budują swoją przestrzeń życiową, ale robią to kosztem rolników i ich rodzin, a problem ten pozostaje ciągle nierozwiązany.



W tym roku w kilku miejscach również trwają prace odmulające. W rejonie Drażdzewa w ostatnim tygodniu oczyszczono 2,5 km rowów, a kolejne 1,5 km są w trakcie. By tego dokonać wymagane jest wzajemne zrozumienie wszystkich właścicieli gruntów przez które prowadzą rowy oraz późniejsza dbałość o nie. Główne problemy, z którymi się spotykamy to:

- gęste zadrzewienia wzdłuż rowów uniemożliwiają pracę koparki,
- zapadnięte mostki blokujące odpływ wody,
- zadyptywanie nieodgrodzonych rowów przez krowy,
- nieobkaszanie rowów z trawy i roślin, co spowalnia spływ wody, zachęca bobry do zamieszkania oraz doprowadza do zasiewania się i wzrostu drzew,
- zdarzający się niekiedy brak zgody właściciela gruntu na wykonanie prac i zapłaty za nie.

Dobrym przykładem wzorowego rolnika w utrzymaniu rowów melioracyjnych jest Stanisław Dudek z Drażdzewa, u którego jako jedyne nie było potrzeby pomulania. Pewnie zasługa to również nieżyjącego już jego ojca - Jana, który pracując w melioracji wzorowo utrzymywał przydzielone mu rowy o czym wszyscy mieszkańcy Kaleni i Kujaw do dziś wspominają.

Z moich dotychczasowych doświadczeń w pracach przy organizowaniu odmulania rowów wynika wniosek by powołać do życia spółkę wodną, najlepiej o zasięgu gminnym. Spółka ta powinna mieć zarząd działający społecznie, bez wynagrodzenia, w którego skład powinni wejść gospodarze którym zależy na utrzymaniu w należytym stanie rowów, miejscowi samorządowcy oraz przedstawiciele UG. Spółka taka powinna zewidencjonować urządzenia melioracyjne oraz zaplanować ich odmulanie i inne prace. Faktyczne prace mogą odbywać się na obecnie stosowanych zasadach płatności. Ważną korzyścią byłaby możliwość ubiegania się o wsparcie finansowe z Warszawy, która w minionym roku przeznaczyła na takie cele dla woj. mazowieckiego 2 mln zł.

Potrzebna jest tu jednak rozmowa, zrozumienie i chęć współpracy, a wszystko po to byśmy mogli czerpać korzyści z naszego bogactwa lokalnego, którym są łąki.

Slawomir Rutkowski

**MYJNIA SAMOCHODOWA
ZAPRASZA**

Pon-Sob 9-19

- Mycie Automatyczne
- Mycie ręczne
- Odkurzanie
- Sprzątanie Kompleksowe
- Woskowanie
- Pastowanie
- Polerowanie
- Pranie Tapicerki

**Krasnosielc
ul. Biernacka 61**

**SERWIS
OPON
WULKANIZACJA**

Tomasz Urbański

tel.: 798 814 577

Krasnosielc, ul Baśniowa 14

Cud – miód, czyli skarby z ula

Miód i inne produkty z ula są niezwykle cennym i naturalnym bogactwem, znanym i cenionym od zarania dziejów. Miód wytwarzają pszczoły z nektaru kwiatowego lub spadzi. Pod wpływem enzymów i kwasu mrówkowego sacharoza przekształca się w przewodzie pokarmowym pszczoły w glukozę i fruktozę. Pszczoły gromadzą miód w plastrze, gdzie ulega dojrzewaniu. W zależności od surowca, z jakiego powstał miód, wyróżnia się miody: nektarowe (kwiatowe), spadziowe, mieszane (nektarowo-spadziowe lub spadziowo-nektarowe).

Miody nektarowe (kwiatowe)

Miód taki w większości wypadków jest jasny, a tylko nieliczne jego rodzaje mają odcień od ciemnożółtego do brązowego. Miody kwiatowe odznaczają się wyraźnym aromatem. Miód pochodzi z nektaru najczęściej różnych roślin, ale pszczelarze mogą uzyskiwać miody odmianowe, powstające przy ogromnej przewadze nektaru jednej rośliny. Miody takie odbiera się z ula zaraz po przekwitnięciu danej rośliny miododajnej. Określa się je nazwą rośliny, z której głównie pochodzą, np. miód

wrzosowy. W Polsce ważniejszymi roślinami miododajnymi są: rzepak, koniczyzna, akacja, wrzos, lipy i gryka.

Miody spadziowe

W Polsce występują dwa gatunki miodów spadziowych; jest to tzw. spadź liściasta (pochodzi najczęściej z drzew lipy) oraz spadź iglasta. Są zbierane przez pszczoły z wydzielin pasyżujących na liściach tych drzew owadów: (mszyc lub czerwców), zmieszanych z wyciekającym – na skutek nakłucia owadów – sokiem komórkowym. Miody spadziowe zawierają dużo różnych substancji wspomagających leczenie schorzeń dróg oddechowych. Miód spadziowy jest najczęściej ciemny z odcieniem zielonkawym (w przypadku spadzi iglastej) lub ciemno żółtawym (w przypadku spadzi liściastej). Miody spadziowe z drzew liściastych mają specyficzny smak, który nie każdemu odpowiada, a z drzew iglastych – łagodny, lekko żywiczny. Należy pamiętać, iż spadź nie występuje corocznie. W niektórych regionach Polski występuje raz na kilka lat i dlatego miód spadziowy jest jednym z droższych miodów w Polsce. Świeża spadź ma barwę jasną, potem ciemnieje pod wpływem światła i tlenu.

Aby wytworzyć 1 kg miodu, pszczoły muszą przysiąść około 4 miliony razy na kwiatach lub liściach, przy czym jedna pszczoła w ciągu całego swojego życia produkuje mniej więcej jedną łyżeczkę miodu. W zależności od gatunku rośliny (pożytku), z której pszczoły zebrały

pyłek, miód różni się od siebie konsystencją, barwą, zapachem i smakiem. Wartość kaloryczna 100 g miodu waha się w granicach 320–330 kcal. Dominujący udział glukozy i fruktozy, decyduje o właściwościach wzmacniających miodu. Cukry te są wchłaniane w układzie pokarmowym bezpośrednio do krwi, gdzie w zależności od potrzeb przetwarzane są w energię lub odkładane w wątrobie w postaci glikogenu. Miód jest cennym produktem odżywczym, zwłaszcza dla ludzi wyczerpanych pracą fizyczną czy umysłową. Obecnie miód wchodzi w skład diety: sportowców, alpinistów, pletwonurków. Cukry proste biorą też udział w detoksykacji, chroniąc w pewnym stopniu przed działaniem zanieczyszczonego środowiska oraz obniżając toksyczne działanie alkoholu, nikotyny i innych używek. Obecna w miodzie acetylocholina obniża ciśnienie i poprawia krążenie krwi, natomiast cholina działa ochronnie na wątrobę oraz zwiększa wydzielanie żółci. Jony metali zawarte w miodzie stymulują produkcję czerwonych ciałek krwi i hemoglobiny. Miód odznacza się również właściwościami przeciwzapalnymi, odnawiającymi i oczyszczającymi. U dzieci spożycie miodu wzmacnia rozwój umysłowy i zwiększa odporność na choroby. Dzieci w wieku 1–4 lat powinny dostawać 7 g (1 łyżeczka), a dzieci w wieku 5–12 lat powinny spożywać 15–40 g miodu dziennie. **Nie należy** podawać miodu dzieciom poniżej 1 roku życia ze względu na naturalnie występujące w miodzie bakterie



**U Nas liczą się ...
niskie ceny!**



Krasnosielc ul. Rynek 41



Drądzewo

www.spsghandel.pl

**ZIELONY
MARKET**

Clostridium botulinum, które mogą doprowadzić do zachorowania na botulizm dziecięcy

Najliczniejszą grupę związków w miodzie stanowią węglowodany: glukoza, fruktoza, oraz maltoza. Istotnym czynnikiem wpływającym na smak miodu są kwasy organiczne oraz olejki eteryczne pochodzące z nektaru. Barwa miodu uzależniona jest od obecności różnych barwników, jak β -karoten i ksantofil. Spośród białek występujących w miodzie ważną rolę biologiczną spełniają enzymy, pochodzące głównie z gruczołów ślinowych pszczoł. Enzymy rozkładają cukry złożone na fruktozę i glukozę, przyczyniają się do powstania nadtlenu wodoru – związku o właściwościach antyseptycznych. Ponadto miód zawiera pewne ilości potasu, chloru fosforu, magnezu, wapnia, żelaza. W miodzie stwierdzono również występowanie substancji o charakterze hormonalnym. Miód zawiera także niewielkie ilości witamin – A, B1, B2, B6, B12, C, kwas foliowy, kwas pantotenyowy i biotylinę. Ważnym składnikiem miodu są ziarna pyłku roślin, z których został zebrany nektar. Umożliwia to mikroskopowe rozpoznanie pochodzenia miodu, a także odróżnienie miodu naturalnego od sztucznego.

Miód rzepakowy – w stanie płynnym ma kolor słomkowy. Szybko krystalizuje, w ciągu kilku dni po odbiorze. Jest wtedy biały lub kremowy, o konsystencji drobnoziarnistej, mazistej. W smaku bardzo słodki. Miód o największej ilości glukozy i aminokwasów. Stosowany przy leczeniu miażdżycy, zapaleniu górnych dróg oddechowych i schorzeniach wątroby.

Miód wrzosowy – w stanie płynnym kolor ciemnobrunatny, a konsystencja galaretowata. Krystalizuje się dość szybko. Po skryształizowaniu pomarańczowy lub ciemnobrunatny, o konsystencji drobnoziarnistej. Smak lekko gorzkawy, ostry.

Miód gryczany – szczególnie nadaje się do wyrobu miodów pitnych. W stanie płynnym, kolor ciemnoherbaciany do brunatnego. Po skryształizowaniu kolor brązowy, konsystencja gruboziarnista, przy czym na powierzchni często pozostaje warstwa rzadkiego miodu. Miód o silnym zapachu kwiatu gryki, smak ostry, lekko piekący. Zawiera dużo łatwo przyswajalnego magnezu.

Miód akacjowy – w stanie płynnym kolor bezbarwny lub jasnosłomkowy, zawiera dużo fruktozy i długo nie krystalizuje. Miód o słabym zapachu kwiatu akacji. Odznacza się znacznie większą zawartością sacharozy niż wszystkie inne miody nektarowe. Leczy owrzodzenia żołądka i jelit. Jest lubiany przez dzieci.

Miód lipowy – w stanie płynnym kolor żółty lub zielonkawożółty. Po skryształizowaniu ma kolor żółtopomarańczowy lub brunatny, konsystencję drobnoziarnistą, krupkowatą. Miód o wyraźnym zapachu lipy. Ostry w smaku, z lekką goryczką. Ma działanie wykrztuśne, napotne, przeciwwgorączkowe, uspokajające.

Miód malinowy – w stanie płynnym kolor żółtawy. Po skryształizowaniu żółtozłocisty. W smaku łagodny, lekko kwaskowaty, o lekkim zapachu malin. Lubiany przez dzieci.

Miód mniszkowy – pozyskiwany z kwiatów mniszka lekarskiego. W stanie płynnym jasnobrązowy, o charakterystycznej, ciągliwej konsystencji i intensywnym zapachu. Wskutek du-

żej zawartości glukozy krystalizuje szybko – w ciągu kilku tygodni od odebrania przybiera w całej objętości konsystencję mazistą i stopniowo twardnieje. W stanie stałym barwa żółta, często z białymi wykwitami. W smaku bardzo słodki (uchodzi za najśłodszy z krajowych miodów) i wyrazisty.

Miód wielokwiatowy – w stanie płynnym kolor żółty. Po skryształizowaniu kolor jasnobrązowy. Łagodny, o woskowym zapachu. Może też posiadać różne barwy i smak, uzależnione od rodzaju oblatywanego kwiatu.

Przepisy z... miodem w tle

Miodowy napój

Wg wskazówek pszczelarzy, miód najlepiej działa, gdy wieczorem rozpuścimy łyżkę miodu w niepełnej szklance letniej (ok. 35 st.) wody, a rano po lekkim podgrzaniu wypijemy na czczo małymi łykami.

Napój miodowo-miętowy

Kilka listków świeżej mięty zaparzamy pod przykryciem szklanką wrzątku, a po ostudzeniu dodajemy łyżeczkę soku z cytryny i łyżeczkę miodu, a na koniec kostkę lodu.

Ciasteczka owsiano-miodowe

17 dag miękkiego masła, pół szklanki cukru, 5 łyżek miodu, 2 jajka, cukier waniliowy, 1 szklanka mąki pszennej, 1 łyżeczka sody, pół łyżeczki proszku do pieczenia, 1 łyżka kakao, 2,5 szklanki płatków owsianych górskich, szklanka bakalii (rodzynki, posiekane orzechy, sezam).

Płatki wrzucamy na patelnię i lekko rumienimy. Masło ucieramy z cukrem i wanilią, dodajemy jajka, mąkę z sodą i proszkiem, miód, kakao, przestudzone płatki i bakalie. Na blachę wyłożoną papierem kładziemy łyżeczką niewielkie kupki ciasta i wkładamy do nagrzanego do 170 st. piekarnika. Pieczemy ok. 20 min, do zrumienienia. Ciasteczka te można przechowywać przez kilka dni.

Żeberka z miodem

(z grilla lub z blachy)

Kilogram żeberek, sok z cytryny, przyprawa do grilla, sos sojowy, łyżka miodu, olej, sól, pieprz, ząbek czosnku.

Żeberka po umyciu kroimy na kawałki z 1 – 2

kostkami. Robimy marynatę: pół szklanki oleju mieszamy z miodem, łyżeczką sosu sojowego, sokiem z cytryny, przyprawą do grilla, posiekanym czosnkiem, pieprzem i szczyptą soli. Mięso wkładamy do marynaty na dobę. Pieczemy na grillu po 15 min z każdej strony lub przez godzinę na blasze w piekarniku, polewając marynatą.

Smacznego!!! *Małgorzata Bielawska*

Nie jedz niczego, czego twoja Prababka nie uznałaby za jedzenie

Spędziłam niedawno weekend w dużym mieście. Spotykałam się ze swoimi rówieśnikami, 40-latkami. Patrzałam gdzie chodzą i co jedzą, jak spędzają wolny czas. I tak okazało się, że weekend minął pod znakiem polowania na dobre jedzenie w mieście. Co to znaczy dobre jedzenie? Takie, po które bez obaw sięgnęłaby twoja prababka.

Supermarkety omijałami szerokim łukiem. Szukaliśmy w mieście miejsc, gdzie można kupić jak najmniej przetworzone produkty. Okazało się, że jest bardzo wiele. Targi, gdzie sprzedaje się owoce i warzywa z ogrodów, a nie z wielkich plantacji. Wędliny, sery, przetwory robione na małą skalę, a nie z taśm produkcyjnej. Dlaczego to takie ważne?

Zapytaj siebie: jeśli masz wybór zjesz swoją kielbasę od sąsiada czy taką z promocji w supermarkecie za 6,99 za kilogram? Zjesz pachnącego pomidora ze swojego ogródka czy takiego ze sklepu, który nie ma zapachu i będzie w takim samym stanie nawet po dwóch tygodniach? Co tak naprawdę zjadasz?

Znajoma mieszkająca w Belgii mówiła mi, że najbardziej brakuje jej tam smaku i zapachu polskich warzyw i owoców prosto z ogrodu. Że gdyby miała zamknięte oczy i ugryzła kawałek truskawki z supermarketu, to nie czułaby czy to truskawka czy ogórek. Dlaczego o tym piszę?

Żebyśmy świadomie podejmowali decyzje co jemy i czym karmimy własne dzieci. Mówi się, że człowiek jest jedynym gatunkiem, który truje własne dzieci. A tłumaczy się tym, że coś jest tanie, albo było reklamowane w telewizji. A może jest coś w tym, że nasze prababki nie miały tylu problemów zdrowotnych. Nie były otyłe, ociężałe i bez odporności.

ZAJAZD

organizuje: wesela, chrzciny, stypy oraz inne imprezy okolicznościowe, a także catering.

Stegna ul. Warszawska 26

/Jednorożec przy wjeździe od Drążdżewa/

kom. 664 833 434

Dlatego proponuję mały eksperyment. Następnym razem, stojąc przed półką sklepową wyobraźcie sobie, że towarzyszy wam prababka. Czytajcie skład i wkładajcie do koszyka tylko te produkty, które ona uznałaby za jedzenie. Może być dużo zabawy.

Monika Zakrzewska-Blauth

Praca dla chętnych

www.pupmakow.eur.pl

www.pupprzasnysz.pl

Informacja o aktualnych na dzień 26-08-2013 ofertach pracy zamieszczonych na wyżej wymienionych stronach Powiatowych Urzędów Pracy w Makowie i Przasnyszu.



Objaśnienie:
MP: proponowane miejsce wykonywania pracy.
W: wymagania.

1. fryzjer, kosmetyczka:

Charley Spa Kinga Skarżyńska. MP: Pułtusk. W: wykształcenie zawodowe, umiejętność modelowania, strzyżenia, wykształcenie średnie,

umiejętność manicure, pedicure, masaży. 508 983 390. e-mail: salon@charley-spa.pl

2. ślusarz-spawacz: P.H.U. STALBUD Rostalski Sp. J. MP: Maków. W: wykształcenie zawodowe, uprawnienia spawalnicze, staż pracy 5 lat. 602 395 048, 29 717 13 58.

3. konsultant-agent sprzedaży bezpośredniej: Kredyt Expert Sp. z o.o. Sp. komandytowa, Ostrołęka. MP: Maków. W: wykształcenie średnie. rekrutacja.cku@gmail.com.

4. sprzedawca-magazynier: EUROINSTAL PLUS Sp. z o.o. MP: Maków. W: wykształcenie średnie, znajomość branży hydraulicznej. 23 672 25 77 w.101.CV na adres: biuro@euroinstalplus.pl.

5. kelner, kucharz: STOL-TRAK Zakład Przerobu Drewna Kazimierz Godzina. MP: Przasnysz ul. Szosa Ciechanowska 3. W: wykształcenie min. średnie gastronomiczne, umiejętności w zawodzie kucharza.

6. brygadziśta-ustawiacz wtryskarek, wytłaczarek, technolog produkcji, operator wytłaczarek: Auto-Hit S.A. MP: Maków. W: wykształcenie średnie techniczne, wyższe (preferowane z zakresu technologii i przetwórstwa), umiejętności związane z eksploatacją wtryskarek, wytłaczarek, znajomość procesu wytłaczania rur, doświadczenie zawodowe, umiejętność pracy w grupie, mile widziana znajomość j. angielskiego/niemieckiego. CV na adres: k.kotorowicz@ksmakow.pl.

7. kierowca samochodu ciężarowego: PHU „DROGMIR” M. Lekowski. MP: Sierakowo. W: prawo jazdy CE, świadectwo kwalifikacji, doświadczenie 1 rok. 29 756 41 54.

8. pracownik ochrony z licencją: STEKOP S.A. MP: Przasnysz. W: licencja I lub II stopnia w zakresie ochrony, legitymacja osoby do-

puszczonej do posiadania broni, nie karany. 22 823 81 31 oddzial.warszawa@stekop.pl

9. kierowca samochodu ciężarowego: Transport Towarowy Kecmer. MP: Karwacz. W: prawo jazdy kat. CE, świadectwo kwalifikacji, doświadczenie mile widziane. 601 249 628.

10. inspektor ds. technicznych: Miejski Zakład Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej Sp. z o.o. MP: Przasnysz. W: wykształcenie inżynier, prawo jazdy kat. B, obsługa komputera (Microsoft Office), połączenie umiejętności praktycznych z wiedzą teoretyczną, rzetelność, odpowiedzialność, praktyka w zawodzie. 29 752 28 44 zarzad@mzgkimprzasnysz.pl

11. kierowca samochodu ciężarowego-mechanik: Firma ROLA-TRANS S.J. MP: Przasnysz. W: prawo jazdy kat. CE, świadectwo kwalifikacji, umiejętność naprawy samochodów ciężarowych, doświadczenie mile widziane. 601 073 293.

12. kierowca samochodu ciężarowego: Usługi Transportowe. MP: Przasnysz. W: prawo jazdy kat. CE, świadectwo kwalifikacji, doświadczenie min. 1 rok. 29 752 36 50.

13. mechanik samochodu ciężarowego: FHU ARBA. MP: Sierakowo. W: 2 lata doświadczenia jako mechanik samochodów ciężarowych. 29 752 55 91.

Sylvia Dudek

O sporcie

GUKS

Dnia 5 sierpnia odbył się pierwszy mecz sparingowy przed startem nowego sezonu przegraliśmy z drużyną z Sypniewa 0:4. Ale już w drugim sparingu nasz team odniósł zwycięstwo. Na wyjeździe pokonaliśmy Borovia Czernice Borowe 4:3. Bramki dla naszego zespołu zdobyli: Urbański, dwie - Bojarski,



Mikulak. Dnia 18 sierpnia zagraliśmy mecz u siebie z Tamką Dzierzgowo, który wygraliśmy 4:2. Gole zdobyli: dwa Chelchowski, Biedrzycki, Wierzbicki. Nasza drużyna w tym meczu zaprezentowała nowe stroje ;).



Mam nadzieję, że chłopaki w Pucharze Polski i w Lidze odniosą będą same zwycięstwa. Pierwszy mecz Pucharu Polski 28 sierpnia na wyjeździe z zespołem Opia Opinogóra.

Terminarz spotkań GUKS-u u siebie w nowym sezonie:

22 września - z GKS Krzyżniak
6 października - z FC 2012 Różan
20 października - z LZS Łęg Przedmiejski

Wiadomość do kibiców:

Prezes naszego teamu prosi o zabieranie ze sobą śmieci, a nie zostawianie ich na terenie stadionu.

Zapraszam na stronę klubu:

www.gukskrasnosieltc.futbolowo.pl

Turniej w Chłopiej Łące

Dnia 15 sierpnia dzięki inicjatywie radnego Dariusza Budnego odbył się w Chłopiej Łące Turniej piłki siatkowej. Udział wzięły cztery drużyny. Pierwsze miejsce wywalczył zespół w składzie: Klaudia Stepnowska, Przemek Tupacz, Paweł Mackiewicz, Marcin Mackiewicz. Drugie miejsce na podium padło łupem: Szczepan Zduniak, Kinga Zarodkiewicz, Kamila Czaplicki. Na ostatnim miejscu podium uplasowała się drużyna w składzie: Magdalena Gołota, Marta Pajewska, Natalia Stepnowska, Michał Mackiewicz. Tuż za podium: Marta i Marek Prokopczyk, Dariusz Budny, Mateusz Czarnecki. Uczestnicy otrzymali pamiątkowe dyplomy, puchar za pierwsze miejsce oraz piłki.

Bezpieczne stadiony

Problem chuligaństwa na meczach został zmniejszony do minimum. Ciekawi was pewnie ile osób dba o to by do chuligaństwa nie dochodziło na rozgrywkach Ekstraklasy? Jest to mniej więcej 240 Stewardów (służby informacyjne i porządkowe) oraz około 250 policjantów. Ma to miejsce na stadionach drużyn Ekstraklasy oprócz Legii Warszawa, która wyjątkowo dba by ich stadion był bezpieczny. Mecze Legionistów ubezpiecza 720 osób z policji oraz 470 osób z służb informacyjnych i porządkowych.

Jednak największym problemem jest pirotechnika. Kibice z jednego sektora wrzucają przedmioty do sąsiedniego lub na murawę. Jeden raz doszło do incydentu o charakterze rasistowskim. Wydarzenie miało miejsce jesienią 2012 roku na stadionie w Szczecinie, po wyjazdowym meczu Jagiellonii Białystok z Pogonią Szczecin. Jeden z pseudokibiców Jagiellonii miał opłuć i wyzwać czarnoskórego piłkarza własnej drużyny, w czasie gdy zawodnicy i trenerzy podchodzili do trybuny, by podziękować za doping.

Widać, że jest jeszcze sporo do zrobienia, ale problem wandalizmu obniżył się. Może kibice doceniają trud i pieniądze włożone w budowę czy odnowę stadionu. Z pewnością doceniają komfort konstrukcji. Rośnie także liczba kibiców w sektorach rodzinnych, gdzie wcześniej obawiano się o swoje bezpieczeństwo. Legii wprowadziła nawet karnety dla najmłodszych kibiców.

Marta Pajewska

Z lasem za pan brat

Od początku wakacji las w okolicach Krasnosielca możemy poznawać w nowy, interesujący, aktywny i co nieźnieważny namacalny sposób. Wszystko to za sprawą niedawno otwartego leśnego szlaku pieszo-rowerowego o charakterze ścieżki edukacyjnej „Z lasem za pan brat”. Przedsięwzięcie to powstało z inicjatywy Wójty Gminy Krasnosielec i Nadleśnictwa Parciaki ze środków uzyskanych z WFOŚiGW w Warszawie.



Wytyczony szlak położony jest w całości na terenie Nadleśnictwa Parciaki w leśnictwie Grądy. Został podzielony na dwie części: rowerową biegnącą do rezerwatu „Zwierzyniec” o długości ok. 6,5 km i pieszą w formie pętli o długości ok. 3 km. Na trasie zostały ustawione tablice informacyjne, urządzenia edukacyjne o tematyce przyrodniczej, wiaty, ławki i wiele innych atrakcji. Największym jednak skarbem tego miejsca są piękne lasy zasobne w zwierzęta i ciekawe rośliny.

Do zobaczenia na szlaku!

Darż bór! *Szymon Kępczyński*

PS. I jeszcze garść ważnych informacji:

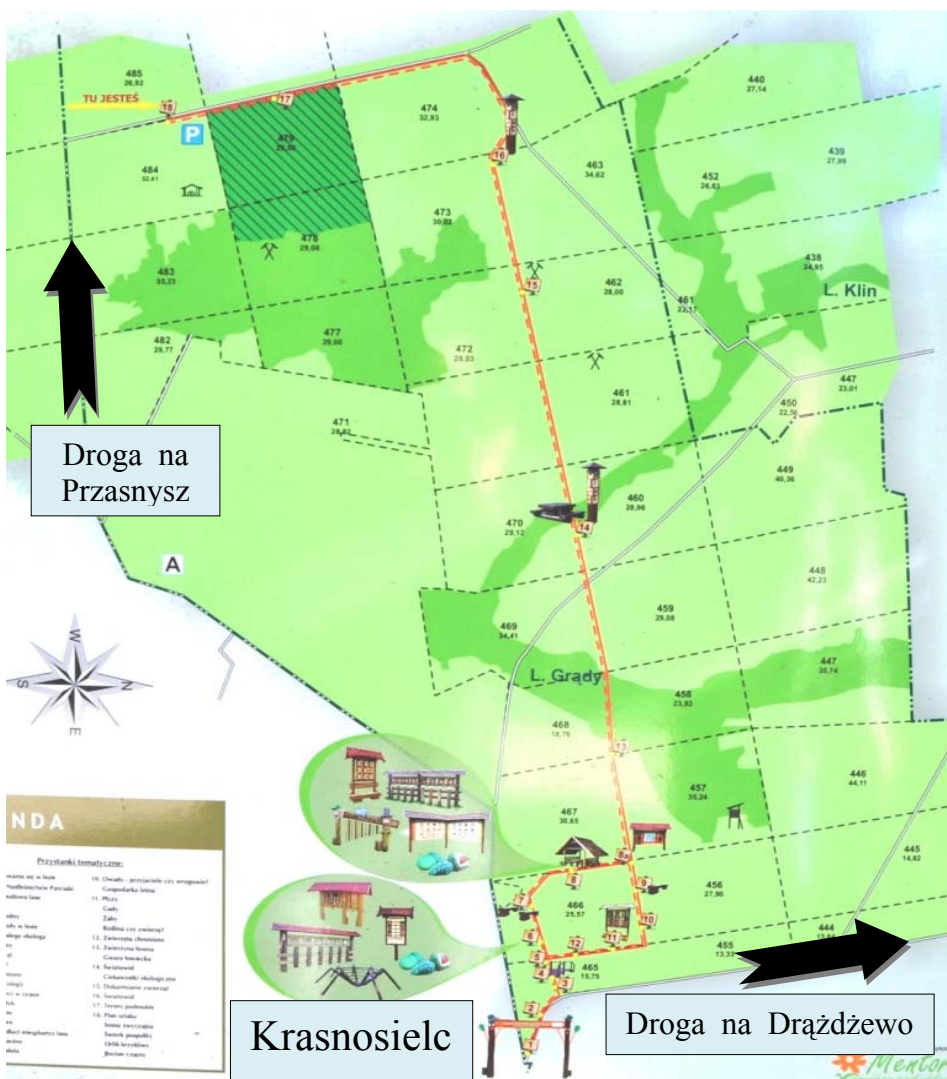
- Obiekt jest monitorowany,
- Ścieżka rowerowa wcale nie oznacza, że możemy tam wjeżdżać czym tylko chcemy,
- Zniszczona ławka czy kosz na śmieci nie odrasta jak skoszona trawa w ogródku,
- Informowanie o tym, że ktoś coś niszczy nie jest „donoszeniem” tylko dbaniem o nasze wspólne dobro,
- Palenie ogniska jest zabronione i zawsze nieśie olbrzymie zagrożenie nie tylko dla lasu ale i dla domowego budżetu,
- Ten kosz na śmieci wcale nie jest tak daleko jak Wam się wydaje, dacie radę donieść tam swoje śmieci.

Kwiatki i chwasty

Jako chwast widok samego centrum Dąrdziewa /poniżej/, działka pomiędzy rondem im. ks. Stefana Morki a szkołą – „pięknie” zaniebdana.

Piękne mnogie kwiatki to zwracająca na siebie uwagę zadbana rabata kwiatowa przed domem Państwa Flanczewskich w Dąrdzewie /na marginesie dodamy, że jest to pierwsza posesja dąrdzewska, ponieważ tuż przed nią znajdują się zabudowania ciągle nieoznakowane tablicą informacyjną Dąrdziewa Małego/.

Redakcja



JAJA ZE WSI

NA NATURALNYM ZIARNIE

DOSTAWY DO SKLEPÓW
PRZY ODBIORZE
W GOSPODARSTWIE
zawsze dodajemy GRATISY

Grzegorz Sierak
Dąrdzewo-Kujawy 10
tel. 792 212 755

Krzyżówka znad Orzycy nr 32

Poziomo:

1) niejeden na Orzycu; 5) książkę z legendy, wywodzącej nazwę Orzyc od orla; 6) rzeka wypływająca, podobnie jak Orzyc, z okolic Mławy; 7) nieistniejąca już chorzelska placówka kulturalna o nazwie „Orzyc”; 10) gmina nad Orzycem; 12) miasto nad Orzycem; 14) „Orzyc zimą” Wojciecha Góreckiego; 15) utwór nadesłany na konkurs „O wstęgę Orzycy”; 19) Orzyc, po prostu; 20) widziany w Orzycu oczyma poety; 21) wpada do niej Orzyc; 22) wieś na Orzycem (wspak: mitologiczny lotnik); 23) konieczny na spływ Orzycem 27) miejscowość gminna nad Orzycem; 29) Orzyc, w gminie Szekłów; 30) sroga zima w nich Orzyc trzyma.

Pionowo:

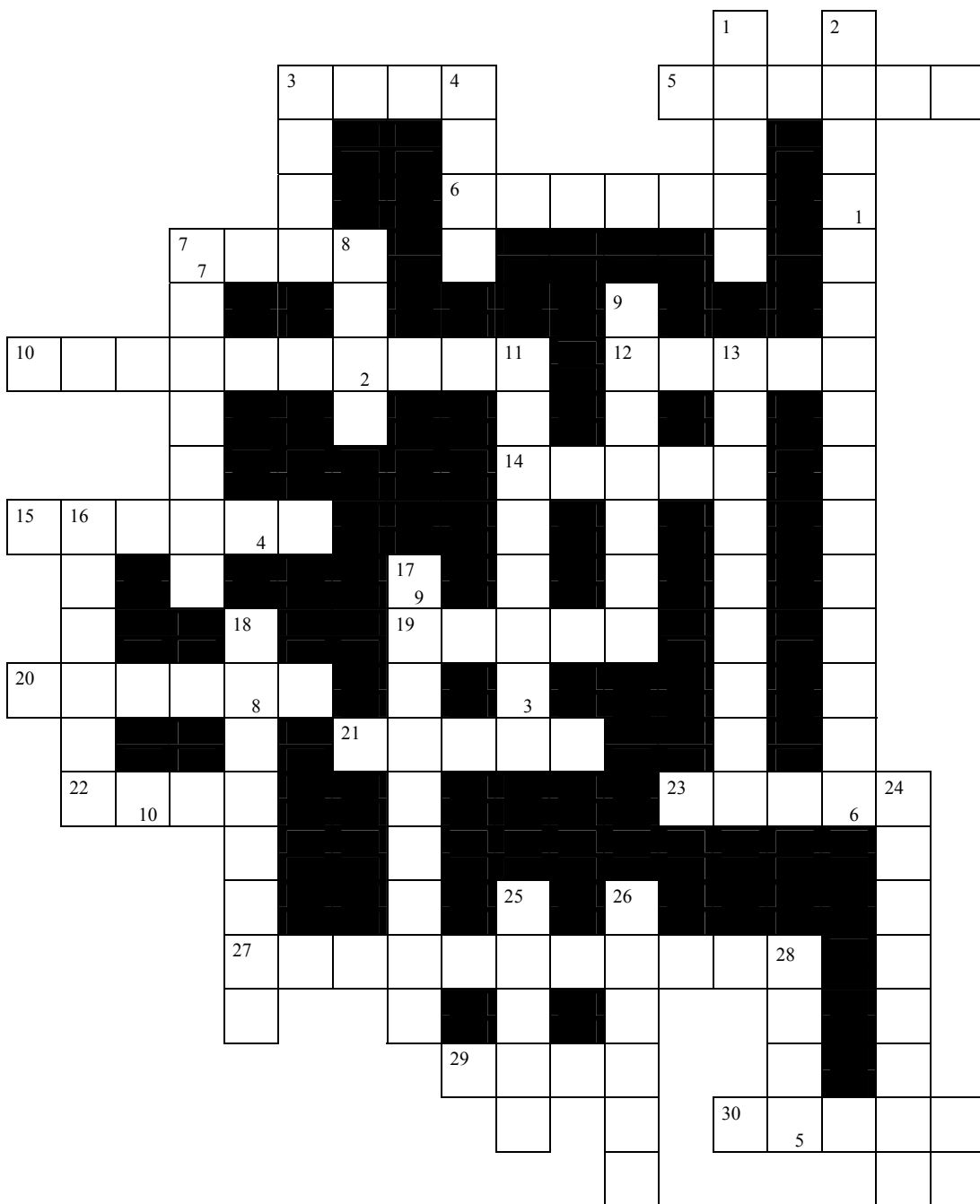
1) część Makowa Maz. na lewym brzegu Orzycy, w przeszłości był tam folwark; 2) region ograniczony od zachodu środkowym biegiem Orzycy; 3) wykorzystywał spiętrzone wody Orzycy; 4) potoczna nazwa jazu, jednej z kilku budowli hydrotechnicznych na Orzycu; 7) była nim doroczna makowska impreza pod nazwą „O Wstęgę Orzycy” (1996-2010); 8) żyje w wodach Orzycy; 9) krasnosielcka „Kupalnocka nad Orzycem”; 11) miasto z Klubem Sportowym Orzyc; 13) „... znad Orzycy” (w miesięczniku TPZK - Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Krasnosielckiej); 16) patron parafii Drążdzewo, wpisanej w panoramę Orzycy; 17) miasto nad dopływem Orzycy; 18) prawy dopływ Orzycy; 24) w obrębie tej miejscowości (gm. Obryte, pow. pułtuski) Orzyc uchodzi do Narwi; 25) Orzyc w gwarze kurpiowskiej znaczy ...; 26) „... znad Orzycy” (miesięcznik TPZK); 28) rzeka Orzyc dla hydrologa (ściślej: potamologa).

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 10, w prawym dolnym rogu, wpisane do tabeli, utworzą rozwiązanie - miejsce nad Orzycem, w pobliżu Drążdżewa Nowego, upamiętnione bitwą z okresu powstania styczniowego (26-29 czerwca 1863).

Rozwiązanie Krzyżówki z nr 74. Poziomo: Zwierzyniec, lis, wór, wiolonczela, anoda, ulewa, las, ocena, trakt, apaszka, lir. Pionowo: zawodówka, igliwie, cesarka, oko, opalacz, chustka, lew, noc, email, autor, osa, era. Hasło: WYPRAWA DO LASU

Tadeusz Kruk

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10



**GLAZURA,
TERAKOTA,
PŁYTY GK,
SZPACHLOWANIE,
MALOWANIE,
TYNKI OZDOBNE-
ZMYWALNE.**

ARTUR PŁOSKI
696 045 196

Wieści znad Orzycy

miesięcznik
Towarzystwa
Przyjaciół Ziemi
Krasnosielckiej



egzemplarz bezpłatny

Wydawca: Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Krasnosielckiej, 06-212 Krasnosielce, ul. Rynek 39a, tel. 29 71 75 205
Nr konta TPZK: 29 8917 0001 0000 1544 2000 0010 Bank Spółdzielczy w Krasnosielcu

Zespół redakcyjny: Sławomir Rutkowski kom. 796 030 115 rutkowski.plus@gmail.com

Tomasz Bielawski kom. 604 645 355 dotomka@vp.pl Małgorzata Bielawska kom. 692 781 745 domalagos@gmail.com

Tadeusz Kruk kom. 730 149 037, tadeusz.kruk@onet.eu

Zespół redakcyjny zastrzega sobie prawo do skracania i adiustacji publikowanych tekstów, a także opatrywania ich własnymi tytułami. Poglądy wyrażane w artykułach są poglądami ich autorów a nie wydawcy. Wydawca może wykorzystywać powtórnie lub udostępniać materiały wcześniej opublikowane przez TPZK.

Nakład: 1 000 egz. Druk: Drukarnia J.J. Maciejewscy, Przasnysz ul. Gdańska 1